

**PAMIĘTNIK  
TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO  
WARSZAWSKIEGO.**

*Wydawany*

*Na upoważnienie Rady.*

---

**TOM VII. POSZYT**

---

---

**W WARSZAWIE,  
W DRUKARNI POD FIRMA CHMIELEWSKIEGO  
PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nr. 463.**

---

**1842.**

**SPIS RZECZY.**  
**W TOMIE VII. POSZYCIE I.**

*1. Pisma własne.*

	Str.
Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa przez Ig. Lebla	
Wstęp . . . . .	1
Choroby mózgu . . . . .	14
— piersi . . . . .	21
— brzucha . . . . .	24
— oczu . . . . .	28
— gardła . . . . .	—
— skóry . . . . .	29
— gorączki . . . . .	—
— weneryczne . . . . .	32
Działania chirurgiczne . . . . .	35
Fizjologia . . . . .	41
Anatomia patologiczna . . . . .	42
Szczegóły zarządu Towarzystwa . . . . .	45

*Wzmiankowani Członkowie Towarzystwa.*

- Bącewicz str. 22, 25, 29, 30, 32, 54.  
 Berg 35, 36, 40.  
 Bernstein 25, 40.  
 Czetyrkin 48  
 Drzewicki 46, 78.  
 Dworzaczek 17, 18, 23, 25, 28, 30, 31, 32, 35, 39, 43,  
 66, 68, 72, 74, 75, 76, 78, 79, 84.  
 Enoch 28, 32, 39.  
 Fijałkowski 38, 69.  
 Flamm 69.  
 Gąsiorowski 46.  
 Gröfe 46.  
 Hechel 46.  
 Helbich 19, 22, 25, 29, 30, 32, 37, 38, 41, 56, 65,  
 78, 82, 86.  
 Janikowski 18, 25, 28, 30, 32, 39, 72.  
 Jasiński 29, 30.  
 Kleszczewski 46.  
 Kochler 36, 39, 62.



# PAMIĘTNIK LEKARSKI.

W A R S Z A W S K I

TOM VII. POSZYT I.

## ZDANIE SPRAWY

*z czynności Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego; przez Sekretarza Towarzystwa J. LEBEL, czytane na publiczném posiedzeniu dnia 16. Stycznia 1842.*

Twórczą siłą dzieł ludzkich, nie sam tylko jest rozum: bo dla osiągnięcia celu prac umysłowych, dla zapewnienia przez nie korzyści nauk i społeczeństwa, trzeba przyjaznych okoliczności; trzeba, aby w znaczeniu przysłowia, rozum łączył się ze szczęściem. I tak, jeżeli dziś pozwolimy sobie pomieścić usiłowania nasze w pierwszej części tego warunku, jakże część jego druga szczęście, jest widoczną siłą we wzniesieniu działań naszych! Tą siłą, czyli

*Tom VII. Poszyt I.*

1



tem szczęściem podnoszącém wartość prac naszych, i zapowiadającém na przyszłość korzyści, jest opieka łaskawego Rządu, który dozwala nam zdać sprawę z naszych czynności i przyłożyć się tém ich publiczném ogłoszeniem, do upowszechnienia odkrytych lub sprawdzonych praw tajemniczej natury; który dozwala okazać powszechności, jaką drogą badań postępowałimy w usiłowaniach zbliżenia się ku doskonałości. Ten dzisiejszy publiczny popis, potrzebny dla korzyści nauki i kraju, musi się téż łączyć z potrzebą chwały, która jest zachętą do prac pożytecznych. Czém bowiem możemy się odznaczyć między licznymi stanami społecznego światła? Czém, podług słów mówcy, możemy wyścigać nad ludzi, i nie tylko sobie lecz i swojemu narodowi przynosić chwałę? 1). Czy bogactwy, za którémí cel litości uganiać się nam wzbrania? Czy dostojęnstwy, które się nabywają w burzach świata a nie w zaciszu filozofów? Oto wielkość nasza jest przy łóżku chorego, a chwala nasza z naszej przy niém pożyteczności.

Groźna konieczność ratowania życia, robi lekarza najpotrzebniejszym z ludzi: w obec ofiar mordowanych chorobami i śmiercią, staje

się on aniołem opiekuńczym zdrowia; nikt go tam nie zastąpi, nikt wtedy nie przyjdzie porównywać z nim geniusze świata. Zao-  
patrzony w światłość, która przymiotami bóstwa jaśnieje, staje się wyrocznią szczęścia lub niedoli: bo sięga przenikłą myślą w zasłonią przed innymi ludźmi przyszłość, bo nie dla wszystkich dościgłą mądrością, wydobywa z kryjówek przyrodzenia środki i sposoby ratowania się w najwalmniejszej życia potrzebie.

Powtórzmy tu słowa, które roznosząc smutek na grobie Nestora lekarzy naszego kra-  
ju, ogłaszały jego nieśmiertelną chwałę. »Dziwną jest potęga biegłego i słynącego z biegłości lekarza! Na sam, rzec można, jego widok, i same, rzec można, drżą przestraszone, co niosły przestach boleści, i sama blednie, i ledwie nie kona zgon zadająca śmierć blada!... O wieleż razy, gdy go jęk śmiertelnej boleści, i już upadającej rozpaczy przywołał, samém przybyciem jako anioł wybawienia nadzieje razem i siły pokrzepiał, i chore ko, nające boleściom śmierci wydzierał. « 2.)

Odwołując się do téj wartości lekarza, będziemy tu w gronie uczonych słuchaczy, starać się okazać, jak pragnęliśmy zbliżyć się do niej, jak w nauce naszej szukaliśmy spo-

sobów dociekania praw natury, aby się stać jawnym ogniskiem światła dla siebie i dla drugich, i ażeby zasłużyć na chwałę pożyteczności naszych chęci, zamiarów i usiłowań »Brzmiały pola sławy zwyciężkami tryumfów owych bohaterów, przed których dzielnym orężem, sprzysiężone na zgubę, pierzchnęły wrogów zastępy. Rozlegają się świątynie nauk, odgłosem chwały owych mężów, którzy po długich ciemnoty i barbarzyństwa wiekach, dojrzeli czyste światło nauk. Z uszanowaniem wspominamy imiona tych wszystkich dobroczyńców kraju, którzy pod jakimkolwiek względem, zwalczyli przesady, i w krainie swoich zatrudnień nowe odkryli źródła skarbów, nowemi przysłużyli się ziomkom bogactwy« 3.) Niechże rozejdzie się głos pochwały dziś w tym przybytku nauk, i niech w gronie uczonych pozostanie pamięć naszych starań w krainie nieprzebranych skarbów, w której od wieków kopiąc ród ludzki, coraz nowe dobywać może plody, coraz nowemi może świat i samego siebie zbogacać.

Dla tej to bez granic nauki, Towarzystwo odbyło w upłynionym roku 16. posiedzeń. Przedmioty jego badań te były, które nauką wszelkiego rodzaju, wzbogacać miały samą część doświadczalną umiejętności, czyli wła-

ściwie sztukę leczenia. Zapuszczając myśl w łono ziemi, we wnętrze człowieka, zawsze ona tym jednym celem kierowaną była aby powiększyć lub udoskonalić sposoby przywracania zdrowia. Zrodzone w dociekaniach mniemania, domysły i przypuszczenia, potwierdzone były zbiorem zdarzeń, w których sprawdzenie przyjętych zasad i źródło nowych dla sztuki ustaw najtepij znaleźć można. Staraliśmy się tym sposobem przenikać aż do dna każdej ciemności, aby ją tak rozpędzał sąd nasz oparty na dowodach, jak jest w brzmieniu słów mówcy »Uciekały tu już precz przed biegłym swój sztuki lekarzem mędrce, wszystkie jak chaos zmacone, jak noc nieprzejrzyste, jak obłąkanie, jak szaleństwo, wzajemnie się napastujące, krzyżujących się mistrzów lekarzów zdania i prawdy, i samychże zdań systemata i teorye, które po dziś dzień, dla wielu lekarzów naukę lekarską w prawdziwą wszystko i nic nie objawiającą, Sybilijską zamieniają wyrocznię « 4).

Tak, czujni stróże nauki, staraliśmy się na jój łonie rozprzestrzeniać ducha zasadniczości, odróżniać prawdę od wątpliwości i przywidzeń, prostować mniemania powszechności, wynosić prace ważne, sumnien-

ne, przedsiębrane z wytrwałością, rozbie-  
rane z rozwagą.

Aby więc zaplątaną umiejętność bez granic, w najumiarkowańszych zawrzeć granicach, aby każdy mógł prawdę widzieć za każdym rzutem oka i w każdym zdarzeniu, staraniem naszym było, godząc naukę dawnych lekarzy z nauką dzisiejszą, trzymać się prawd odwiecznych i strzedz się błędów w które nasi poprzednicy wpadali. Ich wzniosłe uogólnianie myśli, ich teorye z mocą geniuszu utworzone, a nadewszystko jaśniejąca prawda w podanych zdarzeniach, prawdziwie lekarskie i głębokie rozumowanie, podnoszą i ożywiają nasze myśli: zagrzani ich duchem dociekańśmieliej i pewniejszym okiem przypatrujemy się zdarzeniom dzisiejszym. Błędy zaś i baśnie napotykanne w dziejach starożytnych, obudzają naszą uwagę z równą korzyścią dla sztuki, gdy nas uczą strzedz się mylniej ścieżki dociekań, na której jawne są ślady błędzącej stopy poprzedników. »Pod tym względem, jakże ważną jest znajomość i rozpamiętywanie upłynionych wieków! jak nauczającymi przykłady naszych naddziadów i ojców! O gdyby ludzie znali i pomnieć chcieli nato, co już niejednokrotnie stało się przyczyną



błędów i upadku, nędzy i zaguby ludzkiej; widzianożby ich, jakby nieszczęsną jakąś siłą ciągnionych zawsze, w odmęt tychże bezprawiów, z których zawsze też same wylęgają się upadki, i nędze, i zaguba ?« 5).

W takim to oglądaniu się na przeszłość, w takim stawianiu za wzór do naśladowania upłynionych wieków i dzieł będących niegdyś chwałą naszych poprzedników, wyłączając uchybienia i wady od których nikt nigdy nie był wolnym, uczyliśmy się choroby miejscowe poznawać po ich zjawiskach; wprowadzając przy téj pracy wszystkie nasze zmysły, ażebyśmy tym sposobem tak jasno je widzieć mogli, jak nasi poprzednicy, którzy je dobrze pojęte w żywych obrazach nam przekazali. Tu wzrok wspierał ucho, a pozorem większego w rozpoznawaniu wyćwiczenia jednego zmysłu nad drugi, nie zwodziliśmy naszego pojęcia; nie staraliśmy się dziwić świat sztucznie nabytą przewagą słuchu nad inne zmysły. Naukę przysłuchiwania się i pukania lekarskiego, zrodzoną i zagrzebaną u starożytnych, 6). uważaliśmy z nimi za trudniejszą od téj, którą oni znali tworząc obrazy chorób ze spojenia wszystkich zjawisk, wszystkimi zmysłami wykrytych i zgroma-

dzonych; widzieliśmy w j<sup>ej</sup> mnogi<sup>em</sup> rozga-  
lęzieniu sposobów poj<sup>mowania</sup> zmian choro-  
bnych, taką drobnostkowość znaków, jaka  
zbyteczn<sup>em</sup> rozróżnieniem stanów pulsu, lub  
podziałem porodów na 108. położeń dziecka,  
zaciemnia te nauki, poniżając wartość zna-  
ków, bez których dotąd w rozpoznawaniu  
chorób lub w pomocy rodz<sup>ącym</sup>, obejść się  
nie można.

Ale tak ślepo trzymając się drogi naszych  
poprzedników, potrafiłiśmy jednak przebyć  
wał, za który śmiała dziś przeszły myślą inne  
narody. Liczny szereg zmian głosu, mającego  
ostrzegać ucho o ukryt<sup>em</sup> niebezpieczeństwie  
w głębi różnych organów, jakkolwiek trudny  
do pamiętania, trudniejszy jeszcze do rozróż-  
nienia w nim niezmiernie zbliżonych podo-  
bieństw, był przedmiotem naszego wprawia-  
nia się w nauce przysłuchiwania się i puka-  
nia; w nauce z takim zapalem upowszechni<sup>ą</sup>-  
nej dziś we Francyi. Jeśli w t<sup>ej</sup> pracy, łą-  
cząc ją ze sposobami dawnego rozpoznawa-  
nia, udało się nam kiedy zdiąć kryjącą choro-  
by zasłonę, rozpędzić niepewność i waha-  
nie się, liczyliśmy to do dowodów naszej chę-  
ci pomnażania sposobów, które na naszą po-  
ciechę robiły nas biegł<sup>szymi</sup> w rozpoznawa-  
niu chorób.

Tak łącząc to co było trudne dla dawnych lekarzy, z tém cośmy się od nich nauczyli; uznając za choroby miejscowe te przemiany w ciele, które oni przy swój znajomości anatomii dobrze już znali, nie wkładaliśmy na umysł pęt wylęgliej ztąd nowoczesnej nauki, że wszystkie choroby muszą być dowodem miejscowych zajęć, zmian, lub przeistoczeń w organach. Wielki szereg chorób którym nie można naznaczyć miejscowego siedliska, przymusił nas do przyjęcia o nich, wyobrażeń naszych poprzedników. Ich więc teorye w nauce chorób nerwowych, gorączek przepuszczających, wścieklizny, wielkiej choroby, szkorbutu, szkrofuł i t. p. o ile zgodzić się dały z rozumowaniami wyprowadzanemi ze zdarzeń nas otaczających, znalazły u nas nie tak ogólne, do jakiego były przeznaczone, zastosowanie; ale dla wzniesienia nauki, dla zachowania jej zasad, użyliśmy ich w pomoc do wykrywania prawdy w ważnych szczegółach (7. Wiązaliśmy więc po dawnemu zbierane zdarzenia, aby z nich utworzyć naukę mogącą rzucać światło na szereg innych zdarzeń, których poznanie zawisło od czasu i okoliczności. »Trzeba bowiem stwierdzać teorię doświadczeniami, ale trzeba także doświadcze-

nie robić obszerniejszém przez teorią; bez tego, nauka zamieni się na nałogową wprawę. Filozofia nagromadzająca zdarzenia, zajmuje inaczej niżeli same zdarzenia. Czyż prawdziwe działanie naukowe nie powinno się zasa-  
dzać na pojęciach? Zamknięcie szeregu roz-  
mowań naukowych nie jestże myśl oderwa-  
na? Prawda że w przedmiocie tak zawiłym  
jak jest medycyna, trzeba się strzedz zdań  
skrótowych i stanowczych, które są niewąt-  
pliwe pod pewnym tylko względem; lecz  
postępować sposobem czysto rozbiorowym,  
to jest biegnąc od zdarzenia do zdarzenia,  
i trzymając się przeto materjalizmu, jest  
to ruszać się na miejscu bez postępowania,  
jest to wracać do miejsca z którego  
się wyszło« 8.) »Ztąd to pochodzi rozdro-  
bnienie nauki, stąd ciasne pojęcia, brak związ-  
ku rzeczy, który zagraża matwaniną nie do  
rozwikłania. Już wiele kosztownych materya-  
łów ginie dlatego, że węzłem porządku nie  
są połączone z budową, której częścią być  
powinny» 9.)

Starożytni stosując leczenie do zdarzeń  
podług teorii, tę największą mieli korzyść,  
że ich nauka wskazywała im w zdarzeniach  
oddzielne stany, wymagające coraz innego

działania; nie tak jak dziś robić zwykliśmy, idąc za ogłaszanemi postrzeżeniami i przyjmując sposoby leczenia bez teoryi, rozumowań i tylko sposobem naśladowniczym, chcąc każdy przepis do wszystkich zastosować zdarzeń. Mogła także niejedna teoria dawnych, być niedostateczną do objęcia wszystkich okoliczności, które się w stosowaniu natrafiały i nie dawały się przez nią wytłomaczyć; ale były teorye, które małych w tym względzie doświadczały trudności: tak mało napotymano wyjątków niezastosowania się do rozumowań, jak dziś mało jest zdarzeń gdzieby rozumowania dały się zastosować, lub gdzieby chciano zadać sobie pracę podciągnięcia ich pod pewny porządek jakichkolwiek wyobrażeń: »bo dziś niema teoryi, niema stałych praw do których możnaby odnosić oddzielne zdarzenia i podług których możnaby było osądzić postępowanie lekarskie«. 10). Mnogość nowych, wbrew sobie przeciwnych wypadków leczenia, uchwała raz jedno, drugi raz drugie działanie; każdy więc lekarz leczy po swojemu, stosownie do tego jak chorobę pojął i jakie sam sobie zasady sztuki, w naśladowaniu innych, utworzył. Stronnicy nowości którą postępem nauki zowią, łatwo się wcią-

gają w odmet błędów, przyjmując każde podanie za prawdziwe: bo nie mają podstawy na którejby się oparli w wydaniu sądu. »Marsząc tylko o postępie, z boleścią patrzą na to co nie jest wczorajsze, co nie od nich pochodzi, lub nie było przyniesione z głębi Anglii, Ameryki, a bardziej jeszcze z Niemiec. Ci którzy nie mogą być twórcami, stanowią sobie opodal bóstwa, których mienia się być apostołami. Ci odnawiacze sztuki pożerani są nienasyconą żądzą odgłosu... Niema dla nich rzeczy niepodobnych do wykonania; nie przestają na niepospolitych, nadzwyczajne tylko godne są zajmować podług ich woli powszechność. Polepszenie sposobu, utworzenie umiarkowanego postępowania, są zupełnie rzeczą bardzo mało dla naszych kolegów wybuchowych (excentryques II).

I w rzeczy samej, nauka oparta na samych postrzeżeniach nie chroni od tych błędów. »Teorya jak tylko się utworzy, jój ocenienie tak jest łatwe we wszystkich zakątkach świata, że błąd któryby się w niej mieścił, nie trwałby sześciu miesięcy. Ale nie tak jest ze zdarzeniami w medycynie i chirurgii praktycznej, ze sposobami operowania wymyślanemi i wychwalanemi. Tu prędkie sprawdzenie jest najczęściej niepodobne, chyba tylko w du-

chu samego autora wynalazku. Trzeba koniecznie naprzód wierzyć i przypuścić, że się on nie pomylił ani przesadził w otrzymanych wypadkach.» 12)

Wyrwać sztukę z takiego odmetu różnorodnych pojęć i przepisów leczenia, w jaki ją mniemany dziś postęp nauki lekarskiej pograżył, nie jest to jeszcze zrobić krok ku doskonałości, którym mamy wyścignąć naszych poprzedników; jest to tylko nasze porwanie się z upadku, a więc wzniesienie się nad złe naszego wieku, jest naprawa upadającej wielkiej starożytnej budowy, ale nie gmach nowej nauki.

Tak szperając, przydając lub ujmując, gdyśmy naszym doświadczeniem uczyli się sztuki przodków naszych, unikali ich błędów i poprawiali dzisiejsze uchybienia, odzyskaliśmy tę zaginioną prawdę, że jedno postrzeżenie jest niczem, że tylko w zbiorze z innymi może posłużyć do utworzenia nauki, której podstawą jest doświadczenie utwierdzone latami i zgodne z teorią.

Posiedzenia też nasze, ku temu celowi kierowane, tak się odbywały, że kolejne opowiadanie zdarzeń, było zawsze początkiem uwag i przedmiotem rozpraw, które albo tworzyły się zaraz przy dowodzeniu objaśnianych

pojęć, albo zaczęte w rzuconych naprędce pomysłach, stanęły na następnych posiedzeniach jako twory dłuższej rozwagi i głębszego rozbioru rzeczy.

Z tych tak ważnych zdarzeń, podniecających umysł do tworzenia rozumowań, lub przypominania dawnych pojęć, zawiązała się nauka o chorobach mózgu, piersi i brzucha; nauka o gorączkach, o reumatyzmie, chorobach skóry, o chorobie wenerycznej, o chorobach części ciała gdzie była dana pomoc chirurgiczna i nauka zdarzeń, które posłużyły do rozumowań nad stanem zdrowym człowieka, lub do rozpoznawania chorób po zjawiskach dostrzeganych w ciałach zmarłych.

### *Choroby mózgu.*

W nauce chorób mózgu, jeśli weźniemy ważniejsze przedmioty, zdarzenie jego zapalenia, powolnie przygotowanego, objawiającego się pod rzadką postacią, nauczyło nas baczności w rozpoznawaniu téj choroby i w wyborze środków ją leczących. Chory bowiem będący przedmiotem tych naukowych korzyści, lecząc się od dawna na zatkanie trzewów brzusznych, uwodził mimowolnie patrzących, gdy w chwilowych umyślnych zamęceniach wydawał się być hypochondrykiem. Gdy zaś



po wychudnieniu ciała, po osłabiającem leczeniu się wodami w Marienbadzie, stracił naraz przytomność umysłu, podobnym był wtedy więcej do chorującego na pomieszanie zmysłów, niżeli do obłąkanego w skutek zapalnej choroby. Tak o tém sądzić wypadało z uwagi jego drobnego pulsu, nierozpalonego ciała, bladego i wilgotnego języka, z wodnistej uryny, i z uwagi poprzednich okoliczności, które nauczały że chory ten nadużywał dawniej napojów wysokowych. Ta nawet ostatnia okoliczność w ielką była przeszkodą w wyborze najważniejszego środka, którym się najlepiej łamie moc choroby zapalnej: bo po takim rozbi orze stanu chorego, trudno było bez obawy, aby nagle siły nie upadły, wziąć się do krwi puszczenia. (Przychodziło tu na myśl obłąkanie opilców). Jednakże przywrócone u niego zdrowie w ciągu dni 7, i tym rozpędzona trwoga przyjaciół o utratę życia, lub o smutniejsze jeszcze zejście choroby, grożącej wiecznem pomieszaniem zmysłów, jedynie tylko należy się stale powziętemu wyobrażeniu o zapaleniu mózgu i dlatego silnie użytemu działaniu przeciw-zapalnemu. Pięciokrotne krwi odciążnienie, robione co 8. godzin, rozpędziły zjawiska nerwowe choroby. Puls drobny i ściągnięty, po każdém krwi pu-

szczeniu podnosił się, i ożywiając nadzieję, razem naturę choroby wykrywał.

Tak to jeden szczegół objaśnia naukę: wszyscy nauczyciele sztuki, każą szukać zapalenia mózgu w zgodności jednoczesnych zjawisk i ich porządném następstwie. Oziębienie ciała i puls drobny, ściągnięty, powinny się podług ich nauki zgodnie z sobą zmieniać w ciągu choroby. Rozgrzanie się ciała, puls prędko ściągnięty i twardy, jeżeli nie zaraz od początku, to przynajmniej po upłynionym zakresie ziębienia, stanowią tę zmianę w biegu zapalenia mózgu i znamionują je aż do końca. Toż mówić należy o czerwoności, suchości języka i o czerwono płomienistój urynie, które mają być stałemi towarzyszami i potwierdzającymi znakami tego zapalenia. Jednak wyjątek w tym względzie naucza nas, że zajęty główny organ czucia, może w tém czuciu i w organach je objawiających, robić niepojęte zmiany, i rozmaity sprzeczność w zjawiskach chorobnych. Ztąd to może pochodzą i różne zdania lekarzy o naturze chorób, które podobne są do zapalenia mózgu, i prawdziwa przyczyna podobieństwa zjawisk tych chorób. Gorączki nerwowe, czyli tak zwane tyfoidalne, stanowią trudną zagadkę i prawdziwą w nauce lekarskiej zawilść: zbliżone zja-

wiskami do zapalenia mózgu, i za nie od wielu lekarzy brane, objaśniają wyraźnie tę wielką niestałość zjawisk oznajmujących cierpienie głównego organu czucia. Ale najwidoczniej przekonywamy się jak rozmaite i razem zwodnicze są znaki zapalenia mózgu, gdy tę chorobę przychodzi odróżnić od pomieszania zmysłów i stanowczy o tym ostatnim stanie dać wyrok, od którego zawisł los chorego i nie raz wielu z nim połączonych osób 13).

Tak szkodliwą społeczności pomyłkę widzieliśmy w miesiącu kwietniu, kiedy wyrzeczono o pomieszaniu zmysłów u człowieka, który nękanym zmartwieniami, dostał po przeziębieniu się obłąkania. Przebył kilkunasto dniowe, rozmaitemi środkami leczenie: *opium* w wielkich ilościach, koziółek, salmiak, naparstnica, środki podniecające, nie zrobiły żadnego polepszenia, i ze smutkiem rodziny zawieziono go jako waryata do szpitala Ewangelickiego. Tam kolega Dworzaczek, widząc chorego w napadach obłąkania z gorączką, dał nawomity, po których nagły był skutek; bo zaraz obłąkanie ustało i chory w dni kilka zajął napowrót swe w społeczeństwie stanowisko, z którego błąd w rozpoznawaniu choroby miał go na zawsze wyrzucić.

Naukę chorób mózgowych zubożyły także rozumowania nad zdarzeniem śmierci pozorniej u chłopca, który postradał znaki życia z zacczadzenia wyziewem z węgli nie dobrze przepalonych. Dwógodzinne staranie kolegi Janikowskiego przywróciło choremu życie, kilkanaście godzin nie objawiające się; ale pomyslny ten skutek nie był od kolegi przyznany odpływowi małej ilości krwi, której upuścić kazał z żyły szyjowej, nie mogąc wprzód otworzyć żył rąk zgiętych kurczowo w łokciach; czas zdaniem jego przyczynił się największy do wyleczenia. Nauczyło to jednak, że nie należy obawiać się otworzenia żyły szyjowej, gdy do tego zmusza konieczność: wpadnienie bowiem powietrza do serca, nie tak jest przy tém działaniu częste, jak potrzeba prędkiej pomocy w razach życiu groźących. Takie rozumowanie kolegi Janikowskiego, wywołało inne w przywiedzionych zdarzeniach w których zawieszono czynności życia u ludzi zacczadzonych, przywrócone były bez krwi puszczenia. Póltory doby tak obumarły człowiek, mówił kolega Reinhardt, odzyskał życie przez zimne oblewania. Kol. Dworzaczek mówił o podobnej skuteczności wdmuchiwań powietrza w płuca. Kolega Kulesza przywrócił życie w godzin ośm, okładając głowę

lodem, po krwi puszczeniu i daniu emetyku, a kolega Helbich dodał ogłaszane za granicą uwagi tyczące się ostrożnego obchodzenia się z chorym zaczadzonym: podług tych uwag nie należy chorego przenosić z miejsca, bo to może być przyczyną apoplexyi i kołowatych wyprężeń. Usunięcie przyczyny wzbudzającej chorobę, zależy wtedy na przewietrzeniu miejsca gazem węglowym napełnionego.

Mała ta z tego względu choroba, że tak łatwo nieraz leczy się samą zmianą powietrza, które chorego otaczało, wielką stawia trudność w poznawaniu jęj natury i w tworzeniu rozumowań, mających być podstawą działania lekarskiego, gdy prędką i niechybną mamy dać pomoc choremu. Uważana pospolicie za chorobę apoplektyczną 14). nie zawsze jednak prowadziła naszych poprzedników do krwi upuszczania: a w nowszych dziełach umieszczona w szeregu chorób nerwowych z utratą czucia, 15), spowodowała leczenie środkami podniecającymi i drażniącymi. 16). Idąc za dawném o nią wyobrażeniem, sztuka nie może poszczycić się niechybną pomocą, kiedy przywiedziem na myśl wielkich ludzi, ulubieńców uczonego świata, Cyncerona, Juwenalisa, Plutarcha i innych zmarłych z tęg choroby 17). Dziś gdy naszych usiłowań nie zawstydzają tak

smutne przypadki ludzi głośnych chwałą, możemy powiedzieć z Pinelem, że ta choroba jest jednym najważniejszym dowodem światła, jakie chemia i fizyologia rozlały w nauce chorób Wrzeczy samój, lekarze dawni, nawet bardzo sławni ze swój sztuki, widzieli w wyziewach z węgla gaz jakiś siarczany wywierający szkodliwe na mózg działanie. I chociaż nie można zaprzeczyć, że węgle wydają z gazem kwasu węglowego i gaz wodorodny węglisty, który odurza swém bezpośredniem na mózg działaniem, jednak nie stanowi on przyczyny śmierci, której szukamy w zatamowaniu przez gaz kwas węglowy oddychaniu i w następném ztąd zatrzymaniu krwi obiegu. 18). Dla tego dałoby się może usprawiedliwić leczenie środkami podniecającemi w pierwszym zakresie choroby, gdy życie zdaje się być wygasłe; a skoro znaki jego powracać zaczęą, leczenie jak w innych rodzajach śmierci pozornój, powinno być zastosowane do potrzeby, która się okaże z cierpień organów uciśnionych napływami krwi zatrzymanej w biegu. I tak téż geniusz trafnego leczenia kierował radami wielu dawnych lekarzy, którzy nie znając natury choroby, nieraz przywracali zdrowie zaczadzonym nie używając krwi puszczenia.

## *Choroby Piersi.*

Jch sztuka w podobnym temu obrazie, sta-  
nęła obok dzisiejszej, w uwadze zdarzenia  
zapalenia płuc; odkryła tam swe zasoby, swą  
moc skutecznego działania i widzieliśmy,  
w tém porównaniu obrazów, rozszerzenie w pe-  
wnym względzie naszej sztuki, jako téż i na-  
sze zbytne zaufanie jój postępom. Człowiek  
bowiem dotknięty tą chorobą, gdy trzykto-  
tne krwi puszczenie przyniosło już polepsze-  
nie, był leczony podług szerzącej się dziś na-  
uki wielkimi daniami emetyku. Brzmienie  
stłumione w piersiach przy pukaniu, rzęże-  
nie, odpluwany płyn klejowaty, ciągnący się,  
kolorn śliwkowego, zakres choroby, wyczer-  
pane wskazania do działania przeciw - zapal-  
nego, wszystko upoważniało do dnia emety-  
ku: a ustanie gorączki, zmniejszanie się in-  
nych znaków choroby, łudzząc nadzieją zdro-  
wia, były przyczyną przedłużonego użycia  
tego lekarstwa, aż do okazania się szkodli-  
wych jego skutków. W śmierci chorego zo-  
stała podwójna nauka: jedna prowadziła do  
niedowierzania dzielnym skutkom emetyku,  
nawet chociaż wyraźne przy użyciu jego są  
polepszenia w chorobie: druga wykrywała ma-  
ło dotąd znane szkody tego lekarstwa. Jakoż,

pierwszą rozwinął kolega Leo, gdy przywiódł na myśl dawny sposób leczenia zapaleń bez użycia emetyku, i gdy własnym długoletniem doświadczeniem dowiódł, że bez tego lekarstwa można się obejść w leczeniu zapalenia płuc i w leczeniu innych chorób zapalnych. Naukę drugą, o złych skutkach emetyku, zasilił tenże kolega, przywodząc zdarzenie w którym kobieta niemłoda, leczona w zapaleniu płuc tém lekarstwem, dostała womitów i biegunki ze wszystkimi znakami cholery. Zawieszono użycie emetyku wstrzymało nową chorobę, lecz ona wróciła natychmiast gdy dla leczenia choroby pierwszej dano raz jeszcze emetyk. To odnowiło podobne postrzeżenia kolegi Bęcwicza, podało sposobność koledze Le Brun do mówienia o ślinopływie, który widział wzbudzony emetykiem; Prezesowi Wojdemu i koledze Helbichowi posłużyło za podstawę w rozumowaniach nad wyrzutem krost w różnych częściach ciała, gdy w jednem miejscu skora jest zadrażniona emetykiem. Widział pierwszy u ludzi starych, cholerycznych, mających skórę brunatną, jedno jéj potarcie maścią emetykową w którym kolwiek miejscu, zrzędzające wyrzut krost na całym ciele. Ale to poszukiwanie w bogatej pamięci zdarzeń, zwróciło największą



baczność Członków na rzadkie zjawisko wyrzutu krost, które zajmowały na trzy dni przed śmiercią, całe ust wydrążenie u człowieka chorującego na wyżej wzmiankowane płuc zapalenie. Krosty te jątrzące się, utrudzające mowę i połykanie, były jawnym dowodem wielkiej szkodliwości lekarstwa, śmiałą danego ręką w grożącym śmiercią zakresie choroby.

Zapalenie języka i całej błony usta wyściełającej z następnym jej owrzodzeniem, widział nie dawno po emetyku professor Trousseau 19), i pierwiej jeszcze widział krosty w kanale pokarmowym J. Frank. Szkody jednak z nadużywanego lekarstwa, nie zmniejszyły jego wartości: Prezes Wojde i wielu Członków oświadczając się jego stronnikami, wielką mu przypisywali własność w leczeniu zapaleń; dodał pierwszy, że im więcej tego lekarstwa używa, tym bardziej dla jego jawnych skutków do niego się przywiązuje. Taka była także słabość, doświadczeniem zakorzeniona, niezgastej chwały Jędrzeja Sniadeckiego. Kol-Dworzaczek rozwodząc się nad skutkami emetyku utrzymywał, że w leczeniu zapalenia płuc, gdy się wyczerpią wskazania do krwi puszczenia, o współczesne zadrażnienie żołądka nie dozwala użycia tego lekarstwa, choroba bywa uporczywszą i ciągnie się dłużej

nie dla swój mocy, lecz dla braku środka zaradczego.

Potępiając więc działanie emetyku z jednego względu a wynosząc z drugiego, czyliż sporów i dowodzeń nie można porachować do korzyści naukowych? W pracy porównywania umysł uczy się szukać prawdy, i chociaż zagmatwaną znajduje, porywa i jak własny plód, bo już skutek jego dociekań, przyswaja i podług potrzeby przeistacza. Ztąd to się rodzi ta średnia najpewniejsza w działaniu lekarskiém droga, której trzymając się w wyrokowaniu o wartości emetyku, co do leczenia zapaleń, policzono nabytą wprawę w użyciu tego lekarstwa, do chwały nauki teraźniejszego wieku.

### *Choroby brzucha.*

Nie tyle utworzyliśmy rozumowań w uwadze zdarzeń, w których widzieliśmy choroby brzucha: wiązały się jednak myśli na utkanie pasma przestróg i przepisów, znanych już dobrze wszystkim, a pożytecznych odnawianiem się w pamięci.

Zapalenie kiszek, jawna choroba; gdy się w olbrzymiej swój postaci okaże, trwga tylko a nie trudnością w rozpoznaniu lub w wyborze środków zajmie umysł lekarza. Ale też

choroba, ukryta łagodniejszą postacią, zwo dzi patrzącego, i przeto pewniej szkody sprowadzić może, że jawnymi znakami nie odkrywa niebezpieczeństwa. Groźne zdarzenia zapalenia kiszek, zebrali Członkowie Bęcawicz, Dworzaczek, Kosztulski, Helbich, Janikowski, Oczapowski, Rosset, Stackebrandt i Bernstein; i oni też nagromadzili postrzeżenia téj choroby w postaci biegunki, którą lecząc musieli używać środków łagodzących zapalenie a nawet środków wyraźnie przeciw zapalnych. Pjawki 21), lekarstwa olejne i klejowate, kalmel 22), prawie w każdym zdarzeniu biegunki krwawej z ciskawicą i gorączką, były powszechną ucieczką leczących tę chorobę 23). To samo także leczenie pokazało się skuteczne w kilku zdarzeniach cholery 24).

Ukrytych chorób brzucha, których tajemny przebieg wymaga wielkiej bacności lekarza, widzieliśmy przykład w zdarzeniu zebrania się ropy w mięsach wyścielających miednicę 25). Że choroba ta wtedy jawnymi znakami uderza nasze zmysły, gdy zniszczenie w skutek wielkiego ropienia, zepsuje zajęte części ciała i całej budowie upadkiem zagrozi, biegłość w jej rozpoznawaniu i zatém idące śmiałe działanie, jest naszą powinnością i zaletą. W zbierającym się rok cały ropniu, któ-

rego nie mogliśmy zaraz otworzyć dla braku cech jego dojrzałości, znaleźliśmy potwierdzenie pięknie dziś wykładanej w tym przedmiocie nauki 26). Idąc za nią domyśliliśmy się że ropa zebrana nad muszkułem biodrowym wewnętrznym (*iliacus internus*), zalewająca więc lędźwie, gdy ściekając objawiła się nad więzadłem pachwinowem, była już w wielkiej obfitości, i zrobienie tam dla niej otworu wynikało z blizkiego niebezpieczeństwa rozlania się jój w niższej miednicy, gdyby nie była znalazła wczesnego ujścia przez ściany brzuszne. Ale ostrożność ta nie zapobiegła otworzeniu się ropnia do kiszki ślepej, pod którą leżał i którą unosił. Szczęśliwe te jednak sztuką i naturą utworzone otwory, dozwalając wielkiego ropie odpływu, przerwały gorączkę niszczącą, która byłaby nieochybnie niktające siły chorego ze szczerem pochłonęła.

Ten sam rodzaj choroby, szczęśliwiej jednak ukończonój, zawiera się w zdarzeniu które widział Prezes Wojde, gdy zapalenie muszkułu *psaos* rozpędził w dniach kilku, postawionemi na lędźwiach licznemi pjawkami i okładaniami lodem.

Do chorób tych trzewów, których największa część ma siedlisko w brzuchu, policzyć

możemy nauczające zdarzenie fałdu kiszki prostéj. U człowieka będącego w latach, w sunęła się do téj kiszki, jak się zdaje, kiszka S. rzymskie zwana, i dziwnym, a nawet jeżeli uwagę cierpien usuniem na stronę, śmiesznym trafem, utworzyła się w kiszce prostéj wyniosłość, która palcem śledzona, okazała jakby na potwarz badających, wszystkie cechy macicy, dosięganéj w téj części która jéj szyję z ustami stanowi. Jeżeli do tego dołączym uwagę, że palec śledzący znalazł w kiszce prostéj postać pochwy macicznej, a w miejscu zgiętém, gdzie się zakłęsta kiszka, sklepienie pochwy obwodzące część niższą macicy, pojmiemy jak złudzenie mogło być wielkie: zaledwie nie przyszło do uwierzenia dziwom. Ale ta potworna postać części kobiecych we wnętrzościach mężczyzny, nie samo tylko śmieszne obudziła podziwienie: stan bowiem chorobny tak zakłęśniętéj kiszki, robił cierpienia, utrzymywał ciągłą biegunkę i był przyczyną mnogich usiłowań lekarskich, napróżno przedsiębranych do ich usunięcia dopóki bez bliższego śledzenia, przestając tylko na samém chorego opowiadaniu, starano się domyślać przyczyny choroby i na domysł stosować środki zaradcze.

**Takież wsparcie nauki znaleźliśmy w zda-**

rzeniach odznaczających się nie nowością lecz prawdą i wyciągniętemi z nich wnioskami, jakie porobili Członkowie mówiąc o innych miejscowych chorobach.

*Z chorób oczu*, godne jest uwagi zdarzenie w którym człowiek młody, nagle utraciwszy wzrok z choroby zwanój jasną ślepotą, odzyskał go przez krwi puszczenia, stosowane od kolegi Stackebrandta do obecnego stanu smutną przyszłością grożącej choroby.

*Choroby gardła*. Niemniej straszne następstwami, bo prędko wiodące nieraz śmierć za sobą choroby gardła, przyniosły naukę w zdarzeniach złośliwego zapalenia, opowiedzianych przez Członków Janikowskiego, Oczapowskiego, Dworzaczka 27.) i Enocha. Spół sposob przypiekania rozczyntem saletranu srebra miejsc okrytych gangrenowemi plamami, utwierdził się w naszej sztuce doświadczeniem tych Członków.

### *Choroby ogólne.*

Są jeszcze choroby, które nie mieszczą się w dawnym ani dzisiejszym porządku chorób miejscowych, trapią ciało ogólném cierpieniem ze znakami współczesnego cierpienia miejscowego. Licząc do nich choroby skóry i gorą-

czki, widzieliśmy w zdarzeniach gorączek katarowych, reumatycznych, gastrycznych, nerwowych i przerywanych, sprawdzenie zasad sztuki, gdy działając przeciw ogólnej chorobie nie zaniedbywaliśmy miejscowych ciepień, łączących się z nią przez powikłanie, zbieg dwóch chorób, lub przez zależność od niej, jej następstwo i skutek.

*Co do chorób skóry*, najważniejsza była szkarlatyna, i w niej zebrali postrzeżenia Członkowie Bączowicz, Oczapowski, Jasiński, i Helbich. Stan zapalny mózgu i złośliwe zapalenie gardła, w zdarzeniach tej choroby, zajmowały uwagę wykonywaczy sztuki: w rozpoznawaniu tego niebezpiecznego powikłania, widzieli oni zjawiska zdradnie przebiegającej choroby która nagle nieraz zrządała szkody następstwami zapalenia, pomimo wymierzonego na przeciw niemu działania 28).

*Co do gorączek*, wielka ich liczba zaczynając się zjawiskami gorączek katarowych, reumatycznych, lub gastrycznych, przybierała w biegu choroby groźniejszą postać, w objawiającem się miejscowem zajęciu jakiego organu, lub w zjawiskach nerwowych. Takie chorobne powikłanie, nadające oddzielną w każdym zdarzeniu postać gorączce, chociaż nie zmieniało jej natury, powodowało jednak

zmianę w leczeniu stosowaném podług rodzaj-  
cych się w tych przemianach wskazań. Dla-  
tego to oczekiwanie, ten najdzielniejszy spo-  
sób leczenia w przeprowadzeniu gorączek si-  
łami natury przez ich zakresy, ustępowało  
częstokroć czynnej skwapliwości krwi puszcza-  
nia. Doświadczenia Członków zgadzały się w  
tym przedmiocie, iż działanie przeciw-zapalne  
zapobiegało, w powikłaniach tego wymagają-  
cych, rozwinięciu się choroby, która straszną  
staje się wielkim nieładem we wszystkich czyn-  
nościach organicznych i wynikającym ztąd po-  
mieszaniem zjawisk chorobnych. Tak jest, za-  
pobiegano krwi puszczeniem objawianiu się  
stanu nerwowego, a objawiony leczono niemi  
dopóki trwał jeszcze pierwszy zakres choroby.  
Ale były i takie zdarzenia, gdzie późny za-  
kres, lub przebieg choroby, nieznacznie pro-  
wadzący do stanu nerwowego, wymagały dzia-  
łania środkami podnoszącemi siły chorego,  
aby z niemi wytrwał do dnia przesilenia się  
gorączki.

Do tych w różnorodnej postaci okazują-  
cych się gorączek, policzyć trzeba ważne zda-  
rzenia zebrane przez Prezesa Wojdego i Człon-  
ków: Bęcwicza, Dworzaczka 29), Jasińskiego,  
Helbicha 30), Kuleszy, Janikowskiego,  
i Le Bruna; naukę zaś gorączek, zajmując je



pod obszerny rozdział gorączek tyfoidalnych, wyłożył kol. Dworzaczek, czytając rozprawę, w której pomieścił wielką naukę dawnych lekarzy i liczne dowody, zbijające rozmaite ich o tych gorączkach pojęcia.

Gorączki których powikłanie z miejscowém cierpieniem organów, nie zmieniło ich postaci, podały sposobność zebrania postrzeżeń w chorobie zwanój reumatyzmem. Zdarzenia téj choroby, uważane od Członków, powiodły ich do rozumowań rozróżniających reumatyzm od choroby do niego podobnej, to jest od artrytyzmu 31). Widzieli oni w obu tych chorobach wspólne cechy zajęcia stawów i organów wewnętrznych. Zajęcie serca, licznemi w dzisiejszych czasach udowodnione postrzeżeniami, zbliżało bardzo te choroby ich siedliskiem w częściach ciała złożonych z włókien mięsnych, a zajęcie stawów, postrzegane w obu chorobach, zbliżało je siedliskiem w błonach. Różniła jednak istota choroby, która w artrytyzmie zależy na cierpieniu całego ciała, z miejscowemi przemianami, powstającemi w skutek téj ogólnie ciało dotykającej choroby, i składającej w pewnych miejscach swo utwory; w reumatyzmie zaś istota choroby zależy przeciwnie na pierwotném miejscowém zajęciu części ciała i idącym ztąd ogólném za-

burzeniu w organizmie. objaśnienie tego przedmiotu uwagami podług nauki świeżo w ościen-nych narodach wykładanej, winniśmy Członkom: Oczapowskiemu, Helbichowi, Dworzaczkowi i Reinhardowi.

Ważny jeszcze rodzaj gorączek, w których nieraz miejscowe cierpienia, straszną szkodą grożą organizmowi, są gorączki przepuszczające, znane w języku pospolitym pod nazwiskiem féber. Postrzegane były najwięcej w miesiącu listopadzie z napadami czwórnodniowymi, dając wiele trudności w ich leczeniu. W kilku zaś zdarzeniach kryjąc swą naturę zjawiskami miejscowej choroby mózgu, podały życie w niebezpieczeństwo, lub nawet zakończyły je smutnym wypadkiem ich gwałtowności. Nauka wzbogaciła się wyciągnięciem ze zdarzeń tych gorączek rozumowaniami, Prezesa Wojdego i Członków: Janikowskiego, Helbicha, Bącewicza, Dworzaczka, Enocha, Oczapowskiego, Le Bruna i Stackebradta.

### *Choroba weneryczna.*

Z chorób ogólnych, które przenikają wewnątrz budowy człowieka, a tylko szkodami w oddzielnych organach objawiają swą obec-

ność, jest choroba weneryczna. Zniszczenie jakie ona robi zdradnym sposobem, dotykając niekiedy małą część ciała, wywoływało w społeczności wszystkich wieków, szczególną troskliwość ludzi o los nieszczęśliwych ofiar, trapiionych nią nawet w pokoleniach; pobudzało mistrzów sztuki do ciągłych usiłowań w wyszukiwaniu środków, któremiby mogli pewną dać pomoc cierpiącym i zniszczyć na zawsze źródło odradzających się bez końca nieszczęść, jakie sprowadzała łatwo udzielająca się lubraz zarażająca ciało choroba. Skutek chęci i usiłowań ludzkości, owoc poszukiwań i prac najbieglejszych lekarzy, zawsze był zniszczony szkodami odradzającego się, chociaż na pozór sztuką umorzonego jadu. To stało się powodem, że dzieje leczenia téj choroby, mieszczą szereg środków i sposobów, które były wychwalane, zarzucane i odnawiane w różnych czasach. To także było przyczyną, że wielu sławnych mistrzów sztuki, powzięło wyobrażenie o niemożności zupełnego wyniszczenia zaszczepionego w ciele jadu wenerycznego. Ale i to téż spowodowało utworzenie nowych dziś szerzących się wyobrażeń, że odnawianie się téj choroby, nie jadowi lecz innym przyczynom przypisać należy. Wypadki ostatniej nauki, po-

dług której choroba weneryczna sciganą jest w każej części ciała, jako miejscowe jego cierpienie, są uderzające powodzeniem, obiecującym korzyści dla ludzkości, dotąd jednak nie zawsze stałem, na podobieństwo powodzenia w nauce naszych poprzedników.

Mając równe więc powody uczenia się nowych wyobrażeń o chorobie wenerycznej, jak utwierdzenia dawniej znanych, uwaga nasza obrócona była na zdarzenia jako materiały téj dwoistej budowy naukowej. One podały sposobność ćwiczenia się w rozpoznawaniu choroby licznemi postaciami przemienianej, i wprawiania się w stosowaniu do szczególnych okoliczności mnogich sposobów leczenia 32).

Z ważniejszych zdarzeń, które wykrywały moc wkorzenionej choroby, odradzającej się z największą szkodą dla organizmu, wspomnę tu o jedném. Kobięta w wieku, matka dwojga pokoleń, z tajną dla lekarza przeszłością, leczyła się na suchoty gardlane. Ból w krtani, strata głosu i dychawica z gorączką, odebrały wszelką nadzieję zdrowia; kiedy myśl o chorobie wenerycznej, małemi bardzo jej znakami obudzona 33), poprowadziła mnie do gatunkowego przeciw téj chorobie działania. Skutek we dwa tygodnie był zupełny;

chora wyleczona pogardziła dalszemi radami, Lecz. w kilka tygodni potém, dotknięta straszniejszą chorobą, w pomieszaniu zmysłów przybyła do szpitala Ewangelickiego. Najdzielniejsze leczenie nie hamowało obłąkania. prędko jednak poznana przeszłość, podała koledze Dworaczkowi skuteczny środek i chora po drugi raz, kiedy przez ciężką chorobę, nad śmierć straszniejszą, miała być usuniętą ze społeczeństwa, wróciła na łono rodziny, zupełnie uleczona lekarstwem wyłącznie chorobę weneryczną leczącym.

### *Chirurgia.*

Co do działań chirurgicznych, ta część naszej sztuki nie wzbogaciła się, w upłynionym roku, licznemi szczegółami: bo nie uganiając się za nowością, gdyśmy naukę w jój przeszłości widzieli, mało tu wyliczyć możemy zdarzeń, które z dawnego szeregu doświadczeń wyjść mogą. Jest jednak kilka działań chirurgicznych, które wzięte były z nowocześniejszej nauki: do nich należą trzy operacje odbyte, powiększej części szczęśliwie, na zywotnych oczach przez kolegę Berga i tyleż przez kolegę Maurycego Wolfa. Operacja podskórnego przecinania ściegaczy w leczeniu

nóg pokrzywionych, robiona kilkakrotnie przez kolegę Berga i przez niego opisana w naukowej rozprawie, w której wyłożył on dzieje tego nowo wymyślonego sposobu działania i jego zasadę. Cięcie pod skórą jak najmniejszym jój otworem, chroni podług téj nauki przecięte tkaniny od ciągłego wpływu powietrza i wznieca w nich pomocne zapalenie które je bezpośrednio spaja.

Na téj nauce opierały się operacye które robił kolega Koehler. Iglą jak do operowania oczu, którą kazał więcéj nieco skrzywić, operował on guzy workowate, jakimi są atheromata, melicerides, hygrometra. U dziewczyny, zakłówszy tą igłą nabrzętkość szpeczącą skrzydło nosa z lewéj strony, wypuścić z niej ciecz przezroczystą i galaretowatą, którą gdy do ostatka wygniótl, twarz spuchła; lecz zeszła opuchlina pod wodą Gulardową i chora była wyleczoną. Stwardniałość w okolicy arteryi promieniowéj ręki, wielką jak orzech włoski, która pękała pod przyciskiem palcami, a nie ginęła w długim leczeniu przez ugniatanie ołowiem, i drażnienie jodyną, igła rozpędziła nic z niej nie wypuszczając nazewnątrz. Cztery inne jeszcze takie wypadki cięcia podskórnego liczył kolega; między niemi nabrzętkość nogi przeciętą i uleczoną.

Taką też była operacja podskórnego przecięcia włókien mięsnych zaciskających pochwę maciczną, odbyta i opisana z naukowemi uwagami przez kolegę Helbicha 34). W rzadkiej chorobie, operacja uśmierzająca cierpienia których źródło długo było niewiadome, prawdziwą może być korzyścią dla sztuki, jak była dla chorój kobiety. Rozprawa kolegi Helbicha mieści opisanie nerwowych cierpień którym chora podlegała z przyczyny zaciśnięcia pochwy macicznej; wada ta budowy jej ciała usunięta nożem, uwolniła ją od długich bezskutecznych leków, a operującemu podała myśl równie pożytecznego skracania cierpień w innéj chorobie, znanéj pod nazwiskiem *fissura ani Boyeri*. Mniemał bowiem kolega, że przecięcie podskórne w leczeniu téj choroby, powinno być przeniesione nad cięcie przez błony kiszki odchodowéj; tym sposobem uniknęłoby się zranienia, które ciągle zanieczyszczane, wymaga do zagojenia dwóch lub trzech tygodni. Myśl ta znalazła wkrótce potwierdzenie w przedsięwzięciach sławnych chirurgów paryzkich Guerina, Blandyna i Bracheta, którzy chorobę stolcową *fissura ani*, leczyli przecięciem podskórném włókien obrączki stolcowéj. 35).

Lecz jeżeli sztuka wzbogaca się nowo wynalezionemi sposobami działania, doskonali się téż ona w rozsądném użyciu sposobów już znanych. Mamy więc kilka działań chirurgicznych z rzędu dobrze znanych, godnych uwagi dla celu w którym były przedsiębrane. Kol. Fijałkowski podwiązał wielkiego polipa macicy, który był przyczyną długoletnich krwotoków u kobiety nieszczęśliwej, nękanéj zmartwieniami 36). Kol. Helbich otworzył ropień na biodrze u dziecka kilkoletniego, które przywiezione było do Warszawy z chorobą uznaną od kilku lekarzy za pruchnienie kości stawu biodrowego (coxarthrocace). Dłuższa jedna noga od drugiej o dwa cale, niemożność chodzenia, brak fałdu pod pośladkowego na nodze choréj, zdawały się potwierdzać mniemanie, które nakazywało użycie ostatecznego w sztuce środka, to jest rozpalonego żelaza. Lecz kolega nie odkrywszy stanowczego strasznój téj choroby znaku, jaki ona ma w bólu kolana, ani widząc obrócenia stopy do środka, szukał innéj przyczyny cierpień chorego, i znalazłszy ropień nad dołem stawu biodrowego, zapuścił weń ostre narzędzie, za którym gdy zaraz nie pokazała się ropa, powtórzył operacją, a głębsze pchnięcie narzędzia wydobyło jéj wiel-



ką ilość, wracając zdrowie choremu, przeznaczonemu już na męczarnie okrutniejszej operacyi. Kolega Dworzaczek, odkrywszy za pomocą przysłuchiwania się u trzech chorych, zebranie się chorobnej cieczy w piersiach, wypuścił ją robiąc otwór lancetem między 8 i 9. żebrem z lewej strony, na środku przestrzeni między kością mostkową i słupem pacierzowym. Operacya ta, przywracając chorym swobodne oddychanie, przewlekła ich życie w stanie bardzo polepszanego zdrowia, nawet jeden zupełnie odzyskał zdrowie. Taką operacyą uleczył kol. Koehler chorego, u którego zebrana ciecz w piersiach po zapaleniu błony je wyścielającej, dawała się czuć przelewająca się jak w beczce. Wypuścił jej półtoręj kwarty, w kolorze zielonkawym, gęstości serwatki. Tenże wydobył z pęcherza moczowego kamień ważący 4 łóty u 19 letniego młodzieńca. W 14. dni rana która była przy operacyi zrobiona zagoiła się, a we 4 tygodnie młodzieniec był zdrów zupełnie 37). Wstrzykiwaniami ciepłej wody do pęcherza moczowego, uleczył kolega chorego, który oddawna nie mógł moczu zatrzymywać 38). Kol. Janikowski otworzył głębokiem cięciem, zanogicę, której wstrzymał tym sposobem zbyt gwałtowne rozwijanie się 39). Kol. Enoch

przypiekał kamieniem piekielnym guzy workowate, tworzące niezatamowane źródło upławów białych u kobiet, a zdarzenie od niego opowiedziane, przypomniało naukę świeżo w tym przedmiocie wyłożoną w pismach lekarskich francuzkich 40). Kol. Berg operował fistulę stolcową w pachwinie. Choroba ta powstała z przepukliny zaciśnionej, która zaniedbana zamieniła się w ropień z otworem w pachwinie. Szew obrączkowy zamknął na zawsze ten otwór po długich wprzódki bezskutecznych usiłowaniach zagojenia jego 41). Operował tenże kolega trzech chorych na wodną puchlinę kolana, wypuszczając cieczu jednego za pomocą trojgrańca, u drugiego igłami używanymi do operacji *acupuncture*, a u trzeciego otwierając nabrzękłość nożem 42). Kol. *Bernstein* zdiał dwóm chorym kataraktę; u jednego katarakta była torebkowa, pociął ją i we trzy dni, czynne wsysanie naczyń limfatycznych sprawiło, że ani śladu nie było katarakty.

Do nauki doświadczenia, stosowanej przy łóżku chorego, dołączymy tu pomoc innych części umiejętności lekarskiej, jaką mieliśmy w niektórych rozumowaniach nad stanem człowieka zdrowego, i nad przemianami w jego ciele widzianymi po śmierci.

### *Fi zi o lo gi a.*

Z liczby piérwszych, waźne jest zastana-  
wianie się nad czynnością płciową. Rozprawa  
w tym przedmiocie czytana przez kolegę Hel-  
bicha 43), mieści opisane zdarzenie braku  
przyrodnego części płciowych. Jestestwo  
to rodzaju niejakiego, policzone do niewiast,  
było zamężne, miało wzrost mierny, lat 25,  
twarz pomarszczoną i wydającą wiek nieró-  
wnie większy. Piersi kobiecych nie miało,  
części płciowe nie były porośnięte, grzebienie  
kości biodrowych były do siebie zbliżone,  
uda wcale nierozwarte, ztąd cały skład ciała,  
szczególniej z tyłu, nie miał właściwego płci  
niewieściój zaokrąglenia, lecz zarysy męzczy-  
zną znamionujące. Czysty miesiącnych  
ani ich poprzedników; mniemana ta kobiéta  
nigdy nie miała, a zbliżenie się męża za naj-  
większą uważała męczarnię. Zewnętrzne  
części płciowe były w należyтым stanie jak  
u kobiety, lecz pochwa maciczna, w wysoko-  
ści trzech cali, kończyła się ślepo workiem,  
w środku którego dawała się namacać mała  
twardość, pochodząca zdaniem kolegi ze zbie-  
gu włókien mięsnych i błon pochwy macicz-  
nej: macicy zgoła niebyło.

Po tym opisie, wyłożył kolega obszerną historią płciowej nieforemności, i wiążącą się z tym stanem naukę o zapłodnieniu. Utrzymywał w swych dowodzeniach, że źródłem fizycznego ukształcenia kobiety i pociągu płciowego są jajeczniki. Z ich przyrodzonym brakiem lub sztuczną utratą, niknie wszelka lubieżność i czynność płciowa ustaje. To stwierdzają tysiączne na samych zwierzętach doświadczenia: brak jajeczników sprawia, że kobieta czém być ma być przestaje. W dalszym obszernym wykładzie rzeczy, pokazał kolega, że liczne teorye zapłodnienia nic pewniejszego nie nauczyły, jak uważać organa płciowe kobiety i mężczyzny za jeden organ, przeznaczeniem swém rozmnożeniu rodzaju odpowiadający.

### *Anatomia Patologiczna.*

Do uwag i rozumowań nad stanem chorego człowieka, wyciągniętych ze zjawisk postrzeganych po śmierci, posłużyły liczne zdarzenia. Wymieniając ważniejsze, będziemy widzieli naukę chorób piersi (44), i brzucha (45), w zebraniu się tam płynu chorobnego, w owrzodzeniu kiszek i skostnieniu kłap sercowych z utrzymującym się do późnych lat o-

tworem w ścianie przedzielającej przedsionki sercowe. To ostatnie zdarzenie widziane od kolegi Dworzaczka, w którym tak ważna choroba dozwoliła dożyć człowiekowi lat 50. 46)., stała się nadto nauką, jak niepewne są wyrachowania przyczyn śmiertelności, kiedy małe częstokroć na pozór choroby, lub przynajmniej niezostawiające po sobie śladów w budowie organicznej, bywają przyczyną nagłej śmierci; a tak wielkie zniszczenie organu, będącego najgłówniejszą sprężyną życia, dopuściło długowieczności. Zdaje się, że śmierć w podobnych razach zależy od przyczyny znacznie mniejszej niżeli jest główna w organie choroba. Często katar zajmując drogi oddechowe, utrudni krwi obieg, dawne złe powiększy, i śmierć jakby niespodzianą sprowadzi.

Do prac jeszcze Towarzystwa policzyć trzeba wydane w upłynionym roku dwa tomy jego pamiętnika, składające się z czterech poszytów, mieszczących 40. przeszło arkuszy druku, napelnionych postrzeżeniami i rozprawami członków Towarzystwa, jak też zebrałymi przez nich licznymi wyciągami z pism zagranicznych. Pamiętnik ten zaszczycony jest szczególną opieką Rządu, który dając chlubne świadectwo o pracach w nim zawar-

tych, pozyskał dla niego łaskawe względy Najjaśniejszego Pana. Do rzędu prac na chwałę Towarzystwa, policzymy także dzieło jego członka Dr. Orkisz, o krupie. Autor pracowicie szperając w dziełach o tej chorobie, i czerpiąc naukę z własnego doświadczenia, zebrał w porządek naukowy jej zjawiska, przyczyny i sposoby leczenia. Przeszedłszy bogaty zbiór dzieł o krupie, opisał rozmaite postacie tej choroby, rozróżniwszy ją starannie od chorób do niej podobnych, wyłożył sposób leczenia w najdrobniejszych szczegółach, rozwodząc się z równą dokładnością nad sposobami najdzielniej ją leczącymi, jako i nad temi, które kiedykolwiek, chociaż mniej korzystnie użyte były. Natura dławca, tak tę chorobę nazywa, zasada się podług niego na podrażnieniu błony wyścielającej wewnątrz krtani i kanału oddechowego: w skutek którego to podrażnienia gruczoły limfatyczne tejsze błony pobudzane zostają do wyrabiania sluzu chorobliwego, łatwo krzepnącego. Nie potrzeba tu koniecznie zapalenia tejsze błony, dostatecznym jest samo powiększenie się działalności siły organicznej i wzmaganie się czynności naczyń przeznaczonych do obiegu płynów żywotnych, w czasie rozwijania się organizacyi dziecka.

Tę myśl popiera autor wykładając obszernie zasady fizyologiczne życia i organizowania się, i na niej opierając leczenie nie widzi koniecznej potrzeby ani stałej skuteczności działania przeciw zapalnego przez krwi puszczenie. Cała ta nauka objaśnioną jest, w licznych rozdziałach dzieła, szczegółowym wykładem zasad nauki lekarskiej, czerpanej z teorii i z doświadczenia.

Po tej krótkiej uwadze prac naszych przedsiębranych dla ćwiczenia się w sztuce leczenia, wspomnieć jeszcze wypada o czynnościach nierozdzielnych z obowiązkami naszego stowarzyszenia się. Jako ciało wystawiające jedność naukową, Towarzystwo łączyło zajęcie się umiejętnością, ze względem na osoby jej poświęcające się. Radząc więc o jej potrzebach i stanowiąc prawa dla jej zwolenników, szukaliśmy zgody pojęć z innymi lekarzami: pociągaliśmy ich do tego środka powszechnej umiejętności, z kąd miało się rozchodzić w najodleglejsze strony światło przekonania, pewności i zrozumiałego wykładu. Takim pociąganiem naukowego zapachu, otrzymaliśmy od lekarzy w kraju zcmieszkałych kilka rozpraw w różnych przedmiotach, i od lekarzy zagranicznych kilka dzieł wydanych w obcych językach. Tą samą dążnością ku

jednoczeniu pojęć, ściągnęliśmy na się uwagę lekarzy zagranicznych, którzy szukali u nas objaśnienia rzeczy trudnych w naszej nauce. i wynikiem z téjże jedności naukowej zbliżeniem się umysłów, powiększyliśmy liczbę naszych Członków nowo przybranymi, pragnącymi wspólnie z nami przykładać się do wzrostu umiejętności. Przybyli do grona naszego Członkowie: Newermann, Marcinkowski, Hechel, Gąsiorowski, i Kleszczewski, znani światu z uczonych prac swoich przysporzą niechybnie korzyści nauce i nam chwały.

Ale obok téj chluby i radości z powiększenia się liczby Członków naszego Towarzystwa, staje smutna myśl straty, jaką upłynionego roku ponieśliśmy w śmierci dwóch cichych nauki Członkach, Gröfym w Berlinie i Drzewickim w Warszawie. Pamięć ich uwieczniona wielkimi zaletami cnot i mądrości, nie da się zatrzeć największém naszym na drodze chwały powodzeniem. Pamięć szczególnie naszego ziomka, nie przestanie obudzać przyjaznych uczuć dla jego przymiotów serca i zdolności umysłowych, któremi w miłej zgodzie jednoczących uczuć, spodziewaliśmy się wzbogacić dzieje krajowej nauki.

Niemogę zakończyć wyliczania spraw wewnętrznego zarządu Towarzystwa, żebym nie



wspomniał o wspaniałym obrzędzie, który się odbył upłynionego roku z woli Rządu. Już w roku 1840, wielkie zalety najpiérwszego Prezesa naszego Towarzystwa Dra de Wolff, były powodem czci, którą Mu uroczyście Towarzystwo oddało, w dzień jego Jubileuszu na pamiątkę 50. letniej i chlubnej pracy w zawodzie lekarskim. Wtedy to także Rząd, nagradzając zasługi tego męża, raczył przyłożyć się do uwiecznienia jego chwały i zamierzył wybić medal z jego wizerunkiem. Ale ta łaskawa wola Rządu, dopiéro w przeszłym roku jawnie wykonaną została z największym uczczeniem byłego naszego Prezesa. Wprowadzony on dnia 28 lutego do przybytku w owój chwili nauk, napelnionego prawem ich czcicielami, gdy w obec Głównego Dyrektora, prezydującego w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, w obec wszystkich Dyrektorów téj Kommissyi i wielu dostojnych urzędników, zajął piérwsze miejsce w licznym gronie Członków Towarzystwa i wielu zaproszonych na ten obrzęd lekarzy krajowych, Główny Dyrektor oddał mu złotą tabakierę z popiersiem najmiłościwiej nam Panującego Mikołaja I. wysadzoną brylantami i kosztującą dziesięć tysięcy złotych, którą go Najjaśniesz Pan

raczył obdarzyć w skutek przedstawienia J0. Księcia Namiestnika; Główny zaś Inspektor służby zdrowia w królestwie Polskiem, przemówiwszy w wyrazach szacunku należnego zasługom i przymiotom duszy tak zaszczyconego męża, oddał mu medal złoty z jego wizerunkiem i na jego wieczną chwałę wybity. Potém Prezes Towarzystwa Dr. Wojde, powitał go obrzędową mową, wyliczając jego zasługi w Rządzie, znakomite prace naukowe, i chwalebne czyny w niezmordowanym poświęceniu się dla cierpiącej ludzkości. Kolega Malcz, wynurzając uczucia przyjaźni, szacunek cnót i nauki, złożył mu w ofierze swą najmilszą pracę przekład Aforyzmów Hipokratesa; i głębokim rozbiorem aforyzmu pierwszego, *ars longa vita brevis*, zajął uwagę zgromadzonych.

To posiedzenie tak poświęcone czci i nauce, zakończyło się ogólną radością przy biesiadniczym stole, gdzie mądrość i zasługa wywyższane były we czci tego powszechnie wielbionego starca.

Takto chwala znakomitych ludzi, okrywa swym blaskiem ich zawód: jaśnieje on światłem ich nauki i godnością wynoszącą ich nad innych ludzi. Tu opieka Rządu tak hojnie wynagradzającego zasługi Augusta Wolfa, chlu-

bnie odpowiada swojej godności: bo z ojcowską troskliwością wspiera w zaszczytach uczonego męża cały zawód lekarski. Ta łaska Monarchy, obudzi żądzę chwały nabywającej się z nauk i cnoty; i w dzisiejszem usposobieniu świata, tchnącym we wszystkich epikureizm, tak pożądana dla równowagi szacunku nauk gruntownych z ocenieniem sztuk pięknych, da popęd młodzieży do ćwiczenia rozumu; a odwracając ją od zabaw do pracy, od chęci zysku do rokoszy stania się pożyteczną, wyniesie pożytek nauk gruntownych, stłumi dzisiejszą żądzę uciech zmysłowych, i z niej wypływającą niesłuszną chwałą niektórych podrzędnych talentów, wypieszczonym gustem zadziwiających, zniweczy 47). Przy tym zapale młodzieży do naśladowania ludzi jaśniejących rozumem, ujrzymy w wyścigach naukowej pracy, ubiegającą się nie o chwałę pożytków własnych, lecz pożytków całego społeczeństwa. W tej szczęśliwej zmianie ogólnego dążenia, uczują rozkosz wszystkie stany, nie w napawaniu zmysłów, lecz w wyrabianiu władz umysłu i uspasabianiu się do usług społeczności, która zubożona największym skarbem rozumu, tak potrafi czuć i

oceniać staranie i pomoc dobroczynnego Rządu, jak my pojmując jego zamiary, pragniemy wypłacić się oczekiwaną po nas usilnością i wieczną ztąd dla niego chwałą.

---

### OBJAŚNIENIA DO ZDANIA SPRAWY.

---

- 1). Trynkowski. Mowy pogrzebowe. Wilno 1834. Sposzyt 1. k. 14.
- 2). Trynkowski. Wspomnienie życia ś. p: Jędrzeja Sniadeckiego. Warszawa 1840 k. 58.
- 3). Trynkowski. Mowy pogrzebowe k. 22.
- 4). Trynkowski. Wspomnienia życia ś. p. Jędrzeja Sniadeckiego, k. 61.
- 5). Trynkowski. Mowy pogrzebowe. k. 75.
- 6). Pamiętnik Tow. Lek. Warsz. roku. 1841. T. VI. Posz. 2. k. 467. Zwodzić mogą brzmienia piersiowe, wykrywając tam stan zapalny gdzie go niema i prowadząc tym sposobem do szkodliwego leczenia. (Encyclogr. des sciences médicales. Bruxelles 1841. aout. p. 232).
- 7). Pamiętnik Tow. Lek. w m. wsk. k. 468. Jest szereg zdarzeń i pojęć, które z wielką szko-

- dą sztuki, nauka dzisiejsza całkiem zarzuciła. *Simon* Encyclogr. des science médicales. Bruxelles 1841. Aout. p. 248.
- 8). Pamięt. Tow. Lek. w m. wsk. k. 481.
- 9), L. J. Bégin. Annales de la chirurgie Française N. 7. Juillet 1841. p. 343.
- 10). Pamięt. Tow. Lek. w m. wsk. k. 481.
- 11). Bégin. w m. wsk.
- 12). Bégin w m. wsk. k. 343.
- 13). Jak wielkiej wagi jest rozróżnienie dwóch tych chorób, widzieć można w dziele Józefa Franka. *Praxeos medicae praecepta*. Lipsiae 1832. Partis 2. Vol. 1. S. 1. p. 867.
- 14). *Fridericus Hoffmann*. *Medicina rationalis* Halae 1718. T. 1. p. 523. — *Sauvages*. *Nosologie*. a Paris 1771. p. 321.
- 15). Józef Frank. w dziele wsk. P. 2. V. 2. S. 2. Lipsiae 1824. p. 516.
- 16). *Ph. Pinel*. *Nosographie*, a Paris 1807. T 3. p. 239.
- 17). Tamże k. 234.
- 18). Podług raportu Dra. Gerharda, lekarza zakładów górniczych w Dąbrowie, wystawieni ludzie na wyziewy z węgla kamiennych w kopalni zwanój Felix, doznawali naprzód odurzenia, potem bólu głowy, zawrotu, zaduszenia, zimna i trzęsienia członków z takim osłabieniem

że z trudnością wyjść mogli z kopalni, a dwóch wyszedłszy zaraz zemdląło. Ludzie zaś znalezieni w tej kopalni bez znaków życia, mieli twarze rumiane jak w stanie zdrowia podczas snu, wszystkie członki giętkie, ciało i język zimne, ci nawet u których przez rościerania, zimne okładania i krwi puszczenie przywrócono życie. Przy otwarciu ciała jednego człowieka zmarłego w tej kopalni, po przecięciu powłok czaszki sączyła się krew czerwona, jasna. Taką krew nadzwyczajnie przepelniała zatoki mózgowe. W jamach mózgowych była ciecz wodnista; miąższ mózgu bez cech chorobnych. Mięsa piersi miękkie, płuca ciemno błękitne, powietrzem i krwią jasno-czerwoną napelnione, zrazy płuc lewe stwardniałe jak po zapaleniu. W worku sercowym wiele było wody, w komórce serca prawej krew ciemno-czerwona, jaśniejsza jednak niż zwykle. Komórka lewa była próżna. W żyłach *próżnych* (*venae cavae*) krew była jasno-czerwona. Wątroba była bardzo wielka, dobrego koloru i składu. Naczynia błony wysięłającej żołądek nabrzękle.

Gaz ten duszący składał się z kwasu węglowego, gazu niedokwasu węglowego, z gazu wodorodnego węglowego i siarczystego. Kwas węglowy przewyższał ilością wszystkie-

Wszystkie środki zubożenia tego gazu były bezskuteczne, i tylko po zrobieniu otworu dla ustanowienia przeciągu zdołano oczyścić nieco powietrze. Towarzystwo lekarskie Warszawskie, zastanawiając się na posiedzeniach 9 i 23 listopada 1841, nad wypadkami w raporcie Dra Gerharda zawartemi, widziało przyczynę niezwykłej czerwoności krwi napełniającej wnętrze ciał zmarłych, w szczególném działaniu na mózg przymieszanych do kwasu węglowego gazów, i ztąd pochodzącą śmierć nie przypisywało samemu zaduszeniu z przerwania oddechu kwasem węglowym. Prezes *Wojde* przywiódł podobne postrzeżenia, co do przemiany krwi, ogłoszone w pismach zagranicznych przez doktorów *Golding Bird* i *Thomas Pridzin Teale*. Piérwszy widział w ludziach zmarłych po zaszczepieniu wyziewami z węgla zwyczajnych i kamiennych, krew jasno-czerwoną: w zatokach mózgowych i w płucach krew raz czarną raz czerwoną. Drugi widział w trupach ludzi zaduszonych gazem wodorodnym węglistym, po przecięciu żył czaski, krew sączącą się jasnoczerwoną, i taką w komórce prawej serca.

19). *La lancette Française* 11. Mars 1841. p. 127. Widział to *Trousseau* także po użyciu kermesu. Widział zapalenie języka

emetykiem zrządzone, utrudzające wyzdrowienie; przypuszcza nawet, że krosty mogą być w krtani i sprowadzić zły koniec. Leczy zapalenie boraxem, i radzi dla zapobieżenia jemu dawać emetyk rozpuszczony w samej wodzie, bez dodawania cukru, który bywa przyczyną dłuższego zatrzymywania się emetyku w ustach.

Teraz czytamy uwagi sławnego profesora Bouillaud, nad działaniem emetyku (*Encyclogr. des sciences médicales. Bruxelles 1841. Juillet p. 63*). Wydrążenie ust, podniebienie miękkie, i jego fałdy owrzodzone były, u chorego leczonego emetykiem w zapaleniu płuc. Błona wyścielająca otchłań gardła, była ciemno-czerwonawa, błona żołądka miejscami zaczerwieniona, całą rozmiękczone, w końcu kieszek cienkich były owrzodzenia. Bouillaud nie sprzyja leczeniu emetykiem.

20). W dziele wsk. P. 2. V. I. S. I. roku 1832. k. 756.

21). Kol. Bącewicz widział biegunki u dzieci łączące się ze zjawiskami napływu krwi do głowy w czasie zętownia; dlatego stawianie pjawek do głowy było nie raz potrzebne, a wewnątrz kalomel i saletran sody.



O stanie zapalnym kiszki prostój u ludzi chorujących na biegunkę, przekonał się kolega, gdy po śmierci widział kiszkę tę zgrubiałą w skutek chorobnego wypocenia, nierówną i jakby pazurami poszarpaną.

- 22) Dwadzieścia kilka dni trwającą biegunkę widział kol. Stackebrandt. Spoczątku była puszczona krew w ilości półtora funta, dane 10. gran kalomelu na raz, rznięcie z tą się powiększyło. Postawiona więc dnia 15, wezykatorya na brzuchu w okolicy biodrowej i lekarstwa olejne przywróciły powoli zdrowie. Mówił z tego powodu Prezes Wojde, że widział nie dawno w swój podróży za granicą, dawany kalomel w biegunkach krwawych zaraz na ich początku po gran 20. kilka razy na dzień, potem dalsze leczenie choroby odbywało się roztworem olejnym. Takie leczenie biegunek używane było za świadectwem Prezesa w szpitalu wojskowym w Ujazdowie.
- 23). W biegunkach długotrwałych u dzieci, użył z pożytkiem kol. Rosset kaszy gryczanej gęsto gotowanej, wyczytawszy przepis tego leczenia w gazecie lekarskiej Peterz-burgskiej *Дружб здравія*. W tém leczeniu, u dzieci 3. 4. i 5. letnich, wzbronione były wszelkie inne pokarmy.

- 24). Kąpiele potażowe, i potaż zobojętniony kwasem cytrynowym w połączeniu z tynkturą opiową, bardzo skuteczném były lekarstwem koledze Stackebrandtowi w leczeniu człowieka, który przebywszy raz cholereę w roku 1831 dostał jój ze wszystkiemi znakami gwałtowności w miesiącu grudniu 1841.
- 25). *Kol. Helbich* opowiedział następujące zdarzenie:
- Sędzia Jankowski mający lat 40, bronet, chudy, twarzy wywiędłej, po przebytych przed kilku laty krwią womitach, chorowity, podlegający upływowi krwi z nosa i z naczyń hemoroidalnych, przed 15. miesiącami zaczął doświadczać bólu w udzie prawém. Ból ten ustawał i wracał nie wiele robiąc dolegliwości; chory chodził, jadł dobrze i niekiedy zbytkował. W pięć miesięcy od pierwszego objawienia się cierpien, stały się one większe: ból posunął się nad biodro, uśmierzony jednak został przystawionemi pjąwkami nad grzebieniem kości biodrowej prawej. We dwa miesiące potem okazał się guz w tej okolicy, na cał ku wewnątrz i poniżej grzebienia kości biodrowej, rozciągający się blisko do pachwiny, ograniczony jak bułka montowa, twardy

bolący, i wydający przy pukaniu brzmienie stłumione. Było przy tém niejako wyprężenie w boku prawym i okolica nad biodrowa prawa była pełniejsza od lewój. Chory chodząc czuł ból w udzie i w biodrze prawém, znaków gorączki wyraźnej nie było, wyjąwszy puls uderzający 80. razy na minutę. Pjawki i kataplazmy rozmiękczejące, przywiodły guz do znacznie mniejszej objętości i ból rozpędziły; chory po kilkodniowym pobycie w łóżku zaczął wychodzić z domu, lecz wrócił ból i guz na nowo się powiększył. Powtórne pjawki, kataplazmy, kąpiele i pobyt w łóżku były przyczyną zmniejszenia się guza i bólu. Wracała choroba jeszcze razy kilka, ustępując zawsze częściowo powyższym rodkom; polepszenia jednak tak były wielkie, że wszelką chory i leczący mieli nadzieję rozpędzenia guza. Pięć miesięcy upłynęło w tak zwodniczej nadziei, guz się już po pjawkach zmniejszać przestał i posunął się dolnym swym końcem aż pod więzadło Puparta. W początkach sierpnia 1841 r. ból uda i okolicy biodrowej nie dozwalał choremu wstać z łóżka, powiększając się za każdym poruszeniem nogi, i przy obróceniu się na bok lewy. Dla téjże przyczyny nie mógł chory unieść nogi bez dopomagania w tym poruszeniu rękami. Dreszcze i inne

znaki gorączki powiększały cierpienia, a wyniosłość zajmująca okolicę nad pachwinową, rozciągająca się w górę po nad biodro i wyraźna nawet na krzyżu, podstępująca na dół podwiązadło Puparta, z przodu naczyń udowych, niewyraźne wprawdzie dawała znaki zebranój ropy, otworzona jednak zręczym potażem wylała jój wielką ilość.

Odtąd nowa zabłysła nadzieja wyzdrowienia. Gorączka przynajmniej co do jój znaków znikła, ból uda ustał. Obfity odpływ ropy dobrego pozorów, chociaż niezmiernie śmierdzącej, oswabadzał okolicę biodrową z nabrzmienia, chory jadł z wielkim apetytem, wypróżnienia stolcowe miewał należyte, sen tylko nie był pokrzepiający, bo za ledwie parę godzin w nocy i to przerywany. Po dwóch tygodniach tego polepszania, chory doznał nagle bólu brzucha z częstymi wypróżnieniami stolca; puls się przyspieszył, objawiło się pragnienie i język wysychał. Brzuch za dotykaniem nie był wzdęty, a ból trzymający się z obu stron okolicy kiszki biodrowych, dawał się czuć tylko za dotykaniem w tych miejscach, i w czasie oddawania stolca. W dni trzy, za użyciem *acetatis morphii*, ból i gorączka ustały, a wypróżnienia stolcowe jakkolwiek rozwolnione, odbywały się odtąd raz

na dzień. Wrócił apetyt, sen stał się dłuższy i posilniejszy, chory odzyskiwał wesołość, podnosił się bez cierpień z łóżka. Obfity odpływ ropy przestał śmierdzieć; brzuch przy nagniataniu pod czas wyciskania ropy nie bolał; ból tylko za przyciśnieniem dawał się czuć w boku nad grzebieniem kości biodrowej prawej i na krzyżu w rouszkule kwadratowym, gdzie można było widzieć miejsce wynioślejsze od przyległych: nad to, otworem ropnia puściły się dnia jednego wiatry i pokazał się z ropą śmierdzący odchód części łajna. Znikło to zjawisko w dni parę, lecz odtąd, wraca niekiedy, nic niezmienniejąc w ogólnym stanie chorego. Przed kilką dniami śledząc ranę, wprowadzony przez jej otwór zgłębnik z gummy sprężystej, wchodził na 10. cali, sięgając aż za grzebień kości biodrowej.

W uwagach nad tém zdarzeniem, starał się kolega dowieść, że ropień zebrany wprzód nad więzadłem Puparta a następnie pod niem otworzony, pochodził z wklęsłości kości biodrowej, wysłanej przez muszkuł *iliacus internus*: bo na to mniemanie naprowadzało późne okazanie się guza, w którym zakres kilkamiesięczny choroby kazał domyślać się ropy, będącej przyczyną, w późniejszym jeszcze

zakresie, zmniejszania się jego, gdy chory zniewolony cierpieniami stawiał pjawki, leżał dni kilka i dał przeto sposobność odpływowi ropy ku lędźwiom, aby złudzony tak nadzieją rozejścia się guza, widział go powiększonego za podniesieniem się i opadnięciem ropy w dawne miejsce. Nabrzękłość w lędźwiach, ból w biodrze i pełność w tém miejscu, były usprawiedliwieniem takiego tłomaczenia, które podług nauki o ropniach wyższej miednicy, dozwalały utrzymywać, że pierwiej nim guz objawił się nad pachwiną już ropa zalewała lędźwie, a podczas chodzenia powoli spuszczała się do miejsca gdzie dla niej sciek był najłatwiejszy i okazała się pod wiązadłem Puparta, gdzie ściana brzuszna jest najcieńsza. Do ustalenia tego pojęcia siedliska choroby, posłużył jeszcze ból uda, niemożność podnoszenia jego i ból przy obracaniu się chorego na bok lewy. Te zjawiska równie jak zmniejszanie się i powiększanie na przemian guza, wprzód jeszcze nim się ropa zaczęła wypróżniać do kiszki ślepej, jego także późne po pierwszych oznakach choroby okazywanie się, nie mogłyby być wytłomaczone w przypuszczeniu siedliska ropy w samych ścianach brzucha.

Co do sposobu leczenia, kolega nie tając dla korzyści sztuki i godności lekaskiej, że otworenie ropnia przedsięwziół za późno, wykrył powód tego opóźnienia w utajonym przebiegu choroby, i w złudzeniu pochodzącém z polepszenia po każdém przystawieniu pjawek. Nie mógł otwierać ropnia, gdy ten niestałe miał siedlisko i wyraźnemi nie objawiał się znakami; otworzył go zaś wtedy i w miejscu takim, gdzie on najwięcej wydatny rozpędział już niepewność. Samo zaś otworzenie zrączym potażem, jakkolwiek dziś z rzędu działań chirurgicznych wyjęte, znalazło wskazanie w chorobie powolnej, w miejscu gdzie głębokie zatopienie noża robiło obawę zranienia naczyń pod spodem leżących, a nade wszystko u chorego który nie oswoiwszy uszu ze brzmieniem wyrazów o narzędziach chirurgicznych, łatwiej byłby dozwolił sobie upieć jak słyszeć wzmiankę o przecięciu a tém bardziej ujrzeć lancet w rękę chirurga. (Prot. posiedz. 19, października 1841).

26). Pamiętnik Tow. lek. T. 6. posz. 2. k. 502

27). Doświadczenie nadto tego kolegi nauczyło, że w zapaleniu gruczołów migdałowych gardła, najlepsze jest nacinanie tych gruczołów. (Protokół posiedzenia 9. listopada 1841).

- 28). Do rzadkich zdarzeń chorób skóry należy róża, którą Kolega *Koehler* widział zajmującą częściowo całe ciało. Objawiła się ona na twarzy, ztamtąd spuściwszy się na kark, przeszła tylną powierzchnią ciała do nóg i od nich napowrót, na przedniej powierzchni ciała, przeszła do szyi. Trwała 3. tygodnie.
- 29). W miesiącu lutym widział kolega gorączki tyfoidalne, współcześnie panujące z zapaleniami, odznaczające się nadzwyczajnym sił upadkiem, bez żadnych miejscowych zapaleń lub zadrażnień, bez wzdęcia brzucha, biegunki, bez cierpienia piersiowego. Odbywały one bieg łagodnie, byleby nie były podniecane środkami rozgrzewającymi; same klejowate wystarczały na doprowadzenie do szczęśliwego końca. Krwi puszczenie nie stosował kolega do choroby lecz do osoby; otwierając żyłę u mocniejszych a stawiając pjawki u słabszych, widział chorobę przesilającą się najczęściej dnia 11. (Protokół posiedzenia Towarzystwa 2 marca 1841).
- 30) Felczer w szpitalu dzieciątka Jezus, dostał gorączki gastrycznej. Dwakroć brał na womity i na przeczyszczenie. Piątego dnia miał język suchy, pragnienie wielkie, suchą także skórę, puls mały i prędkie. Dano



mu kwas solny, bez skutku. Dnia 10 umysł jego był w nieładzie bez żadnego w ciele cierpienia; zęby pokryły się mułem, stolec był rozwolniony. Dnia 11. widać było odmianę w twarzy, oczy się ożywiły, język był czysty i wilgotny, zęby nie obłożone mułem, lecz się objawił ból w łytce kurczowo ściągniętej, ból w nodze i brzuchu; palce nogi i stopa były odtrętwiałe. Postawiono bańki na brzuchu, na udzie i na łytce. Ból zewsząd ustąpił, wyjąwszy łytkę, która skurczona, nacierana ekstraktem pokrzyku (belladony), obkładana suchými materacykami, nie przestawała boleć. Dnia 16, palce i stopa do łytki zczerniały, czucie w nich znikło do tego stopnia że chory nie czuł ułucia szpilką. Gangrena ta nie miała zrazu brzegów ograniczenia się, potem z codzienném polepszeniem się sił chorego, ograniczyła się, palce się zmarszczyły i wkrótce odpadły. Widział tenże kolega w podobném zdarzeniu stolarza, u którego gorączka przybrała dnia 5. postać gorączki *typhus*, osmego zczerniały: koniec nosa, obie stopy i ręce aż po stawy. Gangrena nie ograniczyła się a przy użyciu pomornika (arnica), kamfory i wina, skóra się ożywiła, wrócił należyty kolor, lecz chory umarł z wyniszczenia. Uwaga tych zdarzeń nastre-

czyła inną, że w gorączkach mogą być podobne zgangrenowania wewnątrz ciała, jakie dały się widzieć na jego częściach zewnętrznych. (Prorotokół posiedzenia Towarzystwa 9. lutego 1841).

31). Kolega Oczapowski mówił o zapaleniu stawów u dwóch chłopców, które uważał za chorobę artrytyczną. Zaczęła się ona jak reumatyzm z gorączką i zapaleniem w stawach. Było przy tém gwałtowne bicie serca i arteryj szyjowych; puls zupełnie prawie zniknął, oddech był trudny, drętwiała ręka lewa i chorzy nie mogli leżeć poziomo. Krwi puszczenie, u jednego dwójkrotne, kalomel, mixtura Skudamora, wodojodań potażu, nie przyniosły ulgi; choroba po 3, tygodniach uśmierzała się i pogorszała napadami, zjawiska cierpienia sercowego trwały ciągle. Oba ci chorzy pomarli, jeden po śmierci był otworzony. W jamie piersiowej nie znaleziono wypocenia, w worku sercowym było nieco więcej wody niż zwykle, błona wewnętrzna serca była zaczerwieniona, a w komórce prawej i przedsionku były polipy twarde, ścięgniste i rozgałęziające się w arteryi płucnej. Robiąc, uwagi nad tém zdarzeniem, mówił kolega, że zdaniem profesora Bouillaud, polipy powstają z wypo-

cenia w czasie zapalenia błony wewnętrznej serca, kolega zaś pojmował ich tworzenie się podług nauki humoralistów, i utrzymywał że materya polipowa, krążąca we krwi, złożona bywa w sercu jako skutek przesilenia choroby ogólnej, jako utwór choroby artrytycznej, której napad ukończył się wydzieleniem ze krwi zwykłego osadu, jaki w wielu razach składany bywa w innych częściach ciała. Wypadałoby podług téj teoryi, mówił kol. Reinhardt, żeby osady polipowe w sercu, miały ten sam skład soli co osady artrytyczne stawów; lecz utrzymywał kolega Oczapowski że osady artrytyczne mogą nie być solami. Kol. Helbich rozróżniając chorobę artrytyczną od reumatycznej, która nie robi osadów solnych, chociaż w przebiegu ma wiele do piérwszój podobieństwa, mówił o zdarzeniu reumatyzmu ostrego u 24 letniego człowieka, u którego choroba ta zaczęła się gorączką z zapaleniem wszystkich stawów. Dnia 6. objawiły się znaki zajęcia serca. Dwakroć była krew puszczona i dane sole bez ulgi w oddechu i bez umniejszenia gwałtowności w biciu serca. W rozumowaniach połączył kolega reumatyzm ostry z gorączką reumatyczną i te choroby rozróżniał od artrytycznej tém, że

ostatnia jest chorobą całego ciała, robiącą w niem miejscowe cierpienia przez osadzanie tam jój utworów; pierwsze zaś czyli raczej gorączka reumatyczna jest chorobą następną w skutek miejscowego w ciele cierpienia. Kolega Dworzaczek porównywał rozumowania Niemców i Francuzów, mówiąc że pierwsi widzą w artrytyzmie chorobę całego ciała tém się różniącą od reumatyzmu, że jój początek jest w drogach chylifikacyi, i że w przebiegu odbywa pewne zakresy; drudzy zaś wystawiają reumatyzm i artrytyzm ostry za jedną chorobę, bo główne ich siedlisko widzą w stawach, w zapaleniu błon i włókien. Nie rozróżniając zapaleń na gatunkowe, jakie Niemcy przyjmują w podziałach na zapalenia limfatyczne, szkrofuliczne skorbutyczne i t. p. nie chcą téż widzieć różnicy w podobnych sobie chorobach artrytyzmie i reumatyzmie. (Protokół posiedzenia Towarzystwa 9. lutego 1841).

32). Kolega Rosset leczył wielu chorych wenerycznych dekoktem Zytmana, a w tryprach przewlekłych, wstrzykiwał do kanału moczowego *ioduretum ferni*, rozpuszczając gran jeden w trzech uncjach wody. Trzech chorych noszących trypry po 6. miesięcy, tym wyleczył sposobem. Obrzęknięcia jader po tryprach, leczył kolega smarując je

dwa razy na dzień maścią złożoną z drachmy chloryny i uncyi tłuszczu wieprzowego, jako téż dając wewnątrz rozczyń 10 kropel chloryny w szklance wody. W 7. tygodniach obrzęknienia rozchodziły się (Protokół posiedz. Tow. 2 marca 1841).

33). Choroba powiększała się ku wieczorowi, a w nocy kaszel i duszenie do najwyższego dochodziły stopnia, chora była wtedy w obawie uduszenia się, następnego rana chodziła i zajmowała się domowymi robotami. Puls był przyspieszony, język obłożony. stolec co dni ośm. Brała occian ołowiu w połączeniu z opium, i dni kilkanaście miała lepszych: kaszel i ból w krtani się zmniejszył, duszenie jednak przychodziło co noc. Dostrzegłszy przypadkiem, pod czépkim zle przykrywającym czoło, bliznę przy samych włosach, koloru miedzianego, dałem  $\frac{1}{8}$  część kalomelu w połączeniu z opium rano i wieczór. W dni ośm zmieniła się choroba a w 16 znikła zupełnie. Po dwótygodniowej przerwie, gdy chora dalej leczyć się nie chciała, dostała mocnego bólu głowy z womitami. Ból ten był ciągły dniem i nocą; na czole zrobił się wrzód ślimaczący się, język był obłożony grubą warstwą mułu, puls powolny, stolec najuporczywiej zamknięty; nieporuszały go sól gorzka, ra-

barbar i enemy. Pomnąc na pierwszą skuteczność merkuryuszu, dałem  $\frac{1}{4}$  część grana sublimatu rano i wieczór, a chociaż chora po każdym wzięciu tego lekarstwa womitowała, wytrwałem w témleczeniu dni kilka. Skutkiem tego ustały womity i ból głowy, a przedłużając leczenie jeszcze dni kilka, widziałem wrzód na czole zagojony. Znowu więc chora porzuciła lekarstwo i po kikunastu dniach zaczęła być smutną i tracić powoli mowę, bez żadnego uskarżania się na miejscowe jakiegokolwiek cierpienie. Przestała potem zupełnie mówić, stała się zgoła nieposłuszną tak w braniu lekarstw jako i w wykonaniu wszelkich rad innych. Odesłaną do szpitala, widział kolega Dworzaczek zupełnie niemą, chociaż ruchy języka odbywały się należycie. Dał sposobem odciągającym, co dzień po skrupule kalomelu: więcej niż trzy skrupuły wyżyła chora bez najmniejszego poruszenia stolca. Stawiał wezykatorye i synopizmy. W ciągu tego leczenia nagle w nocy dostała obłąkania aż do szaleństwa. Kolega pomnąc na dany poprzednio merkuryusz, a więcej jeszcze na przebyte choroby weneryczne człowieka, którego wziął z nawiska za męża chorój i którego sam niegdyś leczył, dał sublimat i chorą do zupełnego przyprowadził zdro-

wia. (Protokół posiedzenia Towarzystwa 2. marca 1841).

31). Pam. Tow. Lek. Warsz. T. 6. posz. 2. k. 434.

35). Pamięt. Tow. lek Warsz. T. 6. posz. 2. k. 523.

36). Ta kobieta mieszkająca od 14. roku życia obficie czyszczenia miesięczne, w 19. poszedłszy zamąż jak najzdrowsza, była matką dwojga dzieci w krótkim czasie po sobie na świat wydanych. W ciągu 15 letnich zmartwień, czyszczenia miesięczne stawały się coraz obfitsze. Przed trzema laty zamieniły się w peryodyczne krwotoki, które od lat dwóch były prawie bezustanne i wymagały częstokroć, w swój gwałtowności, dla ich wstrzymywania, okładania brzucha lodem. Wezwany wtedy kol. Flamm, domyślał się przyczyny choroby w polipie macicznym, lecz chora nie dozwoliła śledzenia. Wycieńczona tak długim krwotokiem, poddała się nareszcie śledzeniu kolegi Fijałkowskiego, ten rozpoznał polipa dużego, którego trzonek gruby na palec, był objęty ustami macicy ścieńczonemi. Dnia 22. lipca 1841. podwiązał go kolega za pomocą paciorków i przewodników Lewretowskich, zawiązkę przyciągał stopniowo za pomocą

baryłeczki Boncheta. Trzeciego dnia posoka smrodliwa spływać zaczęła, a 27. lipca, gdy chora po wzięciu oleju kleszczowiny na stolcu się wydymała, paciorki z podwiązką odpadły i z niemi, część wyszła polipa którego większa część znacznie od macicy oddzielona, będąca powyżej przewiązania, aż ze szparyłonowej wystawała w postaci knota lub pęzła. Gdy jednak mocno się jeszcze ta pozostała część trzymała, i pomimo dwókrrotnego okręcenia się około swojej osi nie oddzielała się i krwawiła, założył kolega raz jeszcze powyżej niej podwiązanie i pod niem odciął ją nożyczkami. Dnia 29. lipca odeszła powtórna podwiązka z kawałkiem polipa, oddzielnego przez ropienie powyżej przewiązania, a po kąpieli ustał wypływ smrodliwy z kroku i jedyne cierpienie z obżerania przezeń części płciowych uśmierzyło się. Odplyw jakby połogowy, bardzo nieznaczny, trwał jeszcze dni parę, stopniowo ustawał, a przy śledzeniu nie było już żadnej narośli i kobieta zupełnie zdrowa wyszła ze szpitala. W uwagach nad zdarzeniem, mówił kolega, że strona użyta do podwiązania była stara i pękła przy samej baryłce. Udało się wprowadzić ją nadsztukować, ale lepiej jest używać strony nowiej i paciorek z większemi dziurkami, żeby



nie utrudzały, gdy jedwab namoknie, ich przesuwania. Samo podwiązanie było zrobione poniżej ust macicznych, i dlatego właśnie, choć się zdawało że będzie bez skutku, dobrze się ukończyło: macica bowiem nie była podrażnioną, chora nic nie cierpiała. Podwiązanie zaś, zrobiwszy w wyższej części polipa napływ krwi, było przyczyną w nim zapalenia i następnego ztąd ropienia, z którym korzonki polipa oddzieliły się od macicy, a wzbudzona tym sposobem kurczliwość tego organu, wypędziła oddzielony polip. Nie tak się dzieje, gdy podwiązanie polipa robi się za wysoko, lub gdy w innym sposobie zakładania podwiązki razi się macica: powstaje wtedy zbyt silny odczyn w macicy i przyległych częściach, niezawsze dający się pokonać. Większą część polipa w wysoku zachowaną, okazał kolega Towarzystwu. (Prot. posied. Tow. 5. października 1841).

37). Po operacyi w kilka godzin, rzucił się krwotok, zatrzymał go kolega naciskiem. Na zajusrz w 24 godzin odjął nacisk; dnia trzeciego puściła się uryna członkiem i przez cały czas leczenia szła bez zakładania kateteru. W kilka miesięcy po zupełném wygojeniu się, chory zaczął doświadczać napierania na uryne, czuł ból w bliźnie i jądro nabrzętko.

Kazał kolega nosić na międzykroku futerko i tém chorego wyleczył.

38). Chory ten dłużej nad godzinę nie mógł wstrzymać moczu. Rozmaite środki użyte były bez skutku, pierwsze zastrzyknięcie 4 uncyi wody ciepłej, było przyczyną wstrzymania moczu 6 godzin, a dalsze użycie tego sposobu leczenia, powiększając ilość wody do 6. uncyi, przywróciło zupełnie zdrowie w dniach pięciu. Sposób ten opisany jest w Pamięt. lek. Warsz. T. 6. p. I k. 348.

39). Dziewczyna silna, dostawszy mocnego bólu w palcu wielkim, szukała w kilka godzin pomocy u kol. Janikowskiego. Ten widząc opuchnienie jak w zanogcicy, kazał krew puścić i zrobił zaraz w miejscu spuchniętém głębokie cięcie. Nazajutrz ręka cała nabrzmiała, przecięty muszkuł rozpełzniał i rozpadł się. W szpitalu dnia tego kazał kol. Dworzaczek raz jeszcze krew puścić, wcierać masę merkuryalną i dał kalomel. W nocy chora była w obłąkaniu najokropnijszém. Dnia następnego rano przytomna, brała kalomel i wcierania merkuryalne. W nocy znowu było obłąkanie, z rana wielka gorączka. Postawiono na całej ręce bańki i dano opium. W nocy sen był dobry a nazajutrz chora obudziwszy się nie

miała ani gorączki ani zbytecznego bólu, ani obłąkania. W miejscu przeciętém utworzyło się wielkie ropienie nie grożące złém następstwem. Dodał do tego opowiadający kol. Dworzaczek, że widział niegdyś w Berlinie w podobném zdarzeniu chorego, który mając kamień w pęcherzu moczowym, nie mógł dla zbytnej drażliwości znieść śledzenia zgłębnikiem, śledzony jednak i operowany przez Graefego, dostał po operacyi obłąkania, które opium uśmierzyło, nadając mu postać choroby przepuszczającej, wracającej kilka tygodni co dni siedm. (Protokół posiedz. 19. paźdz. 1841).

40). Pam. Tow. Lek. Warsz. T. 6. posz. 2. k. 517.

41). W tomie VII. poszycie I. postrzeżenie osobno opisane.

42). Tamże oddzielnie umieszczone.

43) Pam. Tow. Lek. Warsz. T. 5. posz. 2. k. 141.

44). Hip. Drzewicki Dok. medycyny, silny, dobrze zbudowany z przewagą układu limfatycznego, żadnym cierpieniem ciała nie podlegający, i dla jego hartu obmywający się zimną wodą co rano zaraz po wyjściu z łóżka, w miesiącu grudniu 1840. dostał

*Tom VII. Poszyt I.*

10

kataru, czuł ciężar na piersiach, twarz miał zmienioną, żółtą. We dwa tygodnie potem to jest 23. grudnia wieczorem, wyszedłszy od chorego, gdy nie znalazł swych koni przed domem, szedł piechotą, a w drodze napotkawszy jadącego woźnicę, wywarł na niego gniew swój w żywej mowie. Noc przebył dobrze, a z rana dnia 24 grudnia obudził się z klóciem w bokn lewym, z trudném oddychaniem, bez gorączki. Postawił na boku 50. pjawek. Wieczorem puls uderzał 75 razy, oddychanie nie było trudne, a ból ustępował za przyciskaniem. Dnia 25 rano stan był gorszy, klócie w boku nie dozwalało leżeć na boku przeciwnym, puls jak poprzednio. Dano emetyk. Dnia 26. stan jednakowy, puszczono krew. Dnia 27. Pogorszenie, puls jednak nie bardzo prędszy, uryna mętna. Dano miksyrę Skudamora, potem olej kleszczowiny, postawiono wezykatoryę, i po jęj zdjęciu zasypywano w ranę *acetat morphi*. Dnia 28. puszczono krew; około południa ból się bardzo powiększył, oddech stał się trudniejszy, chory stracił nadzieję życia, i powiększył trwoę w domu jękami, które na nim ból wymuszał, i smutném żegnaniem się z rodziną. Wezwani w tęg chwili koledzy Dworzaczek i Malcz, wysłedzili w przysłuchiowaniu się brak

oddechu w lewój stronie piersi, przez których ściany słyszeli głos beku koziego, (egophonia), a przy pukaniu brzmienie stłumione. O godzinie 5. wieczorem puls był silny, drgający, ściągnięty. Zebrani koledzy Dworzaczek, Malcz, Wolf, Oczapowski i Kronenberg, puścili krew, ta się małą pokryła powłoką i była potem ulga. Dnia 29. rano znowu gorzej; postawiono na całych piersiach 50 baniek, dano kalomel co dwie godziny po dwa grana, i położono kataplazm na piersiach. Wieczorem było polepszenie, chory spał godzinę, leżał na boku prawym, na którym dotąd leżeć nie mógł. Dnia 30. kłócie, oddech pracowity, puls silny. Puszczono krew, która się pokryła grubą powłoką zapalną, i wciérano w miejsca poranione bańkami maść szarą z emetykiem. Dnia 31. lepiej; chory odzyskał nadzieję wyzdrowienia, a domownicy i lekarze cieszyli się z tego polepszenia. Oddech mniej był pracowity, przysłuchiwanie się przekonywało o lepszym stanie w piersiach, słyszał jednak kol. Dworzaczek szelest tarcia się błon fałszywych. Wieczorem pogorszyło się, w nocy chory był niespokojny, narzekał na maść którą uważał za przyczynę powiększania się gorączki. Dnia 1. stycznia 1841. brał *infusum sennae compositum*, dnia 2. to samo. Wieczorem

dnia tego choroba się wzmogła, mowa i oddychanie stały się więcej utrudzone, usta więcej sine; chory niespokojny domagał się krwi puszczenia, kolega Dworzaczek chciał mu za-  
dość uczynić, lecz nie było zgody między na-  
radzającymi się, postawiono wezykatoryę.  
Dnia 2. stan chorego stał się bardziej zatrwa-  
żającym: puszczo krew i dano emetyk, 12.  
gran w 6. uncjach płynu; nie było po nim  
womitów. Dnia 3. puszczo krew i posta-  
wiono bańki, a w miejsce emetyku dano sal-  
miak. W następnych dniach pięciu chory co-  
raz upadając na siłach, przybliżył się do o-  
statecznego kresu. Przed zgonem mógł dobrze  
westchnąć, leżeć na obu bokach, a dnia 17.  
choroby życie zakończył.

Przy otworzeniu ciała znaleziono w pier-  
siach mnóstwo płynu troistego gatunku, w prze-  
gradach utworzonych przez błony fałszywe.  
Na dole w jamie wysłanej taką błoną była ro-  
pa, wyżej nad przegrodą błoniastą płyn ro-  
piasty, a najwyżej limfa jakby biało. Na  
płucach z lewej strony i na odpowiadającej  
im błonie pokrywającej żebra, była plama  
gangrenowa: same płuca zbite, w worku ser-  
cowym było nieco płynu, a serce wielkie.

Z opowiedzianej tak od kolegi Dworzaczka  
choroby, ten wyciągnięto wniosek: że w le-

czeniu zapalenia błony płucnej, nie należy odstępować od znanych przepisów leczenia zapaleń wogólności, i starać się złamać moc zapalenia w pierwszych dniach jego trwania, upuszczając krwi dostateczną ilość w powtarzanych razach co godzin ośm lub 12. Nie trzeba w tém dziele uwodzić się polepszeniami, które kórtko-trwałe, bywają nieraz przyczyną przewłoki i opieszałości w krwi puszczeniu. Po czwartym dniu trwającego zapalenia, już są najczęściej wypocenia lub inne téj choroby następstwa; wtedy krwi puszczenie przestaje być środkiem pomocnym, a inne sposoby leczenia bardzo małą wywierają moc na chorobę. Umiéra chory przez opieszały i zaniebdany ratunek, jakiby mógł znaleźć we wczesném i należytém krwi puszczeniu.

Ważny także był wniosek Prezesa *Wojdego*, że choroba ś. p. Drzewickiego, jeżeli ją uważać mamy od czasu zaczęcia leczenia, to jest po dwótygodniowém trwaniu zjawisk katarowych, jest szczególna w swój postaci bo zapalenie błony płucnej bez gorączki i poprzednich jój oznak, bez ziębienia i bez kaszlu, zaledwie może być przypuszczone. Zda je się więc, że piérwszego już dnia, od którego zaczęliśmy rachować to nieznaczone napor a silne w skutkach zapalenie, już było

raczej jego zejście, to jest: już dnia tego było wypocenie w piersiach. I dlatego nie dały się widzieć zjawiska zaczynającego się zapalenia, i dlatego puls zwodził mało przyspieszonym swym ruchem.

Koledzy *Dworzaczek* i *Helbich* utrzymywali, że może być silne zapalenie błony płucnej i nawet samych płuc bez gorączki, lub przynajmniej bez wyraźnych jej znaków natężenia, nieodpowiadającego mocy zapalenia. Mnie manie to starali się udowodnić przykładami wziętymi z ich własnego doświadczenia i z opisów które znajdowali w pamiętnikach. Zebranie się ropy w brzuchu w nader wielkiej ilości, mówił kolega *Helbich*, po bardzo małym albo przynajmniej nie objawiającem się wyraźnemi znakami, zapaleniu błony brzusznej widzimy często u położnic, i choroba ta sta, nowiąca gorączkę położniczą, dotąd sprzeczne wywołuje między lekarzami zdania o jej naturze: bo zapalenie dające jej początek tak jest niewyraźne, że zdradliwie rozwiniętej chorobie nie wszyscy chcą, w czasie jej silnego wybuchu, przyznać zapalne pochodzenie.

Kol. *Oczapowski* tłumacząc takie nagłe objawienie się następstw zapalenia, podciągnął pod prawa humoralizmu chorobę ś. p. Drzewickiego. Chciał on utrzymywać, że ropa



znaleziona w piersiach, nie była utworem miejscowego w płucach ani jój błonie zapalenia; lecz wydzielona w organizmie, i złożona na płucach podług praw chorobnego przeniesienia, zrzuciła tam zapalne drażnienie. Ta myśl poparta była uwagą przypominającą układ ciała i pierwsze zjawiska choroby zmarłego kolegi: był on bowiem z rzędu ludzi u których nad inne przeważa układ limfatyczny, podlegał często wrzodom, czyrakom i zranienia, jak sam utrzymywał, niełatwo się u niego goiły. Choroba zaś z której umarł, to jest wyciekanie w piersiach, nastąpiła po chorobie objawiającej się zjawiskami cierpienia całego organizmu.

Kolega *Dworzaczek* nie zbijając, w tłumaczeniu wyciekań we wnętrzościach ciała, przypuszczeń przenoszenia się chorobnych utworów, dowodził że one gdy nie są skutkiem miejscowego zajęcia organu, mogą w nim robić chorobne przemiany więcej swą własnością niżeli ilością, a powstałe nawet miejscowo, będące więc następstwem nie zaś przyczyną przeistoczeń organicznych, różną mają naturę i oddzielne bardzo jawne téj różnicy cechy. Zebrane bowiem w organie, w którym czynność wydzielania jest podniesiona przyczyną nie psującą jego budowy, są tylko zbior-

rem i nagromadzeniem się cieczy, która w stanie zdrowia jest naturalnym płodem organu. Wtedy różnią się one od płynów zdrowych tylko ilością. Lecz gdy są w organie wydzielone podniesioną jego czynnością, jaką postrzegamy w zapaleniach, wtedy zależą od chorobnej przemiany w budowie organu, są skutkiem i towarzyszem wyraźnych w nim zniszczeń i mają tę najwyraźniejszą cechę, że w niczem nie są podobne do cieczy z natury przeznaczonych do oblewania wnętrzości ciała. Ropa albo płyn do niej podobny, limfa i z niej utworzone chorobne błony, są zawsze skutkiem zapalenia, są dowodem więc miejscowego zajęcia organu; kiedy ciecz zbyt napelniająca wydrążałość ciała, a nosząca cechy naturalnego utworu, może nie być skutkiem zapalenia. W pierwszym razie, płyn zrobiony sztucznem życiem organu, jest prawdziwym wyrobem chorobnym, który zowie my wydzieleniem *excretio*; w drugim utworzony siłą organu, jest jego własnością i stanowi wypocenie ze ścian jego, co zowie my przesiąkaniem *transudatio*. I w tym to ostatnim stanie chorobnego zboczenia, krwi puszczanie może być szkodliwe, gdy zbyt ujmą sił żywotnych, przerwie równowagę w wydzieleniu się płynu i jego wsiąkaniu; lecz

wydzielony płyn dziełem zapalenia nie jest pod wpływem lanceta, który przeistoczeń zrzędzonych w organie zmniejszyć ani powiększyć nie może. Taki też płyn znaleziony w piersiach ś. p. Drzewickiego, dowiódł dostatecznie przebytego tam zapalenia, które organ oddychania przeistoczyło i przekonało pośmiertnymi zjawiskami, że krwi puszczenie nie mogło bynajmniej przyczynić się do zebrańcia się w piersiach płynu, który nigdy nie był widzianym w organach zdrowych, i który postacią swą i smrodem dowiódł, że był ropą a więc utworem niezaprzeczonego zapalenia.

Rzecz tę z obu stron uważaną i ocenioną podług zasad dwóch sprzecznych sobie nauk, zakończył kolega *Reinhardt* uwagą, że w oceniu utworów chorobnych, znalezionych w piersiach ś. p. Drzewickiego, należy pomnieć na jego układ ciała, a ztąd na podział zapaleń, który uczy, że zapalenie limfatyczne jako u człowieka limfatycznego, prędsze i zdradliwsze nad inne może robić przeistoczenia w organach: bo tym tylko sposobem da się pojąć ta tak nagle a jednak nieznacznie utworzona ilość płynów. (Protokół posiedzenia dnia 19. stycznia i 9. lutego 1841).

45) Człowiek 23. letni, zawsze zdrowy, kąpiąc się w Wiśle 1. czerwca 1841. zachorował na ból brzucha. Noc przepędził w cierpieniach bezsennie, nazajutrz był w biurze, lecz dla bólu brzucha zmuszony był wrócić do domu, gdzie myślał wyleczyć się pić rumianku. Druga noc była zła także. Dnia trzeciego wziął soli gorzkiej 3. łóty, później womitował. Dnia 4. zażył wielką ilość odwaru senesu i ten zwomitował, stolca nie miał. Dnia 5. wezwany kolega *Helbich* widział na twarzy chorego wyraz mocnych cierpień, brzuch jego był bolący mianowicie ze strony prawej, puls nie dawał się namacać, chory nie mógł oddawać uryny ani stolca na który ciągle miał chęć pójścia. Bańki i roztwór olejny nie polepszyły stanu. Dnia 6. przeniesiono chorego do szpitala Dzieciątka Jezus, tam puszczono mu krwi obficie, stawiano pjawki, dawano kalomel, olej kleszczowiny i robiono ciepłe kąpiele. Było potem niby cokolwiek lepiej. Dnia następnego postawiono jeszcze 18. baniek na brzuchu. Wieczorem chory zziął puls jego prawie zniknął; w nocy umarł.

We 24. godzin po śmierci znaleziono, w otworzonym brzuchu wypocenie limfy; błona wyścielająca ściany brzuszne była

przyrośnięta w wielu miejscach do kiszek, kiszki zaczerwienione, błoną chorobnie utworzoną pokryte, część kiszki ślepej zgangrenowana, wyrostek robakowy czarny i w takimże kolorze błona pokrywająca muszkuł *iliacus internus*, na którym wyrostek ten leżał. Wewnątrz wyrostku znaleziono ciało twarde, jakby pestka wiśniowa, lub łajnowy kamień. (Prot. posiedz 15. czerwca 1841).

O chorobach wyrostka robakowego tak mówią Malespine i Briquet. (Gazette médicale de Paris. samedi 15. mai 1841. p. 312). Z porównania znanych w medycynie zdarzeń wypada, że niema rzeczywiście żadnej różnicy w znakach i biegu choroby, gdy ona zasada się na owrzodzeniu lub gangrenie wyrostku i gdy pochodzi ze znajdujących się tam ciał obcych. Niema także wyraźnych znaków różniających przedziurawienie tego wyrostku od przedziurawienia kiszki ślepej lub końca *ileon*. Nawet ropień wklęsłości biodrowej, niema dotąd żadnego znaku, po którymby można było dojść że pochodzi z przedziurawienia kiszki lub z samego i prostego zapalenia tkanki komórkowatej téj okolicy.

Może pilna uwaga odkryje stanowcze cechy. Już John Burne, (Medic. chirurg. transact. Vol. 2. i Gaz. méd. de Paris 1838. N. 46).

opisał bieg powolny choroby i objawienie się znaków miejscowych, wprzód nim okazało się oddziaływanie organizmu i gorączka, jako właściwy charakter obrażeń mechanicznych, które są najczęstsze. Jeżeli przedziórawienie jest w ścianach wyrostku, wylanie się łajna trudne jest, z przyczyny ciasności kanału który ma do przebycia: ciasność ta powiększać się jeszcze może przez ciała obce, które mogą być zarazem przyczyną choroby i przeszkodą jój rozwinięcia się. Powolne wylewanie się tłomaczy wtedy małe natężenie pierwszych zjawisk, ich zdradny postęp i ztąd ich podobieństwo ze zjawiskami zapalenia błony brzusznej, które pochodzą z prostego zapalenia pod błoną serwatkową.

Przepowiednia jest jak być może najgorsza, jednak skutki leczenia otrzymane były przez PP. Stokes i Pétrequin. Burne nie odradzając krwi puszczenia, nie chce ażeby go długo używano i radzi wypróżnienie materii drażniącej lancetem. Wyłeczenie w razie ciężkim, potrójném przekłóciem raz po raz i zdarzenie przywiedzione przez Méliera dowodzą, że to jest najlepszy sposób gdy już przelewanie się jest wyraźne.

Panna, nauczycielka, szczupła, sucha, przybyła do kolegi Dworzaczka, skarżąc się na sił

upadek, brak apetytu bez gorączki. Brzuch jej był wielki, kulisto-okrągły; można w nim było czuć przelewanie się, a przy pukaniu brzmienie stłumione z prawej strony i także w górnej części strony lewej, na dole zaś z tej strony brzmienie próżni. Zrobiwszy więc wyobrażenie o zebraniu się płynu ograniczonem z prawej strony, wypuścił go kolega przebijając ściany brzuszne trojgrańcem. Był to płyn biały, lepki, w wielkiej ilości. Brzuch spadł i chora czując się zdrową, w tydzień po operacji opuściła szpital; ale w miesiąc wróciła z gorączką, womitami i brzuchem pełnym. Bańki, wcierania maści merkuryalnej, kalomel, zrobiły wprawdzie polepszenie co do stanu gorączkowego, brzuch jednak rośł co raz bardziej. Zrobił kolega drugi raz operacyą; wyszła ropa i jeden dzień było dość dobrze. Dnia trzeciego ropa dostała się do jamy brzusznej, puls się podniósł, przyszły znowu womity, stolec się zamknął, i chora umarła ze znakami zapalenia błony brzusznej.

W śledzeniu pośmiertném, otwierając ciało, wyjął kolega cały jajecznik prawy, i z radością badacza dziwów przyrodzenia, dla korzyści nauki, jedynéj nagrody nieszczęść jakie to przyrodzenie przynosi ludziom wzboczeniu od praw swoich, okazał Towarzystwu

tak przeistoczony jajecznik. Był to błoniasty worek, mogący mieścić ze dwa garce plynu, nigdzie w brzuchu do części przyległych nie przyrośnięty, połączony z lewej strony z macicą bardzo małą. Wewnętrzna jego powierzchnia była nierówna i w wielu miejscach zniszczona ropieniem. Zastanawiając się nad tém zdarzeniem, dziwne być się okazało chorobne przeistoczenie w jajeczniku dziewczyny która nigdy nie była brzemienną. Zebrał przy tém kolega zjawiska choroby, te mianowicie, które odróżniają zajęcia każdego oddzielnie jajeczніка. Największą w tém wskazówką sądził być brzmienie podczas pukania. Brzmienie bowiem stłumione, podobne do tego jakie słyszemy pukając na udzie, wychodzi z téj strony brzucha, z której jajecznik jest plynem rozdęty. Powiększony odpycha on kiszki w stronę przeciwną, gdzie te wydają brzmienie prężni. Nadto, nabrzękłość stanowiąca wodną chorobę jajeczніка, jest ograniczona, wydatna jak bochenek chleba, a kolega *Helbich* dodał, że ją widział tak oddzieloną od sąsiednich części brzucha że mógł obejmować rękami. (Prot. posiedz. 6. lipca 1841). 46). Green mówi o człowieku, który w chorobie sinéj (*morbus coeruleus*) dożył lat 80.



Józef Frank. *Praxeos medicae praecepta.* Lipsiae 1824. Part. 2. Vol. 2. Sect. 2. p 108.  
47). Uniesienia tych którzy u nas chwałą sztukmistrzów tak jest wielkie, że widzimy je, na zepsucie zdania młodzieży, posunięte w pismach publicznych do czci bałwochwalczej. Między innemi tego dowodami, Servais za grę na wioon czeli odbierał *hołdy wdzięczności.* (Gazeta Warszawska N. 12. 1842).

### OTWÓR STOLCOWY W PACHWINIE;

*przez Czł. Tow. BERGA.*

Garbarz z Łukowa 54. lat liczący, dostał przed rokiem i pół przepukliny zaciśniętej pachwinowej, która zostawiona bez pomocy dni 10. przeszła w zapalenie, a następnie po uformowaniu się ropnia i jego pęknięciu, ukończyła się wypływem materji stolcowej z pachwiny. Otwór ten stolcowy zmniejszał się powoli, aż do wielkości soczewicy; oddawanie stolca, co dwa lub 3. dni drogą właściwą odbywało się, otworem zaś chorobnym ciągle płyn żółty niezbyt śmierdzący wysączał się. W tym stanie zażądał chory mojej pomocy. Z uwagi na naturę fistułę wypływającego płynu, wniosłem że kiszka, która w skutek przepukliny przedziurawioną została, należała do

cienkich, a jój zaciśnienie w okolicy otworu nieznaczne być musiało, kiedy stolce naturalną drogą, stosunkowo dość często, odchodziły. Z tego względu rokowanie moje było pomyślne; w leczeniu jednak znalazłem wiele trudności. Kazałem choremu cały miesiąc pozostać w łóżku w położeniu poziomém, już z paskiem przepuklinowym, już bez niego; pokarm dostawał ile być mogło najmniej płynu obejmujący, zaś otwór fistułowy i jego brzegi, igłą kataraktową nacinałem i tinkturą z much hiszpańskich przytrawiałem; to postępowanie wszelako, nie przyniosło pożądanego skutku. W drugim miesiącu leczenia, używałem raz na tydzień przypalania, okrąglém żelazem rozpaloném; a po pięciokrotném użyciu tego środka, jakkolwiek otwór zmniejszył się, i nie był większym jak łąpek od szpilki, stan jednak chorego, po 2ch tygodniach oczekiwania, ciągle tenże sam pozostał. Z tego przekonałem się że twardość i wyprężenie błon rozszerzonych w okręgu fistuły, stanowiły jedyną przeszkodę do zabliznienia się, i zmuszony byłem do następującego postępowania: starałem się, przez użycie tynktury kantaridowój i żelaza rozpalonego, obudzić w fistule silne wznoszenie się brodawek (granulatio), następnego dnia założyłem na niej szew obrączkowy. Ligatura

złożona pod skórą, 3 linie od brzegu otworu, obejmowała całą fistulę, następnie została zaciśniętą, i na waleczku zrobionym z plastru lepkiego tak zawiązaną, aby otwór zupełnie zamykała. Przy zakładaniu ligatury strzegłem się aby cząstki kiszki nie zająć, a tém samém nie dać powodu do utworzenia się nowych fistuľ. Dnia następnego i dalszych dni ligaturę coraz mocniej zaciskałem, żadne znaczniejsze zapalenie nie zjawilo się, a stolce za pomocą enem wypróżniać poleciłem. Po 4ch dniach ligatura przerżnęła miejsce zaciśnięte, które wystawiało wcięcie okrągłe na około fistuľy, i zniosło owe wyprężenie które zagojeniu ciągle sprzeciwiało się. Po kilkokrotném następnie drażnieniu rany tynkturą kantarydową, we cztery tygodnie, chory zupełnie był uleczonym. W ostatnim czasie leczenia, stolec codziennie się wypróżniał drogą zwyczajną przez kiszkę odchodową.

WODNA PUCHLINA KOLANA:

*przez tegoż.*

Silny ośmnastoletni młodzieniec, z powołania cukiernik, miał od trzech kwartałów, otrzmienie kolana, które z początku niebolesne, powoli w objętości wzrastało, a w końcu chodzenie bardzo utrudniać poczęło. Przelewanie się które na około kości kolanowej

*Tom VII. Poszyt I.*

12

czuć się dawało, łatwość poruszania członka w stawie kolanowym, nie zostawiały żadnej wątpliwości, że w tym razie była puchlina torebki śluzowej. Napróżno używałem akupunktury, napróżno 2. razy wypuściłem ciecz przezroczystą żółtawego koloru z torebki, za pomocą trojgrańca, i aby potrzebne zapalenie wzbudzić, bez skutecznie cieczą Hallera zewnętrznie smarować, i nacisk wywierać kazałem. Chory nie widząc polepszenia, zaprzestał zupełnie leczenia się. Po sześciu tygodniach wszelako, znaczne obciążenie kolana i mocny ból, mianowicie w chodzeniu, zmusiły chorego powtórnie szukać lekarskiej pomocy. Tym razem przeléwanie się powyżej i poniżej kości kolanowej, jak niemniej ze strony zewnętrznej i wewnętrznej, wyraźnie czuć się dawało, w przedniej zaś części nie było go wcale. Staralem się wtedy za pomocą cięć podskórnych ponacinać worek guza, i tym sposobem sprowadzić potrzebne zapalenie, a następnie wsiąknięcie zebranego płynu. W tym celu w czterech miejscach guza wepchnąłem, aż po rękoieść wążki nożyk  $2\frac{1}{2}$  cala długi, i przy wyciąganiu jego, robiłem nacięcia worka guza, starając się nie obrazić skóry, czego z łatwością ustrzegłem się, siedząc troskliwie palcem położenie końca nożyka pod skórą. Zna.

czna część cieczy w guzie zebranój, wypłynęła przez otwory nożykiem zrobione; ale zapalenie bynajmniej nie wznieciło się, tylko w miejscach, gdzie pod skórą nacięcia były zrobione, chory uskarżał się na ból za dotknięciem. Ciecz znowu nagromadziła się, guz stracił postać kulistą, i z powodu nacięć wewnątrz poczynionych, stał się nierównym i kontowatym. Po upłynieniu tygo dnia zmuszony byłem innój chwycić się metody. Za pomocą trojgrańca wypuściłem ciecz w guzie zebraną, która tym razem była czerwonawą i z krwią zsiadłą zmieszana, a w jój miejsce tynkturę jodyny, trzema częściami wody rozcieńczoną, za pomocą strzykawki zastrzykałem, przez 10 minut zatrzymałem w worku guza, a potém wyciec jój dozwoliłem. Następnego dnia, chory uskarżał się na mocny ból, kolano było na dotknięcie gorące, a guz płynem mocno napętniony. Polecilem zimne okładania, 3go dnia ból powiększył się, jednakże staw kolanowy nie był zajęty, chory miał gorączkę, język obłożony. Dostał wewnątrz rozczyń winianu potażu i antymonu. Dnia 4go wszystkie przypadłości chorobliwe zwolniały, guz kolana powoli zmniejszał się, tak że dnia 12go po zrobioném zastrzykaniu tynktury jodyny, płyn zupełnie wsiąknięty został.

Wprawdzie przy zginaniu kolana pozostał jeszcze nieznaczny ból, ale i ten przy użyciu wcierań maści merkuryalnej, po 4ch tygodniach znikł zupełnie, i chory za uleczonego mógł się uważać.

Nie zawsze jednak puchlina kolana tak jest uporczywą w leczeniu. Rokowanie o tyle bywa lepsze, o ile przebieg jój jest ostrzejszy. Niedawno na podobne cierpienie miałem w leczeniu 14sto letniego skrofolicznego chłopca, który z powodu próchnienia kości nosowych, jak się zdawało natury wenerycznej, przebył smarowania merkuryalne podług Louchera. Część przdnia kolana była nadzwyczaj bolesną, tak że chory nocy bezsennie trawił. Zapuściłem w guz kilka igieł do akupunktury używanych, po czém kilka kropel przezroczystej cieczy wypłynęło, i opuchła skóra guz pokrywająca. Dla zmniejszenia zbyt silnego zapalenia, kazałem przystawić 10. pjałek, a do środka rozczyń saletry przepisałem. Po dwóch dniach guz kolanowy zupełnie się rozszedł.

W trzecim zdarzeniu tegoż cierpienia, guz który na przedniej płaszczyźnie kolana miał siedlisko, przeszedł w ropienie; przez mały otworek wydzielila się znaczna ilość rzad-

kiój ropy, byłem zmuszony cały worek cięciem podłużném otwoczyć aby uleczenie przyśpieszyć.

---

## WYCIĄGI Z PISM ZAGRANICZNYCH.

---

O doświadczeniach w sztuce lekarskiej, przez Am. LATOUR (*Encyclographie des sciences médicales. VII. vol. N. 3. juin 1841. page 469. Bruxelles*).

Warunki pod któremi doświadczenia lekarskie, użytecznemi być mogą dla nauki i dla chorego, dotyczą 1<sup>od</sup> lekarza doświadczającego, 2<sup>re</sup> samego doświadczenia, 3<sup>cie</sup> choroby, będącej przedmiotem doświadczeń. 4<sup>re</sup> środka lekarskiego użytego dla doświadczenia.

*Co do 1go.* Najważniejszym warunkiem dla lekarza przedsiębiorącego doświadczenia praktyczne, jest gruntowna umiejętność nauki lekarskiej, dobra szkoła, w praktyce udowodniona należyście. Jeżeli zachodzi wątpliwość o zdolnościach lekarza doświadczającego, zaręczyć nie możemy za trafność rozpoznania choroby, za prawdę w postrzeganych zjawiskach chorobnych i w opisach tychże

Jeżeli dar badawczy i ustawiczna wprawa, nie wyćwieszyły go w sztuce rozeznawania prawdziwego przebiegu choroby, od przypadłości przez same leki wywołanych, jakże smutne i błędne sprowadzi wypadki swój lekarskiej próby? Objawiając twierdzenie, że lekarz doświadczający, winien wprzód biegłość swą udowodnić, powtarzamy zdanie jednego z najznamienszych lekarzy *Bordeu*, który w zeszłym wieku wyrzekł te pamiętne słowa, mogące służyć za godło każdej nauce leczenia: »Postrzegacz, czyli udzielający należytych swych postrzeżeń, nie powinienby po-  
»przestać na wyrażeniu: *widziałem, działa-*  
»*łem, postrzegłem*, bo to zużytém już zo-  
»stało, przez wielu ślepych od urodzenia,  
»którzy niém wszelako tłumaczyć się zwykli.  
»Trzeba nadto, ażeby postrzegacz był w mo-  
»żności udowodnienia niezaprzeczenie, że obja-  
»wione przezeń zdarzenia, nie tylko widział  
»należycie i w czasie właściwym, ale nadto,  
»że umiał je widzieć; byłby to jedyny śro-  
»dek przekonania niedowiarków, mających  
»prawo mu zarzucić: *gdzieżeś to widział? a*  
»*jak to widziałeś?* albo co większa: *z jakiego*  
»*prawa widziałeś to? na jakiej zasadzie mnie-*  
»*masz żeś to widział, kto powiedział że to*  
*widziałeś.*«



Gdybyśmy w krótkim zakresie niniejszego pisma, zdolali wyłuszczyć te piękne wyrazy *Bordeu*, moglibyśmy przekonać z łatwością, iż jakkolwiek wydają się zbyt wymagającymi, są przecież odgłosem bardzo użytecznej ostrożności, i bardzo słusznej, mianowicie względem owych fałszywych opowiadaczy nauki, którzy plugawią naszą umiejętność, wykładem mniemanych odkryć, torując nam wsteczną drogę i nierównie uciążliwszą, w dochodzeniu prawdy i probowaniu ich nowości, aniżeli w samych doświadczeniach, opierających się na wiarygodnych postrzeżeniach i wypadkach. Ale nie widzimy potrzeby obszerniej dowodzić téj oczywistej prawdy, że doświadczający w sztuce lekarskiej, winien być światłym lekarzem i naprzód zdolności swe udowodnić.

Nie dosyć na tém: winien nadto zasługiwać na dobrą wiarę, być człowiekiem prawym, i nie mieć żadnego powodu do zwodzenia. Wielokroć doznał już świat lekarski błędnych zawodów. Można wprowadzić przez czas niejaki ułudzić umysły zwodniczą nowością; ale wiadomo, że prawda sama wkrótce występuje z zarzutem z i zemstą, okrywając występne kłamstwa zuchwałych wynalazców nańbą wiekuistą. Oto są w tymże przedmiocie,

poważne i groźne wyrazy, wyrzeczone przez *Zimmermann'a*: »Większa liczba postrzegaczów, »objawiać zwykła stwierdzającą stronę swych »odkryć, a zamilczać stronę przeczącą; takim »postępowaniem znieważają umiejętność. Po- »chodnia czasu w najgrubszej ciemności blask »światła roznieca, przy którym, fałsz tylko »pozostaje brudnym i skalanym.«

Obok najgodziwszej dążności i najlepszej chęci, doświadczający pobiłdzić może, jeżeli w doświadczeniu pewną teorię sprawdzić usiłuje, jeżeli przez nią zmierza do postępu w sztuce, jeżeli jest jego zamiarem przez doświadczenia sprawdzić dane założenie. Nauka rozprasza te zwodnicze obietnice, oparte na wierze w uludę, które bezstronne lecz ściśle postrzeżenia do nicości przywodzą. Pod tym względem, nowsi postrzegacze upowszechnili bardzo użyteczne pomysły, i które podług wszelkich zasad filozofii lekarskiej przyjąć należy. Niezaprzeczoną jest prawdą, że przywidzenie lub samo tylko życzenie pewnego wypadku, w sposób najniewinniejszy i częstokroć mimo wiedzy doświadczającego, wywiera na ten wypadek wpływ rozmaity. Zbyt częste widzimy przykłady, jak dalece wypadki doświadczeń lekarskich zależą od przywidzenia, życzeń i osobistych widoków

lekarza doświadczonego: dlatego postrzegacz ścisły, nie powinien nigdy z uwagi swój spuszczać własnych skłonności umysłowych, pod względem tak powszechnych obłąkań.

*2re Warunki dotyczące samego doświadczenia.* Reid filozof powiedział: »Przez doświadczenie nabywamy w krótkim czasie nierównie rozleglejszych znajomości praw przyrodzenia, aniżeli przez wieki z przypadkowych postrzeżeń.« Ta myśl zawiera prawdę głęboką co do nauk przyrodzonych, (wyjąwszy astronomią, która jest najdoskonalszą i najzupełniejszą z wszystkich umiejętności, lubo doświadczenie jest w niej niepodobnym, i samym tylko postrzeżeniom winna swą doskonałość); ta myśl, powiadam, również szczęśliwie do nauk lekarskich zastosować się nie daje w ogólności, a w szczególności do sztuki leczenia. I jakież ma pierwszeństwo doświadczenie nad postrzeganiem? Jeżeli możliwość usunięcia i odosobnienia okoliczności wrodzonych lub przypadkowych w danym zdarzeniu, co doświadczenie łatwiejszym i prostszym uczyni; takową możliwość posiadamy tylko w naukach przyrodzonych i w chemii, nigdy jej prawie w sztuce lekarskiej nie natrafiamy. W pierwszych, czynimy doświadczenia nad materją, nieorganiczną przyrodą, i

dochodzimy do wypadków, czyniąc próby bądź w łonie ziemi, bądź w tyglu chemicznym. W naukach zaś, których przedmiotem są jestestwa organiczne i żywe, nie podobna jest usunąć jaką okoliczność, bez uszczerbku w przedmiocie, w mniejszym lub większym stopniu: wypadki zaś zjawisk bywają w nich tak sprzeczne, że właśnie na téj sprzeczności pewna szkoła całkowicie oparła swą filozofią, której podlega wyłącznie. Zastanawiając się nad rozmaitemi częściami nauk lekarskich w których czynionoby doświadczenia, przekonujemy się, że te są w nich tém trudniejsze, i tém mniej znaczące, im więcej są złożonemi zjawiska. Powiedzmy, na przykład: do czego prowadzą doświadczenia w fizyologii; nadaremnie będziemy usiłowali odosobnić w niej jakie zjawienie, zawsze nie znana w swój istocie siła, ta czynność nierozdzielna od każdego żyjącego tworu organicznego, jedném słowem, siły żywotne, objawią się doświadczającemu, który mimo największych wysileń, nie potrafi rozłączyć tego związku zjawisk, tego organicznego spólcucia, które tknąć nie dozwala jednego włókna w ciele, bez naruszenia lub zniweczenia innych włókien. Jednakże ze wszystkich nauk lekarskich, fizyologia najwięcej obfituje w wy-

padki doświadczalne, które nieraz nawet korzystne rzuciły światło na niektóre stanowiska w patologii. Ta zaś ostatnia nauka, stawia nowe i tém liczniejsze trudności dla doświadczeń: pominąwszy bowiem, że zbyt rzadkie są zdarzenia, w których bez szkody możnaby czynić doświadczenia na chorych ludziach, ale z takich nawet doświadczeń niepodobna wyprowadzać nieomylnych wniosków. Jeżeli, na przykład, doświadczać zechcemy, celem wyjaśnienia wielkiej zagadki o zarazie, zawsze spotkamy mnóstwo tajemnic, których zbadanie, a tém samém użycie, będzie niepodobnym, jako to: usposobienie, tożsamość albo różność okoliczności, towarzyszących pewnym osobom i t. p. Wszelako i w patologii, doświadczenia wykryły kilka użytecznych wypadków, i sądzimy że wiele jeszcze ważnych stanowisk, mianowicie w etyologii, tą drogą wyjaśnionych być może.

Ale w nauce leczenia, w terapii, ileż wzrastających i niepoliczonych trudności spotykają doświadczenia! Oprócz bowiem tych, które są właściwe fizyologii, patologii, są jeszcze oddzielne, z téj nauki wypływające, a które polegają bądź na niedostatecznej naszej znajomości żywotnego działania leków, to jest w ciele zdrowym, i na tém szczuplejszém po-

znaniu ich lekarskiego działania, to jest w ciele chorém; na niepodobieństwie wreszcie wnioskowania rozsądnego o skuteczności lekarstwa w człowieku chorym, chociażbyśmy działanie jego na zdrowym już wyprobowali.

Wyliczenie tych trudności, które doświadczenia w sztuce lekarskiej spotykają, niéma jednakże na celu potępienia takowych, albo lekce ważenia ich zasług dotychczasowych. Usiłowaniem naszym było jedynie, zwrócić bacność lekarzy, na wpływ ich przesadzony, jak był dotąd; a wykrywając całkowitą różnicę, zachodzącą między doświadczeniem w fizyce lub chemii, przekonać o nicestwie tych zdań bez zasadnych i zarozumiałych, które nie bacząc na ową różnicę, przekonać by chciały że tak samo można robić doświadczenia z chorym człowiekiem, jak z elektroforem lub soczewką optyczną. Niewymagajmy po doświadczeniach wszystkiego, czego tylko dostarczyć mogą, słowem nie nadużywajmy ich, a objaśnią nas same, zwolna zapewne, ale z rozsądkiem i prawdą. Poznajmy wszelkie trudności od nich nierozłączne a nie będziemy zaiste tak skłonni do uludy, ściślejsi w ocenieniu wypadków i bacniejsi na następstwa:

Należy więc doświadczającemu lekarzowi unikać twardej opoki, o którą się rozbije każda jego próba, jeżeli z ogólnych doświadczalnych prawideł, wyprowadzać zechce nieroztropno i niewczesne zastosowania. Pod tym względem sztukę lekarską od nauk przyrodzonych dzieli otchłań nie przebyta. Jak w tych panami jesteśmy każdego zjawiska, tworzymy je dowolnie, i według naszej woli dajemy mu początek i koniec, a sprawca tego zjawiska jest w stanie działać je prostém, jedyném, od wszelkich innych oddzielném i niezależném; tak w sztuce leczenia przeciwnie, mamy zjawisko dane i takie jakie jest: niepodobna ażeby postrzegacz zkąd bądź je utworzył, nadał mu wzrost i koniec; co większa, jest ono prawie zawsze zawikłane, zawsze w towarzystwie innych zjawisk, mniej więcej ważnych. W fizyce, czynnik doświadczalny jawnym jest i statecznie kierowanym ręką badacza przyrody, ztąd owa łatwość wpływa oraz prawomocność wypadku próby: *post hoc, ergo propter hoc*. W sztuce zaś leczenia, zbyt jest trudno kierować dowolnie czynnikiem probiérczym, tak iż prawomocność wypadku nie przestanie być wątpliwą, chyba że mu towarzyszyć będzie niepoliczone mnóstwo przykładów, z równą postrzeganych

ścisłością. Dla téj różnicy, oraz dla wielu innych, których nie podobna wyliczyć, zachodzi potrzeba niezmiernéj roztropności i umiarkowania w przywiązywaniu wagi do wypadków z doświadczeń lekarskich. Jeżeli w fizyce doświadczenie prowadzi do pewności, to w sztuce lekarskiej nie zbliży nas więcej jak do prawdo-podobieństwa; w fizyce zrządza tożsamość zjawiska, w sztuce lekarskiej, zaledwie jest w stanie uczynić jedno do drugiego podobném; dla tego to ktoś powiedział: »że doświadczenie i podobieństwo są kulami, »na których umysł ludzki wsparty w swym »postępie chromać nie przestaje.« Lekarze zaś, tém mniej winni chodzić o kuli!

*3cie Warunki dotyczące choroby będącej przedmiotem doświadczeń.* Lekarz doświadczający winien przedewszystkiém o każdéj chorobie zadać sobie następne pytania: Jaki weźmie obrót ta choroba, jak ją saméj sobie zostawim? jaki jéj jest przebieg? jak długie jéj trwanie? w jaki sposób się kończy? Dalecy jesteśmy, i bardzo dalecy od pewności w odpowiedziach na te ważne pytania, a to z wielu powodów, nad któremi bliżej zastanowić się, będzie nie od rzeczy.

Gdyby zasady, wielkiéj szkoły greckiej, były w swéj czystości zawsze dochowane, gdy-



by uważając chorobę jako nową sprawę (*functio*), jako sprawę chorobną, lekarze wszystkich wieków, za Hippokratesem, pojmowali w przyrodzie dostateczną władzę rozpraszania chorób, gdyby wreszcie czynność lekarza ograniczała się na strzeżeniu stanu sił, na zniżaniu ich lub podwyższaniu, słowem na umiejętném kierunku, stalibyśmy nie wątpliwie na wyższym szczeblu znajomości naszej sztuki, którą podług wielu pisarzy, nazywać można nauką przyrodzoną chorób. Ale wiadomo, jak lekarz ustępując niezłomnemu popędowi umysłu ludzkiego, chętnie obiera coraz nową drogę, przekonany zwłaszcza licznymi przykładami, o ile niedostateczną jest prosta owa nauka Hippokratesa, kiedy dobroczynna przyroda wcale na ratunek nie przybywa; zatrwożony rozległym spustoszeniem sprawianém przez choroby zaraźliwe, które zbyt często, niestety, wypleniając narody, szerzą po świecie śmierć i zniszczenie, lekarz mówię, ze smutnej konieczności, odstąpić musiał od starożytnego oczekiwania, począł stawiać opór śmiertelnym chorobom za pomocą leków, skracać ciąg chorób długotrwałych, słowem począł czynić doświadczenia, ztąd wzrosła sztuka przyrządzania wielorakich lekarstw, już to rozumowanych i dobroczynnych, już śmiechu

godnych i dziwacznych, niekiedy niebezpiecznych i pełnych okrucieństwa, ale prawie zawsze wstrząsających chorobę w jej przebiegu i zjawieniach. Taka jest pierwotna przyczyna niewiadomości naszej pod względem fizjologii patologicznej.

Przypatrując się chorobom pod względem ich większej lub mniejszej jedności, postrzegamy iż się znakomicie między sobą różnią, co bardzo utrudza poznanie ich przyrodzonego przebiegu. Porównajmy na przykład, miejscowy jaki ból czysto nerwowy i niezłożony, przy którym jeden tylko żywioł to jest ból, badać nam przychodzi, ze szkarlatyną, gdzie poznać winniśmy istotę gorączki, istotę wysypki, istotę zapalenia gardła. Porównajmy następnie szkarlatynę, z gorączką tyfoidalną, a przerazi nas tém liczniejszy wzrost chorobnych żywiołów, które poznać i ocenić naszym jest obowiązkiem. A tak, choroby zwane niezłożonemi czyli prostemi nazbyt są rzadkie, zawsze prawie mamy do czynienia ze złożonemi, a częstokroć z chorobami zawiąklanemi. Dlatego, chcąc wyjaśnić przez światły rozbiór, podług pięknego wyrażenia *Broussais*, okoliczności przyrodzone lub przypadkowe jakiej choroby, potrzeba usiłowań, pilności i postrzegania tak bacznego, iż pod tym

względem żadna z umiejętności ludzkich nie może iść w porównanie z nauką lekarską, którą płytkie i skończale rozумы śmieją nazywać łatwą. Z powikłania i wzajemnego związku zdarzeń postrzeganych przez lekarza, wypływa nowa trudność poznania przyrodzonego przebiegu chorób.

Cóż dopiero rzekniemy o różnicach chorób, co do wieku, co do płci, co do strefy, co do wpływów powietrznych, co do wrażeń osobistych, co do własności zewnętrznych i umysłowych, czasów, miejsc, osób, i t. d. ? Wszystkie te okoliczności, zaledwie niedokładnie przez nas poznane nie przeciwiają się wbrew, skreśleniu wiernego obrazu fizjologii patologicznej? Rozmaite zaś stanowiska, z których uważano sztukę lekarską w miarę zmieniających się licznych jej układów, czyliż mniej więcej zupełnie nie odwróciły baczności postrzegaczów, od przyrodzonego przebiegu, trwania i zakończenia chorób?

Takie są zdaniem naszym, główne przyczyny, dla których doświadczający lekarz nie może z pewnością odpowiedzieć na pytania, które wszelako winien sobie zadawać, ilekroć chce przedsięwziąć jaką próbę. A lubo znajomości nasze w tej mierze nazbyt są niedostateczne, zasięgać ich wszelako winniśmy,

o ile tylko postrzeżenie, wprawa lub przypadek nam ich udzieliły. Dlatego to ograniczając się na kilku przykładach, wyznajemy, że postrzegacze ściśli, szczerzy i rzetelni, wiedzą aż nadto dobrze, jak mało wpływu wywierają sztuka lekarska na trwanie większej liczby chorób zapalnych: Któż przyzna sobie władzę wstrzymania w postępie i trwaniu róży albo ospy? Któż sobie możliwość przypisze skrócenia przebiegu gorączki tyfoidalnej, albo jakiej bądź gorączkowej wysypki? Większa liczba chorób tych tak powszechnych, zaliczona do ogólnego rzędu zapalnych, czyliż doznaje ze strony sztuki jakiej widocznej odmiany w swém rozwijaniu się i trwałości? Zapewniają wprawdzie o tém niektórzy ludzie a nawet nauczają w pewnych miejscach; ale za prawdę, mimo najprzychylniejszej skłonności naszej do pocieszających zapewnień, wyznać musimy, że nieubłagane postrzeżenie, owe łudzące obietnice do nicości przywiodły a te głośne urojenia, owoce szlachetnych uczuć, lub widoków osobistych, rozpraszają się codziennie przed ściśłym zgłębieniem zdarzeń. Z powyższych przyczyn, zdaniem naszym, doświadczenie lekarskie, by zjednało moc i wiarę dla swych wypadków, winno zdawać sprawę z przyrodzonego przebiegu choroby,

ze stanu jęj jednořci, zawikłań i połączeń oraz wszystkich wpływów, które nań wywierają powyżęj wyliczone okoliczności: taka droga postępu wolną jest wprawdzie i rozwleklą ale ta jedna tylko doprowadzić nas może do rozwiązania zbiorowego zagadnienia, które w swęj treści wszystkie innę obejmuje t. j. jakie działanie wywięra to lub owo leczenie na trwanie i na koniec tęj lub o-węj choroby.

*4te. Warunki dotyczące środków probowanych.* Nie powtarzamy tutaj prawideł wypisywanych na wstępie każdego dzieła terapii i farmakologii, o warunkach co do czystości, jednořci i należytego przyrządzenia środków lekarskich z którymi dořwiadczenia przedsiębierzemy, ale z większą może korzyścią przytoczymy kilka myśli co do wniosków które wyprowadzić godzi się z działania leków fizyologicznego, na ich własności lekarskie.

Szczególną jest rzeczą (uwagę tę jak się zdaje winniřmy profesorowi *Andral*), że lekarstwa z których własności fizyologicznych wnioskować można o działaniu lekarskięm są te właśnie, które wpływ swój wywierają na zjawiska chorobne, będące tylko odmianą dodatnią lub ujemną jednéj ze spraw żywotnych. Przykłady lepiej nam to wyjaśniają. Pró-

by na zdrowym człowieku nauczyły nas, że opium zniża i przytępia czułość, że naparstnica zwalnia krążenie, że kilczyber powiększa ściąganie się mięs i t. d. Dlatego słusznie zdawało się doświadczać opium, ile razy szło o zniesienie istoty bólu; naparstnicę, kiedy wypadało zapobiedz zbyt szybkim ruchom serca; kilczyber przeciwnie, gdy należało obudzić osłabioną lub wygasłą mięs kurczliwość. Ale czémże są te wszystkie zjawiska, jeżeli nie odmianą ujemną lub dodatnią jednéj ze spraw życia? Ból nie jestże odmianą dodatnią czułości? Pewne rodzaje paraliżu nie sąż odjemną odmianą kurczliwości. Przypatrzmy się teraz doświadczeniom na zjawiskach innego rzędu, na zimnicy *np.* jakież zachodzi podobieństwo pomiędzy sprawami żywotniami a zimnicą, żadne zaiste. I jaki jest związek między działaniem fizyologiczném kory peruwiańskiej a jój własnością lekarską? Żaden takż; doświadczający zaś lekarz wiecznie probowałby działania wzmacniającego chin, z czego w żaden sposób niebyłby w możności wyprowadzić wniosku o jój własności przeciwperiodycznój, tak statecznój i niepojętój. Toż samo, moglibyśmy powiedzieć o chorobie wenerycznój i żywém srebrze; choroba ta nigdy zapewne policzoną nie będzie do rzędu

spraw żywotnych, i przeciwnie, nigdy żywotne działanie żywego srebra, nie naprowadziłoby na tę jego własność lekarską.

To nas naucza, że doświadczanie lekarskie odbywać się może według dwoistych zasad, równie potrzebnych i użytecznych, i z których jednego nad drugie wynosić nie należy. Pierwsze postępowanie, które zwać można rozumowaniem, czyli wywołowem, wtedy jest w użyciu, gdy doświadczamy środka, którego działanie żywotne nie jest nam obcym, i gdy za pomocą jego, staramy się tylko pobudzić lub miarkować jaką sprawę życia. Drugie zaś które z *Ampère'm* nazwijmy samodzielny, albo po prostu empiryczny, jest owo, do którego, niestety! zbyt często uciekać się zniewoleni jesteśmy, a to z samej własności sztuki naszej. Człowiek dotknięty chorobą, innym jest w istocie niż zdrowy: sprawy zupełnie nowe, nieznanne w swojej treści i naturze, sprawy całkowicie od spraw fizyologicznych różne, odbywają się w chorym ciele, a środki sprawy takie miarkować zdolne, wykryć nam może samo postrzeżenie empiryczne.

Ale skoro patogeneza wykończenie uzupełnioną zostanie; skoro pierwiastkowe źródło chorób, które wczoraj wyprowadziliśmy z cząstek stałych, a dzisiaj szukamy w płynnych

docieczoném zostanie w ostatecznych krańcach, skoro rozległy komórkowy wątek, który kształci nasze trzewy zbadanym zostanie, a niezliczone naczynia któremi krążą płyny żywiące, wyrabiane i wydzielane pojną nasze umysły; kiedy nadto, te same ciecze zbadamy w ich składzie chemicznym i cząstkowym, oraz składające je pierwiastki pośrednie i bezpośrednie a nawet cząstki nieważkie które niemałego są znaczenia w gospodarstwie zwierzęcém; skoro wreszcie, wszystkie rzeczony żywioły chorób ludzkich zostaną zgłębionemi w należytej zupełności, (jeżeli to kiedykolwiek nastąpić może); naówczas objawi się nam pewnik znakomity, który wesprze doświadczenie lekarskie, na rozciąglejszej stawiając je zasadzie: na ówczas potrafimy może rozwiązać to wielkie zadanie, które jest ostatecznym sztuki naszej kresem, przedmiotem prac tylu i usiłowań, tylu nadziei i gorzkich uwodzeń zadanie: *wynaleźć środek, daną chorobę wyleczyć zdolny.*

G.

---



O wściekliwości i jej zarazliwości. (*Neue Notizen aus dem Gebiete der Natur— und Heilkunde*, N. 326. September 1840 S. 282.

Profesor *Breschet* udzielił niedawno paryżkiej Akademii nauk, bardzo nauczające wypadki własnych poszukiwań, co do natury wściekliczyny, od dawnego już czasu łącznie ze zmarłym *Dupuytren'em* przedsięwzięte.

Są choroby pewnemu tylko rodzajowi zwierząt właściwe, które się w innych same przez się nie wywiązują. Tak wściekliczna okazuje się u zwierząt rodzaju *canis*, a osobliwie w gatunku psów. (Chociaż według świadectwa niektórych podróżników, w Egipcie psy nigdy niewściekają się). Z rodzaju psów przenosi się ta choroba zwykle na inne zwierzęta ssące i na samych ludzi.

Wściekliczna nigdy u ludzi pierwotnie nie wywiązuje się i ani jej szkodliwe zewnętrzne wpływy, ani wrażenia umysłowe zrodzić nie są w stanie; ale zawsze zaszczepioną być winna. Dlatego zaś że nienależycie rozróżniono nerwowe choroby, którym wstręt od cięczy, trudność w przelykaniu i inne podobne przypadłości są właściwe, od psiej wściekliczyny istotnie udzielonej, nastąpiło zawikłanie nazwisk: *wodowstręt* i *wściekliczna*.

We właściwej wściekliwość pomoc lekarska nieszczęściem bardzo jest wątpliwa; gdy przeciwnie przypadłość wodowstrętu, w uporczywych *np.* gorączkach tegoż nazwiska (*febris hydrophobica perniciosa*, prawie nigdy nie jest śmiertelną.

Ustanowiwszy tę różnicę Prof. *Breschet*, przytacza własne doświadczenia dowodzące przenoszenia się wściekliczny z człowieka na psów. I tak, z chorego człowieka umierającego na wścieklicznę, PP. *Bréschet* i *Magendie* zebrali dostateczną ilość spienionej śliny i zaszczepili ją psu pod skórę grzbietową. W 38. dni po tém zaszczepieniu dostał pies najgwałtowniejszej wściekliczny, wpuszczono doń kilka innych psów na pokąsanie, i wszystkie bez wyjątku się wściekły. Jednakże w podobnych przenoszeniach się zarazy, choroba trudniej się okazuje albo i całkiem nie powstaje, gdy pierwsiastek zaraźliwy przebywał już u trojga lub czworga zwierząt, a mianowicie u trojga. Jeżeli to ostatnie postrzeżenie sprawdzoném zostanie przez innych badaczów, ważną oświeci nas nauką, gdy przekona, że zaraza utracą swą siłę i zabójcze własności, wielokrotnie przechodząc z jednego indiwiduum na inne.

W takich okolicznościach postrzegali *Breschet*, że nawięcej razy wściekliczna objawiła się mię-

dzy 20<sup>m</sup> a 30<sup>m</sup> dniem po ukąszeniu, ale też widział ją wielekroć, dopiero po upływie trzech miesięcy. U wielu psów wściekłych nie było wodowstrętu do tego stopnia, że piły wodę z upragnieniem, gdy im ją podawano, albo wlewano do pyska: to faktum dowodzi niezaprzeczenie, że wścieklizna i wodowstręt, dwa są zupełnie oddzielne przedmioty.

*Breschet* dowiódł zarazem przez umyślne doświadczenia, przenoszenia się wścieklizny ze zwierząt mięsożernych na trawożerne. Dopuszczył psu wściektemu pokąsać dużego osła, w trzy tygodnie objawiło to zwierzę kopytowe wszystkie przypadłości wścieklizny w najwyższym stopniu. Podobne doświadczenie uczynione z końmi, okazało takiż wypadek, z różnicą, że u tych choroba mniej była gwałtowną.

W ciągu wścieklizny zwierząt kopytowych, mianowicie osła, zbierał *Breschet* spienioną ślinę z ich pyska, i zaszczepiał wlelu psom, pod skórę, które wszystkie po upływie dni 25. do 40. wściekły się. Ta próba z wielą psami dokonana, i zawsze z jednym wypadkiem, zdaje się nie dopuszczać żadnej wątpliwości o przenoszeniu się wścieklizny ze zwie-

rząt trawożernych na mięsożerne, czego do-  
tychczasowa weterynaryja nie naucza.

Spionioną ślinę psów wściekłych, zaszczepiał *Breschet* pod skórę królikom, świnkom morskim i t. p.; te zwierzęta zawsze prawie zdychały po krótkim przeciągu czasu, nie okazując wszelako cech poznawczych wścieklizny.

Podobne doświadczenia na ptakach z rzędów rozmaitych wykonane, jakoto: z drobiu, z ptaków wodnych, drapieżnych, i t. d. lubo także nie sprowadziły na nie właściwej wścieklizny, zgotowały im jednak śmierć rychłą; kiedy inne ptaki, którym podobne zadawano rany, ale bez zaszczepienia jadu, pozostały przy życiu.

Na zapytanie czyli krew odmienia swe własności u wściekłych, odpowiada *Breschet* następném doświadczeniem:

»Wielekroć usiłowałem zrobić przelanie krwi z psa wściekłego, do naczyń krwionośnych zdrowego psa, ale ponieważ czynność ta bardzo jest subtelna, trudna, mianowicie niebezpieczna, ograniczyłem się w miejsce właściwego przelania krwi, na prostém jój upuszczeniu z żyły psa wściekłego, którą zebrawszy i letnią wodą rozcieńczywszy, wstrzykiwałem do otworzonej żyły psa zdrowego

We wszystkich podobnych doświadczeniach, ani razu wścieklizna wzbudzoną nie została, chociaż tę próbę wielokrotnie ponawiałem. Takowe poszukiwania prowadzą do wniosku, że tylko ślina posiada potrzebne własności do przeniesienia wścieklizny. Ta ślina rzeczywiście jest płynem zatrutym, przejętym pierwiastkiem chorobnym, czyli raczej, jest roztynem chorobliwego jadu, nowo wywiązaną zarazy wścieklizny, której istota dotychczas zupełnie jest nam nieznaną. Wścieklizna zatem należy do chorób zarazliwych jadowitych, nigdy zaś za wypadek cierpień umysłowych poczytywaną być nie powinna.

G.

Zapalenie płuc, krwi puszczenie raz porazu. (*Bouillaud, gazette des hopitaux. N. 146. 1841. p. 595*).

Opisane są dwa zdarzenia zapalenia płuc, jedno u człowieka silnego, drugie u osłabionego i limfatycznego młodzieńca. Autor zastanawia się nad tym ostatnim stanem, jako nad połączeniem chorobnym, które wielką było przeszkodą w zastosowaniu sposobu leczenia częstemi krwi upuszczeniami. Przeszedłszy w swój uwagę sposoby leczenia zapaleń

pluc, powiedziawszy że zwyczajne umiarkowane krwi puszczenie, nie jest w tym celu dostateczne, że emetyk niżej jeszcze leży w szeregu środków na tę chorobę, a niedokwas biały antymonu jest zgoła bezskuteczny, robi za pytanie, czy stan chorego powinien wstrzymać rękę lekarza i przeszkadzać mu do silnego działania przeciw głównej chorobie, która postępuje nagle i zagraża choremu? Odpowiada potem, że stan lekko chlorotyczny nie może przeciwzić się krwi puszczeniu raz po raz. Dlatego puszczone naprzód krwi trzy i pół miseczki (palettes); nazajutrz puszczone raz trzy drugi raz dwie, i wyciągnięto trzy miseczki krwi bańkami; dnia trzeciego, puszczone krwi dwie i pół miseczki i przystawiono wezykatoryę; nakoniec dnia czwartego od wejścia do szpitala, a piątego od okazania się kaszlu i bólu w piersiach, ostatnie krwi puszczenie było o dwóch miseczkach, co wynosi w ogóle 2. kilogramy krwi, upuszczone w przeciągu dni trzech i pół, a chory, odbywszy chorobę w dniach 7, wyszedł ze szpitala wyleczony w dni 15.

Ci dwaj chorzy na zapalenie płuc, byli w okolicznościach bardzo różnych, i trzeba było zastosować przepis leczenia do układu ciała i ogólnego ich usposobienia. U pierwszego,

który był silny, upuszczono krwi funtów 4. i pół; u drugiego, limfatycznego, puszczo tylko dwa kilogramy, co robi różnicy 250. gramów. Każde krwi puszczenie było mniejsze, i w czasie o jeden dzień dłuższym niż u pierwszego chorego, ujęto krwi tak znacznie mniejszą ilość.

Sposób więc ten leczenia nie jest tak gwałtowny, jak się być zdaje ze brzmienia wyrazu *raz po razie*; u dawnych znaleźć można dowody nierównie mniejszego umiarkowania w krwi puszczeniu, puszcza krew bardzo obficie najslawniejsi lekarze.

*LEBEL.*

Obląkanie opilców. (*Gazette médicale de Paris* N. 51. 1841. p. 805).

Liberali utrzymuje, że *delirium tremens potatorum* pochodzi z napływu krwi do głowy. Mniemanie to popiera rozumowaniami i przykładami anatomicznymi. Nie jestże wszystkim wiadomą rzeczą, mówi on, że napoje wysokowe pobudzają mózg, robią uderzenie krwi do głowy, i nawet niekiedy zapalenie mózgu i błon jego? Przynajmniej śledzenie pośmiertne często odkryło stan taki u ludzi zmarłych podczas upicia się, i których mózg wydawał wonię wysokową.

Co do dowodów klinicznych, Liberali opowiada pięć postrzeżeń u pijaków nałogowych, u których *delirium tremens*, oznaczone wszystkimi swemi zjawiskami, wyleczone było sposobem przeciw-zapalnym, zasadzającym się na 2. 3. aż do 7. i 8. krwi puszczeniach, nie licząc przystawionych pjawek. Nakoniec przytacza wypadki śledzeń pośmiertnych, u chorego zmarłego z téj choroby dnia 12. i u którego znaleziono błonę pajęczynową nabrzętkłą i przesiątkłą płynem gęstym, żółtawym i jakby galaretowym; miąższ mózgową twardą.

Nic wprawdzie, na pierwszy rzut oka, niéma podobniejszego do skutków zadrażnienia mózgu, jak zjawiska okazujące się u człowieka pjanego: ale możnaż tak łatwo złączyć te dwa stany, nadewszystko, możnaż myśleć o tym ich zbliżeniu, wiedząc że kilka kropel amoniaku wystarczają na rozpędzenie jakby czarodziejskie tego mniemanego zapalenia, którego oznaki mniej pochodzą z wsiąkniętego płynu, jak z jego bezpośredniego na układ nerwowy działania.

Postrzeżenia przytoczone przez autora mają wcale inną wartość, i chociaż nie dowodzą że krwi puszczanie było koniecznie potrzebne, i żeby inny sposób leczenia, nawet przez



opium, nie mógł go korzystnie zastąpić, przekonywają bez wątpienia, że sposób leczenia przeciw-zapalny, posunięty nawet do największego zbytku, nie jest tak szkodliwy jak niegdyś mniemano, a względem którego szkodliwości Ware i Hayard najpierwsi wywiekli praktyków z błędu.

Można więc w razach konieczności, i jeżeli li stan ogólny dozwala, opierając się na tych postrzeżeniach, puścić krwi raz i więcej. Codo śledzeń pośmiertnych, przywiedzionych przez autora, one są za krótko opisane, ażeby mogły posłużyć za dowód, chociaż szczegóły przypominają bardzo szczegóły śledzeń pośmiertnych, robionych w tych samych okolicznościach przez Morgagniego (list XIV), i można postawić na przeciw nich zdarzenia przywiedzione przez Trousseau, w których ten lekarz, zamiast śladów krwi napływu, stale znajdował, że przeciwnie błona naczyniowa mózgu (pia mater), była krwi pozbawiona, i że nie było żadnej wyraźnej zmiany w samym mózgu. (Dict. de méd. t. X. p. 36).

Jeszcze jedno słowo w tym przedmiocie tak wypracowanym, a jednak tak ciemnym. W rozprawie, której rozbiór ogłosiła Gaz. Méd. (1839. p. 40). doktor Jackson utrzymuje, że prawdziwe *delirium tremens*, jest skutkiem nagłego wstrzymania się od napojów wyskoko-

wych. Według niego także, autorowie którzy mówią że postrzegali w tej chorobie ból głowy, oczy iskrzące (*ardens*) etc. i że mogli obficie krew puszczać, nie mieli przed sobą prawdziwego *delirium tremens*. Otóż postrzeżenia Liberala niweczą zupełnie to mniemanie.

**LEBEL.**

*Nowy rodzaj nawiązek, Dra. Rigal. (Gazette médicale a 1840. N. 45).*

Szmatki płócienne trójkątne lub czworokątne, na sposób podany przez *P. Mayor*, w miarę wielkości części ciała opatrzyć się mającej wycinane, mają u brzegów swych przymocowane nitki z gummy sprężystej wyrabiane: *P. Mayor* szmatki takowe na węzeł z sobą łączy. Nitki sprężyste jako bardzo podatne znaczne wytrzymują rozciągnięcie, a nadto dla chorego są bardzo wygodne. Takie nitki są także użyteczne przy różnym opatunku ran mianowicie na twarzy; tym celem przy mocować je należy do plastrów lepkich; *np.* po operacji wargi zajęczej, przywiązawszy te nitki do plastrów na policzki przylepic się mających, takowe na karku zkrzyżować, a otrzyna się tyle pożądane ustawiczne naciąganie tychże plastrów. Większe nawiązki

z gummy sprężystej wyrobione, właściwe są w razach gdzie naciąganie jest bardziej potrzebne, na przykład w złamaniach kości, albo przy opatrunku po operacji skrzywionych nóg, przez cięcie podskórne ściągaczów odbytej.

G.

*O leczeniu Czarnej krosty, przez Dra Bujalskiego. (The lancet, March. 1840.)*

Zdaniem autora, najpewniejszym środkiem przeciw czarnej kroście są okłady robione z chleba i zimnej wody Goulardowej, które należy odmieniać co 4 lub 6. godzin nieprzerwanie, aż do otworzenia się karbunkułu. Skoro to nastąpi, należy też same ciasto przykładać, ale za każdym onego zmianianiem wyciskać z ropnia posokę; odumarłą tkankę komórkową odciągać szczypczykami i za pomocą nożyczek odcinać. Po zmianieniu takim sposobem całej nabrzmiałości zapalnej, opatruje się maścią z ołowiu. Rozcięcie karbunkułu uważa autor jako środek niewłaściwy, a za główny przedmiot poczytuje leczenie ogólne do przymiotów choroby zastosowane.

G.

*Tom VII. Poszyt I.*

16

**Odjęcie nogi przy kostkach, przez Dra Tavi-  
gnot (Gazette médicale 1840. N. 35).**

Ten rodzaj operacyi, powszechnie odrzucony, zyskał w ostatnich czasach stronników między operatorami Autor przytacza 22. przykładów takiej amputacyi, z których w skutek własnych postrzeżeń, następane wyprowadza wnioski. 1.) W każdym razie, jeżeli tylko odjęcie nogi powyżej kostek jest podobnym do wykonania, należy raczej tam odbywać aniżeli nad łydką: bo doświadczenie przekonywa, iż to mniej jest niebezpiecznym niż ostatnie. 2). Operowani mogą potem zastosować do nogi but sztuczny. przy pomocy którego bez zmordowania i prawie tak dobrze chodzić mogą, jak ze zdrową nogą. 3). Zabliźnienie następuje prędzej, przynajmniej o trzecią część czasu. 4). Jeżeli obawiamy się napływu ropy w kierunku pochw ściągaczowych, zapobiedz jemu można przez stateczny i stopniowany nacisk. 5). Celem zapobieżenia obumarciu zbyt cienkich brzegów skóry, po cięciu okręgowym w tej okolicy odbytym, należałoby, jeżeli nie zachodzi żadne przeciw-wskazanie, użyć sposobu operowania z tylnym płatem, przyczem najwłaściwiej zalecić można sposób amputowania Dra *Lenoir*.

G.

*Leczenie paraliżu piątej pary nerwów mózgowych i nerwów zewnętrznych zmysłów z jednej strony; przez Dra James. (Gazette médicale. 1840 N. 43).*

Autor zaleca użycie siły galwanicznej, i przytacza następujący pomyślny wypadek. Młody człowiek, w skutek ośmiodniowych bólów nerwowych, doznał sparaliżowania wszystkich gałązek piątej pary nerwów mózgowych, tak iż błona łącząca oka, błona śluzowa nosa, ust, jamy bębenkowej, nie objawiły ani śladu czułości, i po téjże stronie wzrok, słuch, powonienie i smak zupełnie znikły; nawet mięsa do których dochodzą gałązki odnogi ruchowej tegoż nerwu, były paraliżem tknięte; tak iż dolna szczeka poruszała się w sposób nierówny, i na choréj stronie nie mogły obie szczęki dokładnie być z sobą ściśnięte. Wszystkie te ułomności żywotne ustąpiły galwanicznój sile, która była stosowaną na wszystkie chore części ciała, w wielokrotnych usiłowaniach. Najpierw odzyskały czucie narzędzia zmysłów zewnętrznych; czucie, czyli zmysł dotykania powrócił naostatku. G.

*O leczeniu bólów macicznych; przez Dra Waller. (The lancet. April. 1840).*

Ażeby przedewszystkiém sprawić ulgę w bo-

leściach, zaleca autor chorój leżenie wznak. W dostrzeżeniu za pomocą śledzenia, że ustamiczne są nabrzmiałe, przystawia do nich 12—15. pjawek i utrzymuje czas niejaki krwawienie. Przez łagodne środki pomaga się działaniu kiszek, mianowicie przez codzienną rozmiękczejącą enemę, wieczorem zaś na sprowadzenie snu spokojnego daje się stosowna ilość opium, przed którym zasługuje niekiedy na pierwszeństwo, wyciąg z pokrzyku (exr. belladonnae) w ilości grana 1—1½ przed spaniem od razu, albo w czterech częściach w ciągu dnia zażyty. Skoro pewien stopień zapalenia spostrzegać się daje, zaleca autor, z pewną ostrożnością, łagodne leczenie żywem srebrem. Jeżeli są razem obecne znaki ogólnego cierpienia, jako to: puls słaby, przyspieszony, bladeść lica, uczucie ciężaru nad powiekami, chłód w członkach i t. p. zaleca środki wzmacniające, mianowicie przetwory żelaza, jako to: siarkan żelaza w postaci pigulek, tak iżby chora trzy razy dziennie dwa grana zażyła, łącznie z wyciągiem korzenia goryczki i kwiatu rumiankowego, każdego po trzy grana. Zarazem przygotować należy chorą do dalszego leczenia, które nadewszystko wymagać będzie lekko podbudzającego pożywienia, przemiany powietrza, mianowicie żeglugi na morzu; nie

zaniedbując nigdy głównego prawidła, to jest położenia na wznak. Z trudnością nawet oznaczyć można, kiedy takie leczenie przestaje być potrzebném, bo najmniejsze usiłowania z łatwością zrzędzają powrót choroby. Dlatego tak długo chora podnosić się nie powinna, dopóki, choćby najślabszych, doznaje boleści w podbrzuszu. Skoro zaś całkowicie ustaną, niechaj z największą ostrożnością przechodzić się zaczyna; a jeżeli znowu najmniejszy ból uczuje, niech się znowu kładzie. W początkach słabości, działają niekiedy kąpiele siedzenia bardzo korzystnie, ale nie należy ich często zalecać, bo znacznie osłabiają; i tylko wtenczas zasługują na użycie, kiedy widocznie zmniejszają boleści.

G.

*Leczenie zapalenia jądra; przez Dra Velpeau*  
(Gazette des hopitaux N. 8, 1841).

Professor ten zaleca, przez 3. lub 4. dni bez przerwy, robić w jądrze po 2 lub 3. zakłucia raz na dzień, za pomocą lancetu na 2. linie głęboko. Za każdą razą odpływa ciecz wodnista, a naprężenie i twardość nabrzękłości zmniejsza się znacznie. W przerwach między jedném a drugim zakłuwaniem, zaleca odmiękczające okłady.

G.

*Sposób operowania fimozy, przez Ricord'a*  
(Behrend's Syphilidologie 2. Bd. 4. Heft.)

Przed operacją robi *Ricord* na wierzchniej części napletka znak atramentem, wskazujący położenie korony żołądzi. Cokolwiek przed tym punktem, naznacza dwie kréski, które w postaci leżącej litery  $\succ$  utworzone, łączą się z sobą pod wędzidełkiem napletka. Po za temi kréskami chwyta skórę w małe szczypczyki, albo téż w szerokie mocne klészcze, odciąga ją od żołądzi należycie, i jednym pociągiem noża od razu odcina. Odprowadza następnie wewnętrzną blaszkę napletka, tak daleko, ażeby na równi była z zewnętrzną odwróconą ku tyłowi. Tym końcem rozcina wędzidełko, a broczącą tętnicę podwiązuje lub przypala piekielnym kamieniem. Szczególną zaleca bacność na rzeczoną tętnicę. Przypiekanie saletranem - srebra nieprędzój przedsięwzię, aż wprzód rana do suchości nie zostanie otartą, a broczenie z tętnicy czasowo przez nacisk palcem przerwane.

**G.**



*O leczeniu dymienie mieszczących w sobie ropę, przez wielokrotne zakłucia; przez Dra Vivefoy. (Jour. d. conn. méd. chir. Oct. et Nov. 1839.)*

Dr. Vivefoy leczy dymienice, w których przelewanie już uczuwać się daje, w sposób następujący: Jak tylko skóra przechodzącej w ropienie dymienicy, cienszą być zaczyna, robi kilka małych zakłuć za pomocą wązkiego bistura, licząc około 3 — 4 zakłuć na cal kwadratowy. Następnie nie naciskając guza, w każdy otwór wkreca mały knocik ze skubanki, w celu zapobieżenia zrośnięciu się tych szczupłych otworków. Wszystko następnie odmiękczejacym okładem przykrywa, który co rano i wieczór odmienia, zmieniając za każdym razem i knociki. Tę czynność należy powtarzać dopóty, aż mała ilość ropy pozostanie, a skóra będzie obwisła. W ówczas przyłożyć cokolwiek skubanki i przykryć szmatem płótna, a ranki zarosną z łatwością. *Ricord* także szczęśliwie tymże sposobem leczy dymienice. G.

*O leczeniu rzeżączki zapalnej i długotrwałej za pomocą wstrzykiwań rozciekiem chlorku cynku; przez Dra Gaudriot. (Jour. de méd. et de chir. pat. Novembre 1840.)*

Zdaniem autora, wstrzykiwanie rozcieku chlorku-cynku do zatoki czółenkowej nietylko znosi rzeżączkę, ale nadto przyczynia się do rozszerzenia rurki moczowej, kiedy inne wstrzykiwania ściągające zrzadzają zwężenie téjże.

Dla przekonania o skuteczności zalecanego przez się środka, przywodzi następne przykłady, z własnej praktyki:

1. 40 letni mężczyzna, w r. 1834. już po raz 4ty dostał rzeżączki i życzył sobie prędko być wyleczonym. Pjawki, środki odmiękczające przy stosownej dyecie, a w 8. dni pigułki z kopaiwy i magnezyi zmniejszyły odpływ o  $\frac{1}{3}$  część, ale tenże całkowicie nie mógł być zniesionym, ani przez użycie kopaiwy powiększony do siedmiu drachm dziennie, ani przez kubeby, ani przez enemy z balsamu kopaiwy, ani wreszcie przez łączenie znacznych doz kopaiwy z opium w użyciu wewnętrzném. Wreszcie przedsięwziął Dr. *Gaudriot* leczenie za pomocą wstrzykiwań rozcieku chlorku cynku, rozpuszczając

tym celem 24 do 36 kropel chlorku cynku plynego w trzech uncjach wody przekroplonej; następnie skłócony rozciek przez bibulę precedzony do użycia zalecał. Wstrzykiwania te odbywały się co rano i wieczór za pomocą małej cynowej strzykawki, opatrzonej stożkowym końcem, w głębokości dwóch linii za każdym razem: natychmiast doznawał chory przy zewnętrznym otworze rurki moczowej gwałtownego piekącego bólu. Po czterech minutach odejmował strzykawkę. W godzinę nabrzmiwała żołądek z boleścią, a z rurki moczowej wypływała dosyć znaczna ilość jasnej, przezroczystej cieczy: wkrótce potem zniknęły wszystkie przypadłości. Wieczorem powtórnie odbywał wstrzykanie, i te same następowały zjawiska, ale odpływ zniknął zupełnie. Jeszcze dwakroć podobne wstrzykiwania odbyte zostały. We dwa dni nie było ani śladu rzeżączki, mocz odpływał strumieniem i bez bólesci. Po niejakiem czasie przybył chory znowu do autora, który się przekonał o wyleczeniu zupełnem.

2) Pewna osoba płci żeńskiej, 22. lat wieku licząca, w ośm dni po odbytem spółkowaniu z zarażonym mężczyzną, gwałtownych doznała upławów, którym towarzyszyły bardzo bolesne ranki powierzchowne warg wsty-

dliwych większych i mniejszych, i znaczna ilość pryszczyków na błonie śluzowej miejsc tychże. Dr. Gaudriot polecił sporządzić w aptece wydrążoną zatyczkę, objętością do gołębiego jajka podobną, utworzoną z warstwy cienkiej na jedną linią, i składającą się z pięciu kropel chlorku cynku płynnego, z dwóch i pół gran siarkanu-morfiny i z dwóch drachm ciasta złożonego z sześciu części kleju tragantowego, z trzech części sproszkowanego cukru i z dziewięciu części krochmalu. Ta zatyczka zaprowadzona do pochwy macicznej, rozpląnęła się w ciągu godzin 5 do 6, spowodowała nabrzmiałość części płciowych, lekkie palenie i odpływ podobny do tego, który w poprzednim przypadku został sprawiony. Noc następna była spokojna, i ograniczono się na użyciu letnich odmiękczejących kąpielei i na podobnych przemywaniach. Nazajutrz już sama chora wprowadziła sobie drugą zatyczkę, a odpływ znacznie już był mniejszy. To postępowanie było wznawiane z tak pożądanym wypadkiem, iż po szóstej zatyczce zniknęły zupełnie upławy.

Od tego czasu autor wielokroć miał sposobność przekonywać się o skuteczności tego środka, wszelako oczekiwać należy dalszych doświadczeń innych bezstron-

nych lekarzy, któreby nas w takowém utwierdziły przekonaniu.

G.

*Uwagi o leczeniu zatrucia podkwasem arszenikowym, przez Dra Orfilę; (Archives générales de médecine, Tome XII. Septembre 1841. pag. 1.) (\*)*

Dnia 26 marca 1839. wyznaczyła Akademia komitet złożony z DDrów *Husson, Bouillaud, Ollivier d'Angers, Amussat i Lecanu*, mających uczestniczyć w doświadczeniach, których celem było wykazać osłabiające działanie arszeniku, tudzież szkodliwość puszczania krwi i środków przeciwzapalnych w leczeniu otrutych tém ciałem, a użytek w złagodzeniu lub zniesieniu całkowitem zguźnych własności tój trucizny, zastosowania leków pobudzających. W 10 posiedzeniach, sprawdzano tę zasadę przez próby przedsięwzięte na 47. psach, celem potwierdzenia tego

---

(\*) Uwagi te mało się różnią od sprawozdania odczytanego przezemnie w królewskiej Akademii lekarskiej dnia 20 października 1840. obejmują wszelako pewną liczbę wypadków, których niedostawało w rzezoném sprawozdaniu Orfila.

pomysłu, powziętego z nauki DDrów *Rasorego* i *Giacominiego*. Dnia 30 kwietnia złożono Akademii sprawozdanie, w którym wyrażono, iż z 19. psów otrutych i leczonych przez krwi puszczenie, tylko 3. ocalało; że z 20. tychże zwierząt, leczonych przez środki podbudzające, 11. padło, a 8. psów tymże sposobem otrutych i zostawionych bez leczenia, zdechło bez wyjątku. Jakkolwiek te wypadki małego są znaczenia, okazują wszelako pewną wyższość dla leków wzmacniających: należało więc rozebrać i ocenić wartość każdego z tych doświadczeń, przed wymaganiem od Akademii ich potwierdzenia. Członek komitetu *Dr. Ollivier* dopełnił téj czynności zdolnie i w sposób bezstronny: dosyć jest odczytać część jego sprawozdania, w której rozbióra same doświadczenia, ażeby się przekonać o nicestwie tych prób, zarówno nieroztropnie pomyslanych, jak zle uskuteczniionych. «Kilku, mówi donoszący, z członków komitetu było w wątpliwości, czyli nie należało pomyślny skutek leczenia podbudzającego, przypisywać w części womitom, które przy niém następowały, i które większemi nierównie były u tych, niż u psów leczonych przez krwi puszczenie, zwłaszcza że tym ostatnim nie wewnątrz

»nie zadawano takiego, coby womity wzbu-  
»dzać mogło: przez womity, z tém większém  
»prawdopodobieństwem wyrzucały psy pe-  
»wną ilość spożytego rozcieku arsenikowe-  
»go, gdy im dawano winne i wódczane po-  
»léwki w krótkiej przerwie po zatruciu. —  
»Ztąd jawnie wnosić wypada, że wypadki  
»otrzymane u zwierząt leczonych środkami  
»podbudzającymi, przypisać należy po wię-  
»kszej części womitom spowodowanym przez  
»też leki, i wyrzucającym najpóźniej spożyte  
»części trucizny, zwłaszcza gdy zwrócim uwa-  
»gę na szybki powrót do zdrowia niektórych  
»psów, tak iż niekiedy po tych doświadcze-  
»niach w kilka godzin, ani śladu choroby  
»nie pozostawało... Nadmienić nadto winni-  
»śmy, iż odbywając porównawczą próbę  
»dwóch sposobów leczenia zatrucia, należa-  
»łoby czynić pewne odmiany w zadawaniu  
»trucizny, ażeby tém samym zbliżyć się do  
»istotnych wypadków, na ludziach wydarzać  
»się zwykłych. Zadawano arsenik w ciągu  
»doświadczeń, zawsze w rozcieku wodnym  
»zupełnym, kiedy liczne przykłady otrucia  
»u ludzi, co właśnie jest celem naszych po-  
»szukiwań, nauczają nas, iż w takiej po-  
»staci trucizna, bardzo rzadko bywa zada-  
»waną lub użytą: prawie zawsze trują się

»ludzie arszenikiem w proszku, mniej wię-  
»céj mialkim, po prostu przymieszanym do  
»jakiéj ciecicy lub pokarmu. Czytamy da-  
lój: »Był wszelako środek zdolny zapobiedz  
»całej wątpliwości; środek, którego użyć kil-  
»ku członków komitetu radziło, celem wy-  
»prowadzenia rzeczywistych wniosków zna-  
»szego przedsięwzięcia, to jest: przewiąza-  
»nie gardziela. Przy téj pomocy bylibyśmy  
»w stanie ze słusnością ocenić skutki obu  
»rodzajów leczenia zatrutych, będąc pewny-  
»mi że dana ilość arszeniku zatrzymaną zo-  
»stała w żołądku tych zwierząt: postępowa-  
»nie takie tém jest u psów właściwsze,  
»że te z natury wielką mają skłonność do  
»womitów.«

Do tych nader sprawiedliwych uwag, do-  
noszący mógł nadto dołączyć inne niemniej  
ważne, co do sposobu w jaki odbywano pró-  
by: szczupłe bardzo i niewydatne dano nam  
objaśnienia o wielu znacznych okoliczno-  
ściach; zaledwie jest wzmianka ilekroć któ-  
re zwierzę womitowało, w jakim czasie, w  
jakiéj ilości dano im wzmacniające leki, czy-  
po tych lekach nastąpiły womity i w jakim  
przeciągu czasu po ich spożyciu, jaką ilość  
krwi upuszczono z żyły, o jakiej porze krew  
puszczano i t. p. wcale nie nadmieniono czy-



li te zwierzęta mokrzyły, a przekonamy się poniżej, jak dalece ważną jest ta sprawa w rzeczonym leczeniu. Zadziwiająca jest opieśzałość, z jaką badania tak ważne uskutecznione były, i śmiało rzec można, iż gdyby dołożono wszelkich usilności, ażeby je koniecznie zle odbyć, gorszemi już staćby się nie mogły.

Komitet uczuł potrzebę uczynić w końcu wniosek, iż doświadczenia powinny być nadal odbywane, liczniejsze i z całą dokonane przezornością, jakiej znaczenie przedmiotu wymaga; prosił oraz Akademią, ażeby głosowała na złożenie dziękczynień autorowi listu z d. 19. marca, dla zachęty by nie poprzestał czynić dalszych dochodzeń, które obiecują korzystne wskazówki w leczeniu zatrucia podkwasem arsenikowym. Nie zamierzam powtarzać mnogich uwag, które wyraziłem Akademii zaraz po wysłuchaniu w niej sprawozdania, dowiodłem niemi iż takie dochodzenia polegać winny nie na tej zasadzie, a inną jako właściwszą wskazałem, i ta jest zamieszczoną w protokóle Akademii, w którym przychyliłem się do jej opinii, bo w niej upatrywałem jedynie zachętę i naukę dla autora listu; spodziewałem się oraz

że z czasem nastąpi rozwiązanie téj bardzo ważnej zagadki w sztuce lekarskiej.

DDwie *Burdin*, *Segalus*, *Gérardin*, *Bouvier*, *Henri*, *Bouley* młodszy i *Dupuy* zostali następnie wyznaczeni do towarzyszenia nowym śledzeniom pod przewodnictwem autora listu czynić się mającym, który z swéj strony uwiadomił Akademią iż w dalszych swych próbach będzie już korzystał z uwag donoszącego i z moich. Jeżeli do dnia dzisiejszego ten nowy komitet nie złożył jeszcze Akademii doniesienia o swych późniejszych poszukiwaniach, nie wstrzymało to jednak autora listu, który przez rok cały w różnych pismach dowodził i starał się przekonać publiczność, jakby ten przedmiot był już całkowicie ukończonym, że Akademia rozstrzygnęła go i zatwierdziła w zupełności, i że byłoby już grubym błędem nie chwycić się leków podbudzających w leczeniu zatrucia podkwasem arsenikowym. Wyznam otwarcie, iżbym przeciwko temu wcale nie powstawał, gdybym w pomienionych pismach nie upatrywał zguby nieszczęśliwych otrutych, oraz ubliżenia dostojęństwu naszego zgromadzenia. Im jawniej byłem przekonany o fałszywości téj nauki, tém była mi dotkliwszą igraszka przeciw powadze Akademii, która swoim mil-

czenie potwierdzać się zdawała jedną z największych niedorzeczności, jakie skałały kiedykolwiek sztukę leczenia. Po nadaremnym oczekiwaniu przez 9. miesięcy na zapowiedzianą uzupełniającą pracę komitetu, sam wziąłem się do dzieła z wytrwałą usilnością, którą zaraz będzie można ocenić z mnogich prób i wypadków, które opisać zamierzam. Po wyrozumieniu moich doświadczeń, nikt bez wątpienia nie będzie zdolnym zaprzeczyć mi prawdy. Na jedném z posiedzeń odbytém dnia 12. sierpnia r. z. naocznymi byli świadkami objawionych przezemnie zdarzeń, członkowie pierwszego komitetu DDwie *Husson*, *Ollivier d'Angers*, *Amussat* i *Lecanu*, oraz członkowie drugiego DDwie: *Gérardin*, *Ségalas*, *Boivier* i *Bouley młodszy*. Wezwałem nadto do tychże doświadczeń 15. innych lekarzy, z których niektórzy należą do grona Akademii. Niechaj ci mężowie objawią swoje przekonanie, jakiego w ciągu prób nabyli, a prawda wykrytą zostanie.

Przystępuję teraz do opisanía zdarzeń: doświadczenia moje w liczbie 157. podzielone są na 7. oddziały.

*Oddział I.* W tym oddziale użyłem na próbę 12. psów, na których przekonałem się, iż można obnażyć w części gardziel i przewiązać go

bez żadnych następstw szkodliwych, przynajmniej w ciągu 30. godzin. W kilka godzin po odwiązaniu jedzą psy znowu i piją, rana na szyi goi się w dni kilka, a powrót do zdrowia bywa szybki i stateczny. Jakkolwiek ta operacja z początku ważną się wydaje, odbywa się zawsze w ciągu jednej minuty, nawet na psach największych i najuporniejszych. Byłoby więc niedorzecznością poczytywać ją za szkodliwe zawikłanie, w wielu odbytych przezemnie doświadczeniach, w których był gardziel przewiązany przez 1. do 6. godzin. Wiadomo mi że autor listu, gdy mu inni członkowie komitetu radzili podwiązywać gardziele dla dokładności doświadczeń, zarzucił iż razem z gardziałem można przeciąć nerwy płucno-żołądkowe, co przeszkodziłoby postrzeżeniom rzeczywistego wpływu leków na organizm. Ta obawa śmieszna wydawać się będzie każdemu, temu zwłaszcza kto choć raz jeden próbował zadawać leki w sposób porównawczy zwierzętom, których gardziel był przewiązany i innym których był wolny, a nie womitowały. Cóż wtedy powiemy o zdaniu Dra *Giacomini* w jego dziele przechwaloném w gronie naszym: zdanie to jest tak mało prawdopodobném ze strony pisarza materji lekarskiej i sztuki leczenia, iż

powinienbym przypisać je omyłce drukarskiej, gdybym później zbyt często w tém obszerném dziele nie napotykał innych niedorzeczności.

» *Con solo quattro grani di tartaro stibiato, sciolto nell'acqua*, mówi Dr. Giacomini, *Magendie uccise i cani quando legò loro esofago. Egli crede che i cani che ebbero reiterati vomiti si solvassero per causa dei vomiti, che nei secondi non s'ebbero; ma noi crediamo invece che la differenza d'esito sia dovuta all'influenza dannosa dell'allacciatura dell'esofago.*« Co znaczy: »Za pomocą czterech granów winianu potażu i antymonu, rozpuszczonego w wodzie, *Magendie* zabijał psów po przewiązaniu im gardziela. Sądzi on, iż psy które doznały wielokrotnych wómitów, były przez nie ocalonemi, co u psów z przewiązaniem gardziela nie mogło nastąpić, ale zdaniem jest naszym: że ta różnica wypadków, przypisaną być winna szkodliwemu wpływowi podwiązania gardziela « (Rozbiór fizyologiczno-doświadczałny lekarskich pomocy. Tom V. str. 355). Niechby Dr. *Giacomini* raz jeden się potatygował i przewiązał psu gardziel, czego zapewne nigdy jeszcze nie próbował, a niewątpliwie poprawiłby tę omyłkę, która dzieło jego plami: wiadomości lekarskie pozostaną zawsze błędnymi i niedokładnymi, póki nie

będą należycie opisane własności i skutki leków i trucizn w wielkich ilościach zażytych. Jest to przedmiot na który sprawiedliwie zwracają bacność najlepsi pisarze o lekach; ale pytam się, jak można określić te własności trujące przesadzonych ilości niektórych ciał życiu organicznemu zagrażających, jeżeli nie zmusimy ich do pozostania w żołądku przez podwiązanie gardziela? w przeciwnym bowiem razie, wyrzucone natychmiast przez womity, przez które zbawienna przyroda każde zabójcze ciało na zewnątrz wyrzuca, ani śladu swych skutków nie pozostawiają. Ta zasada wydaje mi się tak dalece elementarną, że nadużyłbym waszjej umiejętności, dowodząc jój zbyt obszernie.

*Oddział II.* Ten oddział doświadczeń ogranicza się na 3. psach: przez nie nabyłem przekonania, iż lekarstwo zalecone przez autora listu, zabija samo przez się te zwierzęta w ciągu kilku godzin, choćby nawet bez poprzedniego otrucia zadaniem zostało. Dawałem zażywać lekarstwo to według przepisu autora złożone z 4. uncyj i 2. drachm (\*) rosołu, z 2. uncyj i 1. drachmy wódki i tyleż

---

(\*) Ilości sprowadzone są do wagi aptekarskiej polskiej.

wina; — albo téż w stosunku dwa razy łagodniejszym, to jest dodając do takiej samej ilości rosółu, połowę powyższej wagi wódki i wina. Wszystkie psy pozdychały wśród zjawisk opitości, doznając niekiedy gwałtownych boleści. Gdyby mi zarzucono, jakoby m zbyty często powtarzał porcyę tego lekarstwa podbudzającego, tak iż ilość onego ogólna przesadzona została, odpowiem iż nie zadawałem więcj jak 5. do 8. porcyi téj polówki w ciągu jednéj lub półtoréj doby, nie wzbraniając bynajmniej psom womitować. Jeden z nich rzeczywiście womitował dwa razy, i w tém zdarzeniu, chcąc ze ścisłością przekonać się, jak dalece zalecone lekarstwo jest zdrowiu szkodliwém, ilość jego powiększyć byłem zniewolony. Gdyby zamiast zalecanych przez autora ogromnych ilości wódki i wina, dawano tylko 1. lub 2. drachmy tych trunków, zapewne skutki nie byłyby tak zgubne.

*Oddział III.* obejmuje doświadczenia czynione na 34. psach, wystawionych na działanie podkwasu arsenikowego w stanie stałym, przyłożonego na tkankę komórkowatą zewnętrznej powierzchni uda. Z tych psów 5. przekonało mię o czém dawniej nie wątpilem, iż półtora grana téj trucizny w rzeczony sposób zastosowanej, powoduje śmierć statecznie w

ciągu godzin 30. do 46. jeżeli bez żadnej zostawiamy pomocy, i jeżeli nie są zbyt wielkie i silne. 10. psów tak samo otrutych i leczonych środkami wzmacniającymi, podbudzającymi i narkotycznymi, również zdechło. — 4. psy z tegoż oddziału, którym dawano potem pić wodę letnią zdechło także; nadmienić wypada, iż te psy bardzo mało mokrzyły podczas otrucia, które trwało godzin około 30. Podobnie nie uszło śmierci 7. psów, którym po przyłożeniu trucizny, puszczo krew w 3. w 6. i w 7. godzin. — 6 zaś psów tak samo otrutych i leczonych środkami mocz pędzącymi, wyzdrowiało bez wyjątku. Lekarstwo to składa się z półtora garnca wody, z kwarty białego wina, z 1. uncyi i pół drachmy saletry, do tego dodawałem niekiedy wody selcerskiej. Psy tym sposobem leczone mokrzyły bardzo obficie, a mocz przez nie oddany, wystawiony na działanie przyrządu *Marsh'a*, zawsze wykrywał arszenik. Zresztą, 4. psy z tego oddziału, leczone rozciekiem saletry, wszystkie pozdychały, ale mokrzyły mało.

*Oddział IV.* obejmuje 41. psów, którym dano połknąć podkwas arszenikowy w miłkim proszku. Z tych 4. którym nie przewiązano gardziela, wyzdrowiały zupełnie bez u-



życia żadnego lekarstwa, chociaż połknęły po 5. granów arszeniku w proszku, ale wszystkie kilkakroć womitowały, zaraz w pierwszej godzinie po zatruciu.

4. psy, z których 2. zażyły po granie podkwasu arszenikowego, a 2. inne bardzo wielkie po 6. granów, zdechły w ciągu różnego czasu, gdyż umyślnie zapobiegłem womitom przewiązaniem gardziela.

4. psy, którym niewzbroniono womitować, po zażyciu od 2. do 6. granów podkwasu arszenikowego, i leczono je polówką wzmacniającą i wyskokową, wyzdrowiały, *pomimo użycia tego lekarstwa*, ponieważ wkrótce po przyjęciu trucizny womitowały, oraz mokrzyły bardzo obficie.

Z 7. psów otrutych w takiż sam sposób, i z przewiązaniem gardziela, 4 zdechło, chociaż dawano im leki wzmacniające i podbudzające. U jednego z nich przewiązanie trwało godzin 3 $\frac{1}{4}$ , u 2go 7. godzin, a u 3go 15. godzin, wreszcie u 4go 32. godziny. Troje z tych psów zażyło po 2. grany arszeniku, a czworo po 3. grany. Te psy nic prawie nie mokrzyły. — 3. psy, z tych 7. którym przewiązano gardziela, wyzdrowiały pomimo udzielonego im wzmacniającego leczenia, jeden z nich, który tylko dwa grany zażył arszeniku,

miał przewiązany gardziel przez godzin  $2\frac{3}{4}$ , potem womitował i mokrzył 14. razy; drugi, któremu dano 3. grany trucizny w cieście, odwiązano tasiemkę po upływie  $5\frac{1}{2}$  godzin, ale zaraz potem womitował obficie; 3ci który również 3. grany arszeniku połknął, miał przewiązany gardziel przez godzin 30. ale zato mokrzył nadzwyczaj wiele, w siedmiu razach.

4. wielkie psy, z których 2. zażyły po 3. grany, a 2. po 5. granów arszeniku, leczono mocnym odwarem kory peruwiańskiej, do którego przymieszano wyciągu téjże kory. Przewiązano gardziel tym psom, na 9. godzin, na  $23\frac{1}{2}$  godzin, na 23. godzin i 20. minut, na 23. godzin, wszystkie pozdychały, ale wcale nie mokrzyły, albo jeżeli oddawały mocz, to w znacznym przeciągu czasu po zatruciu i w małej ilości.

9. psów otrutych od 3. do 11. granami arszeniku w proszku, i którym dozwolono womitować, przytém dawano pić wodę, wszystkie wyzdrowiały w ciągu 1. doby, ponieważ womitowały i mokrzyły wielokrotnie.

Z 9. psów otrutych od 2. do 5. granami arszeniku w proszku i leczonych puszczeniem krwi, 7. wyzdrowiało. Z tych siedmiu, 4 miało przewiązany gardziel przez 3. do 5. godzin. Ilość wypuszczonej krwi wynosiła od 2. un-

cyj i 3. drachm, do funta i 10. uncyj. Przytém nieużyto żadnego lekarstwa. Inne 3. psy ocalone, miały wolność womitować. Z 9. psów którym krew puszczo, 2. zdechły; 1. otruty 2. granami w ciągu 14. godzin, co wydaje mi się niepojętém według powyższych wypadków, inny zaś który 3. grany zażył, zdechł w 57. godzin.

*Oddział V.* w którym otruto psy dając wypić podkwas arsenikowy roztworzony w wodzie. 7. psów które zażyły 2. do 5. granów trucizny, zostawione same sobie bez leczenia, womitowały przeszło godzinę po otruciu, wszystkie pozdychały w ciągu kilku godzin, z tych trzy miało 3. godziny przewiązany gardziel.

W sprawozdaniu z dnia 30. lipca 1839 czytamy, że wyleczono 8. psów którym niewzbroniono womitować i dając im środki wzmacniające i podbudzające: wszystkie te psy wszelako womitowały obficie wkrótce po zażyciu trucizny: oraz iż 5. innych zdechło, chociaż takż womitowały, i leczonemi były podobnie. (\*)

---

(\*) Wiadomo jest mi nieomylnie, że po odczytaniu sprawozdania, autor listu zgromadzał bardzo często członków wyznaczonych, po raz ostatni z grona Akade-

18. psów którym zadałem po dwa do  $2\frac{1}{2}$  gr. podkwasu arsenikowego rozpuszczonego w wodzie, zdechły w ciągu kilku godzin przy użyciu lekarstw wzmacniających i pobudzających; ale u wszystkich tych zwierząt gardziel był przewiązany, w czasie od czterdziestu minut do dwóch godzin ciągle zaraz po otruciu. Jeden wielki pies który zwomitował znaczną ilość roztworu i nie zażył więcej jak  $1\frac{1}{2}$

---

mii, ażeby obecnością swą stwierdzili  *cudowne działanie* leków wzmacniających i pobudzających, w doświadczeniach otrucia koni podkwasem arsenikowym-18. czy 20. koni poświęcono na te próby, którym dano zażyć doztateczną ilość podkwasu arsenikowego, ażeby je w ciągu dni kilku pozbawić życia, lecząc polówką, czystą wódką i środkami odurzającymi: kuracją kierował autor listu. I cóż nastąpiło?  *Oto wszystkie szkapy pozdychały,* wyjawszy jedną, którą dobito: niektóre z tych koni prędzej jeszcze zdechły niż otrute taką samą ilością podkwasu i zostawione same sobie bez leczenia. Ale tego można było spodziewać się zawczasu, kiedy miano do czynienia z rodzajem zwierząt,  *które womitować nie są zdolne,* a tém samym nie mogą wprędce pozbyć się zadanej im trucizny. Zostaje do życzenia, ażeby świadkowie tych uczonych poszukiwań, zechcieli podać Akademii zbiór postrzeżonych wypadków, i aby ta nacechowała pieczęcią śmieszności rodzaj leczenia równie zgubny jak niedorzeczny, którego obwieszczenie zdaleka roznosiło woń szarlatanizmu.

gr. arszeniku, wyzdrowiał pomimo leczenia wzmacniająco-pobudzającego.

8. psów które zażyły po  $2\frac{1}{2}$  do 5. gr. téj trucizny i womitowały w 5. do 20. minut po zażyciu, wróciły do zupełnego zdrowia w przeciągu kilku godzin za użyciem leczenia wodnego. Wszystkie prawie te psy mokrzyły obficie: a jeden z nich który aż w godzinę womitował, zdechł przy końcu dnia, chociaż był podobnie leczony; zaledwie raz jeden mocz oddał. Inne 2. psy zarówno wodą letnią leczone, zdechły dosyć prędko; ale gardziel miały przewiazany, jeden 3. kwadrans drugi 50. minut.

Z 13. psów otrutych dwoma do 7. granów podkwasu arszenikowego w rozcieku, którym krew puszczono, według sprawozdania z dnia 30. lipca, 2. tylko wróciły do zdrowia; pamiętać jednak należy, że w tych doświadczeniach puszczono krew w czasie mniej właściwym i niedawano żadnego lekarstwa na ułatwienie womitów.

W moich zaś próbach przeciwnie, w 9. przypadkach otrzymałem 7. wyleczeń, po zadaniu 3. do 4. granów trucizny i prócz krwi puszczenia dając pić wodę ciepłą. 2. psy które zdechły miały gardziel przewiazany i w ciągu 50. pierwszych minut nie mogły womitować.

**Oddział VI.** Szczęśliwe wypadki które udało mi się osiągnąć podniecając wydzielanie się moczu, z którym wypędzony był podkwas arsenikowy w krew wessany, nastęrczyły mi pomysł korzystnego użycia leków pędzących mocz, po zatruciach innemi ciałami sprawującemi śmierć przez wsiąknienie do krwi. I tak, trułem psy winianem potażu i antymonu.

Przekonawszy się znowu 4krotną próbą, że  $1\frac{1}{2}$  grana téj soli wtarte w tkankę komórkowatą powierzchni wewnętrznej uda zabijały psów średniej wielkości, gdy były zostawione samym sobie bez leczenia, i to w ciągu godzin od 18. do 36. Podobnymże sposobem otrułem 5. psów, z których 4. wyzdrowiało od napojów pędzących mocz; z tych ostatnich 1. był otruty przez  $1\frac{1}{2}$  grana winianu potażu i antymonu, 2. inne dwoma granami a 1. trzema. Wszystkie bardzo obficie mokrzyły, a mocz przez nie oddawany i codziennie aż do 7. dnia śledzony, zawsze okazywał antymon w przyrządzie *Marsh'a* po uprzedniem zwęgleniu. Z tych psów, jeden zdechły lubo bardzo wielki, otruł się 2. granami téjże soli, w ciągu godzin  $12\frac{1}{4}$ , ale ani razu nie mokrzył.

Niezaprzeczoną zatém jest rzeczą, iż w leczeniu zatrucia podkwasem arsenikowym i

winianem potażu i antymonu, bardzo bywa korzystnym przysparzać wydzielanie się moczu u tych nieszczęśliwych; a to tém bardziej, gdy oczywiście się okazało, iż zatrute trzewy uwalniają się od zabójczego wpływu tych ciał, w miarę ilości pędzonego moczu; oswobodzenie to bywa tak dalece zupełnym, iż po upływie pewnego czasu, ani cząstki trucizny w trzewach nie pozostaje, która wszędy obiegem zatrutój krwi dostarczona, i zewsząd z moczem przez pęcherz odcieka. Tu właśnie objawia się użytek chemii zastosowanój do sztuki leczenia: niewłaściwą byłoby rzeczą, przedstawiać w tém miejscu znakomite usługi przyniesione przez chemią stosowaną, w różnych gałęziach umiejętności lekarskiej. — Zbyt światli jesteście panowie, ażebyście nie korzystali z tego co jest użytecznym rzeczywiście, i żaden zapewne z grona waszego nie zdobyłby się na następujące nieodgadnione zdanie: »Gdziekolwiek jest życie, tam chemia nieżywotna, a nawet ta którą zowią żywotną, postać nie może; a ten, kto dla głębszego zbadania zjawisk życia, zaufa téj nauce i chwyci się podawanych przez nią środków, czyni na podobieństwo człowieka, który ażeby dalej dojrzeć, kładzie przed oczy ciało nieprzezroczyste, zasłaniające mu, na-

»wet najbliższe przedmioty.« (\*) Takie zdanie, może nie zechcecie panowie uwierzyć, umieszczoném jest wszakże w całości na stronie 91. Tomu V. wykładu sztuki leczenia przez profesora *Giacomini*.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

(\*) »Ove è vita, la chimica inorganica e quella stessa che dicesi organica, non può metter piede; e chi per veder più addentro ne'fenomeni vitali ad essa si affida e di suoi mezzi si ajuta, e come colui che per veder più lontano si armasse gli occhi di un corpo opaco, che gli togliesse la vista anche degli oggetti vicini.»



## NOWE DZIEŁA

LEKARSKIE ZAGRANICZNE

*odznaczające się użytecznością swoją, albo oryginalnemi pomysłami i ważnemi odkryciami.*

---

### NAUKI POMOCNICZE.

*Steph. Endlicher.* Enchiridion botanicum exhibens classes et ordines plantarum, accedit nomenclator generum et officinalium vel usualium indicatio. Lipsiae (sumptibus Engelmann), Viennae (apud Gerold) 1841. XIV. i 763. str. w 8. więk.

Bardzo użyteczne i ozdobnie wydane dzieło, w którym autor opisuje rośliny podług układu naturalnego.

Die officinellen Gewächse in den natürlichen Pflanzenfamilien mit gleichzeitiger Berücksichtigung der natürlichen Verwandtschaften der letzteren. Eine tabellarische Uebersicht nach Anordnung des von *Nees von Esenbeck* und *Ebermaier* in ihrer medicinisch-pharmaceutischen Botanik aufgenommenen *De*

*Candolleschen Systems.* Für Medicin - Studierende, Aerzte und Apotheker. Berlin (b. Logier) 1840. 4. tab. w ark. cena  $\frac{3}{4}$  Tal.

Autor tych użytecznych tablic, korzystał przy ich układaniu z najlepszych w tym rodzaju dzieł de Candolla, Kuntha, Lindleya, Linka i Reichenbacha.

*J. Franz Simon.* Handbuch der angewandten medic. Chemie, in 2. Bändenser Bd. Medic. analytische Chemie. 2er Bd. Chemie des menschlichen Organismus im gesunden und kranken Zustande. Berlin 1840. (b. A. Fürstner) Tom 1. XII. i 527. str. z tabl.

Wpływ Chemii na rozwijanie się tegocześnie nauki lekarskiej, coraz jest jawniejszy; z upodobaniem więc czytać będą lekarze dzieło to nader ważne, znanego w świecie uczo-  
nym chemika.

## ANATOMIA I FIZYOLOGIA.

*Chr. Aug. Voigt.* De systemate intermedio vasorum ejusque radicibus. Vindabonae (Braunmüller et Seidel) 1840. 30. str.

Przedmiot ten nader ważny, w nowszych dopiero czasach za pomocą drobnowidza Plösla przez Prof. Berresa należycie wyjaśniony,

wykłada tu autor obszernie i z dokładnością.

*Carl Rokitansky.* Handbuch der pathologischen Anatomie. Wien 1841. (b. Braumüller und Seidel) III. Bd. 1. 2. und 3. Lief.

Rokitański, professor anatomii patologicznej w uniwersytecie Wiedeńskim, oddawszy się z zamiłowaniem poszukiwaniom anatomiczno-patologicznym, do czego obszerne miał pole w ogólnym szpitalu Wiedeńskim, 25. do 30. tysięcy chorych corocznie przyjmującym, podaje tu owoc prawdziwie użytecznej pracy swojej, obok tego co inni w tym samym zawodzie zrobili. Dzieło to wielkiej wartości a szczególnie dla praktyków, rozpoczął autor wydawać od tomu III., obejmującego Anatomia patologiczną szczególną, a mianowicie opisującego po mistrzowsku zmiany patologiczne w organach oddechowych i w organach brzusznych.

*Karl E. Hasse.* Specielle pathologische Anatomie. 1er Bd. Anatomische Beschreibung der Krankheiten der Circulations-und Respirations-Organen. Leipzig (Verlag von Wilh. Engelmann) 1841. XVI. i 240. str. w 8. więk.

Autor dzieła tego, zamierzywszy sobie, z dotychczasowych poszukiwań anatomiczno-patologicznych, tak własnych jako i obcych

ulożyć anatomiczną historią chorób, wykonał to w pierwszym tomie dzieła swego w sposób zaspakajający poczęści oczekiwanie praktyków, którzy z pracy jego niemało skorzystać mogą.

*H. Stannius.* Ueber krankhafte Verschlussung grösserer Venenstämme des menschlichen Körpers. Berlin (b. Bethge) 1839. 123. str. w 8.

Ważną naukę o zrośnieniu żył, wyłożył tu autor w sposób bardzo nauczający.

*H. Klencke.* Grundriss der Anthropologie. Leitende Ideen zu einer physiologischen Geschichte des Menschheitelbens. Leipzig (Weber) 1841. XIV. i 176. str. w 8.

Jest to z wyższego stanowiska uważana i powabnie napisana historia fizyologiczna życia ludzkiego.

*Th. J. Cretzschmar.* Beiträge zu der Lehre von dem Leben — 1er Th. Das materielle Leben. Frankf. a M. 1840. LI. i 466. str. w 8.

Dzieło to wiele obiecujące, myślącego autora, wyjdzie w czterech częściach.

*W. Grobau.* Die vitale Theorie des Blutkreislaufes. Eine physiologische Abhandlung mit lithographirten Tafeln. Altona (b. C. Aue) 1841. VI. i 207. str. w 8.

Autor dzieła tego, występuje przeciwko tak

zwanym mechanicznym teoryom krążenia krwi, podług których krążenie to zależy głównie od działania mechanicznego serca i naczyń krwistych; stara się zaś dowieść, że krążenie krwi jest wypływem jęj życia.

*N. Anke.* Beitrag zur Lehre von der Blutbewegung in den Venen, dem Venenpulse und der Abdominalpulsation. Moskwa 1835. 67. str. w 8.

Wyłożona tu jest teoria mechaniczna krążenia krwi w żyłach, a najbardziej zaspakajającą jest ta część dzieła, w której autor mówi o pulsowaniu żył.

*Julius Budge.* Untersuchungen über das Nervensystem. 1tes Heft. Einfluss der Centraltheile auf Bewegung. Frankf. a M. (Jäger) 1841. II. i 188. str. w 8.

Autor porównywając liczne swoje doświadczenia z doświadczeniami innych fizyologów, wyprowadza z nich ciekawe i ważne wnioski.

*H. Klenke.* Das Buch vom Tode. Entwurf einer Lehre vom Sterben in der Natur und vom Tode des Menschen ins Besondere. Für Naturforscher, Aerzte und denkende Freunde der Wissenschaft. Halle (Schwetschke u. Sohn) 1840. XVI. i 176. str. w 8.

W dziele tém czytania godném, uważają-

cém naturę jako jedną całość, przebijają się szczególnie myśli Carusa.

*Fr. Arnold.* Lehrbuch der pathologischen Physiologie des Menschen. 2te Abtheilung (Zürich (Füssli et C.) 1839. VIII. i od 545. do 1128-str. w 8. więk.

Część ta obejmuje życie umysłowe w stanie chorobnym, tak podobnie jak w części pierwszej wyłożony był process chorobny życia cielesnego.

*John Davy.* Physiological and anatomical researches. 2. Vol. London (Smith, Elder et C.) 1839. 436. str. w 8.

Autor tych ważnych poszukiwań, różni się w wielu miejscach od zdań sławniejszych lekarzy.

---

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

---

Najjaśniejszy PAN oceniając najtąskawiej użyteczność pomysłów P. Józefa Puternickiego Magistra Medycyny i Chirurgii, b. Sztabs-lekacza 10. Okręgu Straży Wewnętrznej, wynalazcy pieców ogrzewających i oczyszczających powietrze, oraz innych pożytecznych przedmiotów, na tym wynalazku opartych, udzielić mu raczył, za wprowadzenie tych wynalazków do zakładów wojskowych i cywilnych z temi zmianami i ulepszeniami jakie wynalazca jeszcze dokona, jednorazowe wynagrodzenie w kwocie rubli sr. 4,500. z funduszków Królestwa, a nadto po rubli srebrem 600. corocznie z funduszków Skarbu, za dozór nad robotami z wynalazku jego wypływającemi, z przeznaczeniem go do Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

ОФФИЦИАЛЬНЫЯ ИЗВѢСТІЯ.

---

**ЕГО ИМПЕРАТОРСКОЕ ВЕЛИЧЕСТВО** удостоивъ **Всемилоствѣйшаго** вниманія, изобрѣтенное **Осипомъ Путерицкимъ**, отставнымъ **Штабъ-Лекаремъ 10** округа **Внутренней Стражи**, особое устройство печей и другихъ полезныхъ предметовъ, на томъ же изобрѣтеніи основанныхъ, которые по произведеннымъ опытамъ оказались дѣйствительно полезными **Высочайше повелѣть соизволилъ**, выдать изобрѣтателю за введеніе его изобрѣтенія въ настоящемъ видѣ и съ тѣми улучшеніями и приспособленіями въ печакъ разнаго рода, которыя впослѣдствіи будутъ имъ сдѣланы въ казенныхъ зданіяхъ и заведеніяхъ военнаго и гражданскаго вѣдомства въ **Царствѣ Польскомъ**, единовременно **4500 руб. сер.** сверхъ того производить ему изъ казны **Царства** по **600 руб. сер.** въ годъ за наблюденіе надъ всѣми работами, какія будутъ послѣдствіями его изобрѣтеній, причисливъ его къ **Коммиссіи Внутреннихъ дѣлъ**.



## ZOSTALI PRZEZNACZENI.

*Torański Józef* Lek. kl. 2. na Lekarza Obwodu Opatowskiego.

*Bátandowicz Franciszek* Lek. kl. 2 na Lekarza Obwodu Pultuskiego.

*Wunder Ludwik* Lekarz kl. 2. i Ak. na Lekarza Obwodu Ostrołęckiego.

*Starzyński Sylwester* Lekarz kl. 1. na Lekarza Obwodu Piotrkowskiego.

*Siekaczyński Walenty* Mag. M. i Ch. na Lekarza Obwodu Radomskiego.

*Wizemberg Józef* Sztabs-lekarz na Lekarza miasta Częstochowy.

*Giedwiłto Felicyan* Lekarz kl. 1. na Lekarza miasta Radomska.

## ZMARLI.

*Witaczek Wincenty* Dr. Med.

**ПОЛУЧИЛИ НАЗНАЧЕНИЕ.**

*Осипъ Торанскій* Лек. 2 отд. Лекаремъ Опатовскаго Обвода.

*Францъ Баландовицъ* Лек. 2 отд. Лекаремъ Пултускаго Обвода.

*Людовицъ Вундеръ* Лек. 2 отд. Лекаремъ Остроленцкаго Обвода.

*Сильвестръ Старжинскій* Лек. 1 отд. Лекаремъ Петровскаго Обвода.

*Валентій Сѣкагинскій* Маг. Ме. и Хи. Лекаремъ Радомскаго Обвода.

*Осипъ Визембергъ* Шт. лек. Лекаремъ Города Ченстохова.

*Фелиціанъ Гедвилло* Лек. 1 отд. Лекаремъ Города Радомска.

**У М Е Р Л И.**

*Викентій Витатекъ* Др. Мед.